

OPIEKA NAD DZIECKIEM

CZASOPISMO, POŚWIĘCONE OCHRONIE MACIERZYŃ-
STWA, OPIECE NAD DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

Rok II. Wrzesień-Październik 1924 r. № 5.

Lr. W. Miklaszewski.

Nieślubne.

„...Immortalia ne speres monet annus et alium
Quae mutat hora diem“¹⁾

Horacjusz.

Nazywano je niedawno jeszcze — nieprawem, jako przeciwieństwo dziecku, zrodzonemu w małżeństwie. Kodeks cywilny nazywa je: „naturalnem“, co daje rację do sprzeciwów zwłaszcza ze strony kobiet, walczących o równouprawnienie.

Koncepcja dziecka, zrodzonego poza małżeństwem, dotyczy przede wszystkim jego praw cywilnych. Ponieważ ograniczenie ich wywiera wpływ nie tylko na stanowisko jego w społeczeństwie, lecz nawet na jego życie płodowe, przeto w interesie społeczeństwa i rodziny leży unormowanie układu, czy umowy, mocą której dwie osoby płci odmiennej zobowiązują się do współżycia, wzajemnej nad sobą opieki i troski o należyte wychowanie zrodzonych przez siebie dzieci. Wszak można, jeżeli sięgniemy do innej dziedziny stosunków cywilnych, pożyczyć pieniądze: na słowo, na zobowiązanie pisemne, na hipotekę, pod zastaw rzeczy, których wartość dorównywa sumie pożyczonej. W pierwszym przypadku jest to wyraz najwyższego zaufania do dłużnika, a w ostatnim — zabezpieczenie się najpewniejsze od strat możliwych. W stosunku prostym do moralnego i prawnego zabezpieczenia układu się i spokój wierzyciela o zwrot sumy w czasie wskazanym. To samo dotyczy z jednej strony pożycia na wiarę, a z drugiej — najdokładniej sporządzonych aktów stanu cywilnego, nie wyłączając intercyzy przedślubnej. Wprawdzie nie masz takiej umowy, od której nie uchyliliby się człowiek wykretny; jednak strona pokrzywdzona ma w naj-

¹⁾ Nie licz na nieśmiertelność — poucza każdy rok i każda godzina, która pędzi dni przeżyte jedno za drugim.

prostszy razie tę pociechę, że została oszukana, a nie wyrzut, iż postąpiła lekkomyślnie, więc — ponosi słusznie skutki przykre.

A te skutki są na podstawie kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego bardzo dotkliwe. Oto artykuły jego głoszą:

302. Dziecku naturalnemu, chociażby uznanemu, nie służą prawa dziecka prawego.

303. Rodzice jednak obowiązani są dać swym dzieciom naturalnym sposób do życia, a tymczasem żywić je i wychowywać

304. Każde uznanie ze strony ojca lub matki, jak również poszukiwanie ze strony dziecka, może być zaprzeczone przez wszystkie zainteresowane w tem osoby.

305. Poszukiwanie ojcowstwa jest zabronione..

Nie zamierzam analizować tych ograniczeń praw dzieci „naturalnych“, ani wgłębiać się w motywy prawodawstwa, co do którego kobieta podkreśla słusznie, że jest ono pisane przez mężczyznę i że uwzględnia jedynie jego korzyści i dogodności. Spójrzę raczej, jaka jest retrospektywa tego zagadnienia.

Patryarcha biblijny jest zwolennikiem wielożeństwa; nie kępuje się też w wyborze żon z pośród siostr, krewnych, powinowatych, nie gardzi też niewolnicami i służebnicami. Najjaśniej zaznacza się ta, w naszym obecnym rozumieniu, rozwiązłość, w okresie królów. Dawid nie zadawała się sześcioma żonami, które: „narodziły mu synów“, i szeregiem nałożnic, lecz nawiązuje stosunek z żoną Uryjasza, którego wysyła podstępnie na pewną śmierć. Nawet w starości nie wyrzeka się nowych uciech: „A gdy się król Dawid zestarzał, i zaszedł w latach, choć go odziewano szatami, przecie zagrzać się nie mógł. I rzekł mu słudzy jego: niech poszukają królowi młodej panienki, któraby... opatrywała go, a sypiając na łonie jego, żeby zagrzewała króla, pana naszego (3 Regum 1—4). A „król Salomon rozmiłował się niewiast obcych wiele... z tych narodów, o których powiedział Pan synom Izraelskim: nie wchodźcie do nich... Tak, iż miał żon królowych siedemset, zaś nałożnic trzy-sta; i odwróciły żony jego serce jego“ (3 Reg. XI 1—3). Utrzymanie takiego haremu było kosztowne: „Tenci był rozchód Salomona na każdy dzień, trzydzieści korcy mąki białej, i sześćdziesiąt korcy innej mąki. Dziesięć wołów karmnych, i 20 wołów pastewnych, i sto owiec, prócz jeleni, saren i bawołów, i ptactwa karmnego“ (3 Reg. IV 22, 23). Na te i inne wydatkiłożyli poddani w postaci podatków, które doprowadzały do zaburzeń i powstań. Na nie odpowiada taki król Roboam: „ojciec mój obciążył was jarzmem ciężkiem, ale ja przydam do niego; ojciec mój karał was biczami, ale ja was będę karał korbaczami (II Paralip. X 14). A król ten: „pojął był żon ośmnaście i nałożnic 60 i spłodził 28 synów i 60 córek (II Par. XI, 21).

Kronikarze i prorocy gromią królów i patryarchów nie za

wiełożęństwo i nałożnictwo, lecz że wiele ich kobiet pochodzi z pogan. Nakaz przed wejściem żydów do ziemi obiecanej brzmi: „wytracisz narody do szczątków, nie będziesz brał z nimi przy-
mierza, ani się zlitujesz nad nimi. Ani się spowinowacisz z nimi; córki swojej nie dasz synowi jego, i córki jego nie weź-
miesz synowi swemu... Ołtarze ich porozwalacie, a słupy ich
łokruszycie, i gaje ich poświęcone wyrąbacie, a ryte ich bał-
wany ogniem popalicie... I wyniszczy Pan, Bóg twój, narody
one polekku i potrosze...” (Deuter. VII, 1—24),

Co za wzór tolerancji! A podstawa tego nastroju: „albo-
wiem pojęli córki ich sobie i synem swym, a pomieszało się
nasienie święte z narodami tych ziem“ (1 Erdr. IX, 2). Co za
skromność!

Z istic fanatyczną nienawiścią napadają pisarze na bał-
wochwalstwo, jako następstwo rzekome żenienia się z cudzo-
ziemkami, i uważają je za źródło wszelkich nieszczęść, nie ro-
zumiejąc, że wizerunek oderwanego bóstwa stanowił potrzebę
duchową żyda narówni z innymi narodami, i że źródłem rozma-
itych plag, spadających na Izraela, było przedewszystkiem nie-
unormowanie zagadnień życia płciowego. Rozpusta klas moż-
nych i władców musiała z konieczności doprowadzić do wyzyska
i ucimienia ludu, jego nienawiści względem tyranów. Już
Jetro poganin poucza swego zięcia Mojżesza: „czemu ty sam
siedzisz, a lud wszystek stoi przed tobą?.. Niedobra to rzecz,
którą ty czynisz. Pewnie ustaniesz, i ty, i lud ten, który jest
z tobą...” Oto, poganin wskazuje prawodawcy, że powinien
wprowadzić bardziej, że tak powiem, demokratyczny ustrój,
przelawszy swą władzę na: „przełożone tysiączniki, setniki,
pięćdziesiątniki i dziesiątniki“ (Ex XVIII 14—22). A za cza-
sów królów, rozdzwięk pomiędzy władcą a poddanymi powięk-
sza się stopniowo, przedewszystkiem w związku z nieuregulo-
waniem zagadnienia rodziny.

W takich stosunkach nie można było wogóle mówić o dzie-
ciach prawych i „naturalnych“. Tylko pierworodny miał prawa
zastrzeżone. Jednak Sara nakazuje Abrahamowi, oburzona na
Hagarę: „Wyrzuć tę służebnicę i syna jej, albowiem nie bę-
dzie dziedziczył syn służebnicy z synem mym, Izaakiem“ (Gen.
XXI 10), chociaż zakon stanowi: „gdyby kto miał dwie żony,
jedna miłą, a drugą omierzłą, i narodziły mu synów..., a był
syn pierworodny omierzłej, tedy... nie będzie mógł dać pier-
worództwa synowi miłej..., ale pierworództwo synowi omierz-
łej przyzna, dawszy mu dwojaką część wszystkiego, co ma;
ponieważ on jest początkiem siły jego...” (Deut. XXI 15—17),

Żona była pod ścisłą kontrolą męża, a podejrzenie o zdra-
dę małżeńską pociągało za sobą ohydne dochodzenie, dające
kapłanowi pole do strasznych nadużyć, ponieważ „woda gorzka
przekleństwa“, którą musiała wypić, była prawdopodobnie wy-
ciągami silnie trujących alkaloidów (strychnina, atropina, mor-

fina i t p.), mogących sprawić, że: „przenikną ją wody przekleństwa, i obróćą się w gorzkość, i opuchnie żywot jej, i wypadnie łono jej, i stanie się niewiasta ona przekleństwem między ludem swoim“ (Num. V 12—28). Również dochodzenie panieństwa przez męża i starszyca miasta wskazuje, że kobieta była w owych czasach barbarzyńskich nie służebnicą i niewolnicą, ale w dosłownem znaczeniu: „rzeczą, która jego jest“. Postrachem dla najbardziej zmysłowych kobiet musiało być orzeczenie starszych miasta: „wywiodą oną dziewczkę przed drzwi domu ojca jej, i ukamienują ją ludzie miasta onego, i umrze: bo uczyniła hańbę w Izraelu, popełniwszy nierząd w domu ojca swego“ (Deut. XXI 13—22).

Jak pogodzić tę dbałość o czystość obyczajów ze sceną, gdy Lot mówi do Sodomian, chcących zelżyć jego gości: „oto mam dwie córki, które nie poznały męża; wywiodę je teraz do was, a czynicie z niemi co się wam podoba, tylko mężom tym nic nie czynicie, bo dlatego weszli pod cień dachu mego (Gen. XIX 8). Gościnność nie gorsza od staropolskiej, lub spotykanej dziś jeszcze na Huculach i wśród plemion z kulturą pierwotną. Podobna scena powtarza się z lewita, korzystającym z noclegu; starzec gospodarz broni go od napastników, mówiąc: „oto córka moja panna, i założnica jego, wywiodę je zaraz, że je obelżycie, a uczynicie z niemi, co się wam będzie dobre zdało; tylko mężowi temu nie czynicie zelżywości“ (Jud. XIX 24). A więc gość był ważniejszy od córki, która mogła być dlań okupem? Mogła być nim i żona, bo nie tylko Abraham podawał ze strachu żonę swą za siostrę, ale to samo czynił Izaak w Gerar, mówiąc: „siostra to moja; bo się bał mówić: żona to moja; by go śnać nie zabili mężowie miejsca tego dla Rebeki, iż była piękna na wejrzeniu (Gen. XXVI. 7).

Niezawsze więc i nie wszędzie przestrzegano się czystości niewieściej. A co działo się z uwodzicielami?

Tu prawodawstwo jest niezbyt surowe, bo oto: „jeżeliby kto zwiódł pannę, która nie jest poślubiona..., da jej konieczne wiano i weźmie ją sobie za żonę. Jeżeli żadną miarą ojciec jej nie chciałby mu jej dać, odważy srebra według zwyczaju wiana panieńskiego“ (Exod. XXII 16—17). A więc okup za uwiedzenie! Nie zbyt srogo. Co zaś stanie się z ofiarą?.. zakon mileży. Wprawdzie, gdy chodzi o obcych, nieraz dochodzi do zemsty krwawej, więc gdy Sychem porwał Dynę, córkę Jakóba, bracia jego napadli podstępnie na miasto, wybili jego ludność i zabiwali mienie (Gen. XXXIV). Również za kazirodczy gwałt Amnona, syna Dawida, nad siostrą Tamarą, mści się brat Absalom, lecz dopiero po upływie 2 lat, w ciągu których winowajca pozostawał bezkarny (II Reg. XIII). Za gwałt, dokonany na nierządnicy, którą jeden lewita pojął za żonę, chociaż zakon nakazywał lewitom związki tylko z pannami, dochodzi do wytopienia ogniem i mieczem prawie całego pokolenia

Benjamina: „a tak było wszystkich, którzy polegli z Benjaminem dnia onego 25.000 mężów walecznych, wszystkich mężów dużych... poczem wybili,, od ludzi aż do bydłęcia, i do wszystkich, co znaleźli; przytem i wszystkie miasta, które pozostały, popalili ogniem (Jud. XIX—XXI). Takiego pogromu żydowskiego i to za gwałt nad nierządnicą, nie sprawił żydom żaden z narodów, wśród których mieszkali po diasporze! A gdy miął szła zemsty i przyszło opamiętanie, że całe pokolenie skazane jest na zagładę, bo wybito wszystkie kobiety, a inne pokolenia przysięgły, że nie dadzą Benjaminowi swoich córek, uchwala rada starszych wysłać 12,000 mężów walecznych do obozu Babel Galaad, aby pobili jego obywateli i uprowadzili 400 panien dla Benjamina; a potem jeszcze zrobiono napad na Sylo, skąd uprowadzono nową partję dziewcząt.

Mamy tu więc obraz zupełnej bezbronności kobiety, którą może zniewolić, porwać, zdobyć każdy mężczyzna możny i wpływowy, i to bezkarnie. I tylko wyjątkowo upomni się ktoś o jej krzywdę. Ogół kobiet nie jest brany w rachubę nie tylko przy spisach ludności, lecz i w zagadnieniach życia rodzinnego i społecznego. W tej barbarzyńskiej strukturze nie może zatem istnieć zagadnienie dziecka nieślubnego, bowiem prawie każde dziecko jest owocem nielegalnego w obecnem rozumowaniu związku. Samo pojęcie potomka jest bardzo mistyczne, bo widzi się w nim „dar boski“, a nie własną cząstkę cielesną i duchową. Oto Jakób, zagniewany na Rebekę żądająca: „daj mi syny, a jeżeli nie dasz, umrę“ odpowiada: „zażem ja Bóg, który zawściągnął płód żywota twego“ (Gen. XXX 1, 2). I za największe niezcześnie i przekleństwo dla kobiety uważa się, gdy „Pan zamknął jej żywot i przestała rodzić“.

Są wprawdzie pewne przepisy, regulujące moralność płciową, jednak odstępstwa od nich zdarzają się bezkarnie. Za kazirodztwo, cudzołóstwo wyznacza Mojżesz karę śmierci na oboje przestępców (Lev. XX 9—26), jednak nakazuje, że wdowa po zmarłym bracie: „nie pójdzie do męża obcego; brat jego wnijdzie do niej, a pojmie ją sobie za żonę; a prawem powinowactwa przyłączy ją do siebie“. A gdyby brat odmówił: „tedy go przyzwowią starsi miasta onego... i przystąpi bratowa jego do niego przed oczyma starszych, a zzuje trzewik z nogi jego, i plunie na twarz jego... Tak się stanie mężowi, któryby nie budował domu brata swego. I nazywać będą imię jego: Dom wyzutege“ (Deut. XXV 5—10). Do tej zasady stosuje się Ruta, idąc za radą doświadczonej świekry (Ruth. III—IV).

Swoją drogą mówi się coś niejasnego o dziecku nieprawem: „Nie wnijdzie wypukły, ani trzebieniec do zgromadzenia Pańskiego. Ani wnijdzie **niepocziwego łoża syn...** i dziesiąte jego pokolenie nie wnijdzie...“ (Deut. XXIII 1, 2), I mówi się: „nie będzie nierządnicą z cór izraelskich, ani nie będzie nierządnik z synów izraelskich... Nie wnoś zapłaty nierządnicy,

ani zapłaty psa do domu Pana, Boga twego, za jakikolwiek ślub; bo obrzydliwością u Pana... jest to oboje (Deut. XXIII 1—18). A więc nierząd, choć bliżej nieokreślony, jest w pogardzie. Izajasz strofuje białogłowy: „iż się wynoszą córzy Syońskie, a chodzą szyje wyciągnawszy, i mrugając oczyma przechadzają się, a drobno postępując nogami swemi szelest czynią. Przetóż obłysi Pan wierzch głowy córek Syońskich, a Pan sromotę ich obnaży. Dnia onego odejmie Pan ochędóstwo podwiązek, także czepce i zawieszzenia, piżmowe jabłka, i manele i zatyczki, bieretki, i zapyony, i bindy i przedniczki, i nausznice, pierścionki, i naczelniki, odmienne szaty, i płaszczyki, i podwiki, i wacki, zwierciadła i rantuszki, i tkanki i letniki. I będzie miasto wonnych rzeczy smród, a miasto pasa rozpasanie, a miasto utrefionych włosów łysina, a miasto szerokiej szaty opasanie worem, a miasto piękności ogorzeliina“ (Ezaj III 16—24). Dowodzi to, że żydówka odbiegła już daleko od typu patryjarchalnego i stała się zalotnicą, żądną t. zw. powodzenia wśród mężczyzn. Jestto więc moment, kiedy stracił moc postrach ukamienowania, wystąpiły zaś na jaw przejawy zmysłowości. Król Asverus chce nawrócić do dawnego porządku i nakazuje: „aby każdy mąż był panem w domu swoim“ (Ester I 20—22). Jednak emancypacja uczyniła już zbyt wielki postęp i rozkaz zostaje martwy. Natomiast ma zastosowanie nakaz: „gdyby pojął kto żonę, a stałby się jej małżonkiem, a przydałoby się, że by nie znalazła łaski w oczach jego, przeto, że znalazł przy niej co sprośnego, tedy jej napisze list rozwodowy i da w rękę jej, a puści ją z domu swego“ (Deut. XXIV). Był to rozwód bez zachodu i kosztu. Niekiedy miewał on charakter zerwania masowego więzów małżeńskich: „i dali ręce swe, że mieli porzucić żony swe“, wzięte od cudzoziemców (I Ezdr. X, 19).

A co się stanie z porzuconą i jej dziećmi, o tem się milczy. Wprawdzie już Salomon stwierdza, że: „żona swarliwa jest jako ustawiczne kapanie przez dach“ (Przyp. XIX, 13), i „nie-wiasta piękna a głupia jest jako kolce złote w pysku u świni“ (Przyp. XI 22), co wskazuje, że usunięcie żony z domu nastrocza pewne trudności. I chociaż kreśli ideał ówczesnej żydówki, mówiąc: „któż znajdzie niewiastę stateczną, gdyż nad nerły daleko większa jest cena jej... Wstaje bardzo rano, a daje pokarm swojej czeladzi, a obrok słuszny dziewczkom swym... Ręce swoje obraca ku kądzieli. Rękę swą otwiera ubogiemu, a ręce swoje wyciąga ku nędznemu... Mądrze otwiera usta swe, a nauka miłosierdzia jest na języku jej. Dogląda rządu w domu swym, a chleba próżnując nie je. Powstawszy synowie jej błogosławią jej: także i mąż chwali ją“ (Przyp. XXXI 10—28), jednak Malachjasz musi pouczać: „Pan jest świadkiem między tobą i między żoną młodości twojej, przeciw którejś ty wystąpił, gdyż ona jest towarzyszką twoją i żoną przymierza twe-

gc... A z żoną młodości swojej się zdradliwie nie obchodźcie. Bo on ma w nienawiści opuszczone żony, mówi Pan..." (II 11—16).

Są to dzieje paru tysięcy lat, w ciągu których kobieta żydowska doczekała się pewnej, jeżeli nie opieki, to przynajmniej rzecznictwa swych praw ludzkich. Jednocześnie i jej dziecko, które rodziła dla swego męża, przestaje (poza pierworodnym) być tylko liczbą, lecz staje się osobowością, która może powstać nawet przeciw ojcu (Samud. XV). Ewolucja pojęć o kobiecie i dziecku jest wprowadzić nader powolna, ale niezawodna.

Inaczej wygląda sprawa stanowiska kobiet i jej dziecka w starożytnej Grecji. Małżeństwo jest tam w zasadzie jednożenne, zawierane nie z własnej skłonności, lecz z woli rodziców, nieraz z bliskimi krewnymi. Związek małżeński był zawierany uroczyście, a po nim następowała uczta. Już w czasach bajecznych stanowi porwanie kobiety tło wojny trojańskiej, co wskazuje, że kobieta jest wartością nie tylko materialną, lecz i moralną. A obrazy ukochania dzieci nie tylko przez ojca, lecz i matkę, pożegnanie Hektora z Andromachą, wierność żony Odyseusza, jego walka z pokusami, gdy przedzierając się pomiędzy Scyllą a Charybdą, kazał przymocować się do masztu i zalepić woskiem uszy i oczy, aby syreny nie pocągnęły go w odmęty swym wzrokiem i śpiewem. Te i liczne inne obrazy wskazują na ustalenie jednożęństwa, jako postaci kochającej się wzajemnie rodziny. I tylko bogowie folgują jeszcze swym namietnościom i chuciom, dopuszczając się zdróżności na niebie i na ziemi, jako jednostki nieodpowiedzialne przed czynnikiem miarodajnym; a to wskazuje, że dawniejsze pokolenia, których wybitniejsze osobniki zostały podniesione do godności bogów, rządziły się też niegdyś zwyczajami, mocą których była kobieta przedmiotem pożądań.

Dopiero w okresie rozkwitu nauki i sztuki, walk z najeźdźcami i wojen o hegemonję zjawia się liczne niewolnictwo i upadek obyczajów, występują na widownię życia hetery i pal-lagis, a żony zostają zasklepione w zaciszu domowego ogniska i obowiązków matczynych. I oto zjawia się dziecko nieślubne, pochodzące od nieobywatelki. Nie należy ono do rodziny, pozbawione jest praw pokrewieństwa, dostępu do świętości rodzinnych i udziału w spadku. Ojciec nie może nadać takiemu dziecku pełni praw, o ile matka nie była obywatelką (notos); gdy zaś on nie jest obywatelem, a matka jest nią, ich dziecko uważane jest za obce (ksenos). Nie są to, ściśle biorąc, dzieci nieprawe, lecz nie korzystają one z pełni praw obywatelskich, ponieważ ich życiodawcy tych praw nie posiadają. Pozatem należy podkreślić fakt, że żadne z małżonków, zwłaszcza mężczyzna, nie posiada głosu rozstrzygającego o prawach ich dziecka, wbrew temu, co widzieliśmy w patryjar-chacie żydowskim.

Rzymska rodzina jest również jednożenna, a ojciec jej posiada wiele cech patryjarchy (*pater familias*), któremu poddana jest żona, dzieci, sługi i niewolnicy. I tu w dziejach nawzajem bajecznych spotyka się porwanie Sabinek, czyli musiało obowiązywać ongiś prawo uprowadzania kobiet innych plemion. A więc Italja przedhistoryczna poczytywała kobietę, narówni z innymi ludami pierwotnymi, za wartość w okresie jej zdolności rozrodczych i za rzecz bezwartościową, jako dziecko, lub staruszkę. Charakterystyczny jest wyraz: „*anus*“, oznaczający staruszkę (IV odmiana) i pośladek (II odmiana). Zapewne nie jest to tylko zbieg przypadkowy dźwięków, lecz wyraz pewnego lekceważenia istoty, mniej wartościowej życiowo.

Prawo rzymskie nazywa dzieci nieślubne „*naturalnemi*“, a obowiązek ich wyżywienia wkłada na matkę. Wolno było poślubić kobietę, z którą miało się uprzednio potomstwo; jednak Justynjan wymagał, aby ojciec nie miał jednocześnie kilku nałożnic i aby dziecko urodziło się w jego domu. Los dzieci nieślubnych był przeto opłakany. W okresie podbojów rzymskich, zwłaszcza za cesarzy, szerzył się nierząd wśród klas możnych. Rzeźby, freski i budowle z tych czasów mogłyby dużo o tem powiedzieć. Jednocześnie zaczyna się upadek państwa, jakgdyby zemsta za krzywdę dziecka opuszczonego.

Ale prawodawstwo rzymskie przeżyło upadek państwa i stało się podwaliną kodeksów aż po dziś dzień. Dlatego to dziecko nieślubne jest wciąż jeszcze „*naturalnem*“, prawa jego cywilne są ograniczone, niewolno dochodzić ojcowstwa a wolno — macierzyństwa. Dr. Samuel Mayer²⁾ powiada słusznie, że „rodzina rzymska jest oparta na przemocy narówni z całą państwowością“ (T. II § 202 c.).

W wiekach średnich wywiera na chrześcijaństwo wielki wpływ nauka esejczyków, sekty żydowskiej z 2-go wieku przed Chr., mianowicie, że celibat jest doskonalszą postacią życia od związku małżeńskiego, który uważany jest za nieczysty i wymagający uświęcenia. Sentencja: „kto się żeni, czyni dobrze, a kto się nie żeni, czyni lepiej“, zyskuje duży posłuch w klasach oświeconych. Jednocześnie obrzędy wyznaniowe przy zawieraniu małżeństwa nabierają charakteru obowiązującego. Za czasów patryjarchalnych była cała procedura zawarcia małżeństwa nader prosta. Oto Abraham wysłał sługę swego do Syrii po żonę dla Izaaka. Swat wybiera Rebekę, jako pierwszą, która napoiła go i jego wielbłądy; obdarza też ją: „nauszniką złotą, która ważyła pół sykla, i dwoma manelami, które ważyły 10 syklów złota“. Dziewczyna jest oczarowana i gotowa opuścić rodziców i jechać do nieznanego kawalera. A oni błogosławią córkę: „siostraś nasza, rozmnoż się

²⁾ D. Rechte d. Israeliten, Athener u. Römer Lipsk. 1 1862, II 1866 i III 1876.

w tysiące tysięcy, a niech posiadzie nasienie twoje trony nieprzyjaciół swych". Sam ślub jest nader prosty: „wprowadził Izaak Rebekeę do namiotu Sary, matki swojej; i wziął Rebekeę, i była mu żoną, i miłował ją" (Gen. XXIV).

W świecie starogreckim i starorzyskim spotyka się już pewne obrzędy ślubne, choć sam związek ma przedewszystkiem charakter umowy cywilnej. W wiekach średnich i później wpływa coraz bardziej pierwiastek wyznaniowy uświęcenia związku, który przez to zostaje uznany za nierozzerwalny, dożywotni. W dziejach nowożytnych wywołuje to sprzeciw, który znajduje swój wyraz we wprowadzeniu w wielu krajach obowiązkowych ślubów cywilnych z pozostawieniem stronom prawa dodatkowego ślubu kościelnego.

U wyznawców Mohometa jest wielożeństwo dozwolone; jednak może sobie na nie pozwolić tylko obywatel względnie zamożny. Koran uważa kobietę za pole, które ma zasiewać mężczyzna. Wobec wielożeństwa panują tu stosunki podobne do starożydowskich: kobieta i jej dzieci stanowią zupełną własność mężczyzny, który może postępować z nimi podług własnego upodobania. Rozwód otrzymuje on nader łatwo. Uczestniczyłem na posiedzeniu takiego sądu rozwodowego w Tunisie¹⁾; kapłan rozstrzygał w krótkiej drodze szereg skarg mężowskich: o ile żona się sprzykrzyła, mąż zwracał jej posag i wyprawiał do domu jej ojca; gdy powziął co do niej podejrzenie, wyprawiał ją bez wiana, gdy miał zarzuty poważne, podlegała karze. Sprawa za sprawą toczyły się nieprzerwanie, a los kobiety był rozstrzygany w parę minut. Skutkiem tego masa kobiet musi oddawać się nierządowi, który kwitnie w całej pełni w miastach mahometańskich.

Tak wygląda retrospektywa.

Nic dziwnego, że pozostałość tych urządzeń musi znaleźć wyraz w obecnym stanie rzeczy. Z góry trzeba zaznaczyć, że, im niższy poziom kultury, tembardziej uwydatniają się przeżytki przeszłości. Wielki przełom w dziejach małżeństwa i rodziny stanowi przejście do jednożeństwa i podniesienie bezżenności do miana zasługi i wyższości duchowej. Do tych nowych idei nie może się dostosować ogół.

Wszędzie też, gdzie względy natury społecznej, ekonomicznej, wychowawczej i w znacznej mierze nieopanowanie zmysłowości wchodzi w grę, następuje rozdzwiek pomiędzy prawodawstwem obowiązującym a jego wykonywaniem. Wykroczenia są najjaskrawsze i najczęstsze tam, gdzie stykają się z sobą środowiska odmienne. Na głuchej wsi, stanowiącej zespół kulturalnie dość jednolity, jest dziecko nieślubne zjawiskiem stosunkowo rzadkiem; wystarczy jednak, aby na tę wieś zawi-

1) Wrażenia z podróży po Afryce północnej. Warszawa 1902 r. str. 143. Księg. Fiszera.

iał oddział wojska, jakiś teatr wędrowny, przedsiębiorstwo przemysłowo-handlowe i t. p. grupy, lub nawet jednostki, by wzmogła się liczba matek nieślubnych. Nawet obecność w pobliżu dworu obszarnika wpływała w okresie przedwojennym na t. zw. upadek moralności wsi. To samo dotyczy sąsiedztwa z większym osiedlem, z jego miejscami rozrywek, zakładami przemysłowymi, naukowymi, urzędami, zajazdami, karczmą, restauracją, piwiarnią i t. p.

Tem silniej zaznacza się to przeciwieństwo kultur i warunków bytu w dużych osiedlach z ich licznymi czynnikami podniecającymi zmysłowość, z ich uciążliwymi warunkami zarobkowania, z napływem ludności bezrolnej „za chlebem“, z pogonią za użyciem przy najmniejszym nakładzie pracy i pieniędzy; z ich bogactwem i blichтром, skupionemi w rękach jednostek. Wieśniaczka, wygnana do miasta przez trudne warunki materialne, dowiadywała się tu dopiero, że prócz wartości jej mięśni, które znajdowały tylko sezonową pracę, posiada ona jeszcze walory, które nie były brane w rachubę na wsi, chyba niekiedy przy zamążpójściu. I tu właśnie zaznacza się przeciwieństwo trudne do zdobycia pracą, a tak zwanym lekkim chlebem, który stręczą cały zastępy pośredników, handlarzy żywym towarem i rozpustników.

Statystyka wszystkich krajów wskazuje, że odsetek dzieci nieślubnych, powiększa się w stosunku prostym do wielkości osiedla i rozwoju w niem przemysłu i handlu, napływu przyjezdnych, wychodźców ze wsi, liczebności załogi wojskowych i bardzo wielu czynników natury społecznej. Oto w Polsce w latach 1913 — 1918 stosunek ogółu żywourodzonych (O) do nieślubnych (N) wygląda, jak następuje:

r o k		1913	1914	1915	1916	1917	1918
m. st. Warszawa	O.	13823	14304	11549	6591	5629	5208
	N.	1374	1519	1168	838	616	464
Wojew. Warszawskie	O.	66970	67001	52118	49925	44888	46399
	N.	1307	1327	1348	1578	1202	1266
Wojew. Łódzkie	O.	62500	58527	40911	38627	37467	38460
	N.	1180	1038	873	961	926	1029
Wojew. Kieleckie	O.	89808	87284	68109	66981	62489	60163
	N.	1610	1424	1423	1359	1352	1369
Wojew. Lubelskie	O.	59549	59146	48116	42101	40325	41405
	N.	1539	1542	1403	1637	1493	1640
Wojew. Białostockie	O.	18455	17887	12662	11268	10400	12241
	N.	496	458	359	428	294	453
Wojew. Poznańskie	O.	72043	71377	53323	40416	37308	35131
	N.	3756	4007	3959	3403	3329	4006
Prusy Zachodnie	O.	59942	61334	45677	37825	33496	31317
	N.	4319	4589	4622	4001	4166	4985
Górny Śląsk	O.	84303	84648	64862	50225	47327	46817
	N.	4933	5285	4537	3474	3307	3792

Tablica ta wskazuje poza ogromnym spadkiem liczby urodzin podczas wojny jeszcze to, że liczba dzieci nieślubnych wynosi w Warszawie 9—11% wszystkich noworodków, a w województwach zaledwie 1 — 2%. Wyłączwszy z województw miasta otrzymamy na wsi przeciętnie około 0,3% dzieci nieślubnych, czyli potwierdzenie uwag co do wpływu stosunków kulturalnych na warunki rozrodczości.

Z obliczeń bezpośrednich w miastach Polski mamy odsetki dzieci nieślubnych żywourodzonych i martwourodzonych, jak następuje:

Miasto	R o k	‰ nieślubnych żywych	‰ martwych	
			ślubnych	nieślubnych
Warszawa	1909—1913	8,3‰	3,4‰	10,2‰
	1921	8,9‰	2,9‰	14,3‰
	1922	7,7‰	2,4‰	20,2‰
Łódź	1909—1913	?	?	?
	1921	5,2‰	4,0‰	13,0‰
	1922	6,5‰	3,2‰	8,1‰
Poznań	1909—1913	13,7‰	3,1‰	4,9‰
	1921	—	—	—
	1922	16,7‰	3,0‰	5,0‰
Kraków	1910—1913	25,3‰	3,5‰	3,5‰
	1921	—	?	?
	1922	?	?	?

Z 4-ch większych miast Polski najwięcej dzieci nieślubnych przypada na cichy Kraków, najmniej na ruchliwą, przemysłową Łódź. Wliczywszy jednak noworodki martwe, których rodzi się znacznie więcej nieślubnych, niż ślubnych, co wskazuje na częste pozbycia się płodu, otrzymamy liczby dość bliskie sobie.

W innych miastach Europy wypada odsetek dzieci nieślubnych, żywourodzonych w okresie 1899 do 1907 r., jak następuje:

1. Haga 4,2%
2. Roterдам 4,5%
3. Amsterdam 4,9%
4. Düseldorf 7,2%
5. Edinburg 7,6%
6. Medjolan 8,4%
7. Kolonja 11,8%
8. Madryt 13,5%
9. Antwerpja 13,8%
10. Chrystjanja 14,%
11. Berlin 15,9%
12. Bruksela 16,6%
13. Marsylja 17,%
14. Rzym 17,7%
15. Lipsk 18,9%
16. Lugdun 22,5%

17.	Petersburg	22,8%
18.	Kopenhaga	24,3%
19.	Moskwa	25,%
20.	Monachium	26,3%
21.	Paryż	26,5%
22.	Budapeszt	27,4%
23.	Sztokholm	31,4%
24.	Wiedeń	31,7%
25.	Praga	43,8

Z tego zestawienia wynika, że nawet w krajach o tak wysokiej kulturze, jak Skandynawja ¹⁾, nie mówiąc już o „współczesnych Babilonach“, liczba dzieci nieślubnych jest kolosalna. Prym pod tym względem trzyma pobratymca Czech, o którym złośliwy mógłby powiedzieć, że pochodzenie z Pragi jest prawie jednocześnie z „nieprawem pochodzeniem“.

Nie lepiej dzieje się na drugiej półkuli. Oto w Chili było w 1922 r. na 4½ miliona ludności 147205 urodzin i w tej liczbie 53,198 noworodków nieślubnych (36,1%). Kodeks dzieli je na: 1) naturalne, uznane przez jedno lub oboje rodziców, od których otrzymują nazwisko i 2) nielegalne (pochodzące z cudzołóstwa, kazirodztwa, świętokradztwa), których uznanie zależy bezpośrednio od woli rodziców; nazwisko mają one nadawane w spisie obywateli, a od rodziców mogą otrzymać najwyżej przyznane im przez sąd pobory żywnościowe. Poszukiwanie ojcostwa jest wzbronione. Opieka nad dzieckiem opuszczonem wykonywana jest w zakładach zamkniętych, utrzymywanych przez państwo w każdym departamencie. Dzieci pozostają tu do 8-ku lat skończonych (!). Prawo zabrania pracy nocnej dzieci poniżej tego wieku (8 lat). Znaczy to, że dzieci nieślubne, o ile dożyły w jakimś przytułku wieku przedszkolnego, skazane zostają na zagładę, bo są zmuszone do pracy zarobkowej na kilkanaście lat przed osiągnięciem rozwoju cielesnego i umysłowego.

Uciążliwe położenie matki nieślubnej sprawia, że wiele z nich kryje się ze swem macierzyństwem, a ich dzieci zostają porzucone, dostają się „na garnuszek“, do „fabrykantek aniołków“, lub w najlepszym razie — na wychowanie do obcych. Nie można więc uważać istniejącej statystyki za dokładną, bo chociażby liczba martwourodzonych dowodzi częstości zamachów na płód. Jednak i tak statystyka odsłania rzeczy przerażające. Oto w Berlinie urodziła się w 1906 r. podług wieku matek następująca liczba dzieci:

¹⁾ P. pracę moją: „Z tamtej strony Bałtyku“ 1909 r.

W i e k m a t k i	Ślubnych	Nieślubnych
Poniżej 15 lat	—	4
15—16 „	—	24
16—17 „	16	141
17—18 „	120	338
18—19 „	304	638
19—20 „	676	1539
Poniżej 20 r. ż.	1116	2003
20—25 lat	11523	4319
26—30 „	15221	1835
31—35 „	9615	715
36—40 „	4762	362
41—45 „	1590	99
46—50 „	121	9
powyżej 50 r. ż.	1	
ogółem	43959	9402

Byłoby niedokładne obliczanie sumaryczne dzieci nieślubnych, bowiem wiele małżeństw zawarto pod przymusem, wiele płodów zostało poronionych, wiele dzieci — porzuconych. Jednak samo zestawienie, które wskazuje, że porody ślubne należą przed 18 r. życia kobiety do rzadkości, natomiast liczba dzieci nieślubnych wynosi przed 29 r. życia matki 65%, odślania straszną ranę społeczną. W następnych 10-leciach przeważają znacznie dzieci ślubne, a spadek nieślubnych jest szybki, co dowodzi, że dziewczyna jest już bardziej uświadomiona i nie da się już tak łatwo uwieść. Z czasem okazuje się, że jest ona już coraz mniej pożądana, chociaż nawet po 40 r. życia miewa swoich zwolenników; chodzi tu jednak przeważnie o dzieci następne kobiety, z którą żył mężczyzna uprzednio w związku nielegalizowanym.

Nietylko w dużych miastach, lecz i w okręgach fabrycznych, powtarza się to samo zjawisko. Oto statystyka urodzeń wykazuje w ks. Hessen w latach 1896—1905 następujące odsetki noworodków.

Wiek matki	1896 — 1900 r.		1901—1905	
	Ślubne	Nieślubne	Ślubne	Nieślubne
poniż. 20 r. ż.	0,90/o	180/o	10/o	21,80/o
21—25 „	19,50/o	54,8	19,30/o	52,60/o
26—30 „	34,20/o	180/o	35,20/o	16,20/o
31—35 „	24,70/o	5,60/o	24,80/o	5,30/o
36—40 „	14,70/o	2,60/o	14,10/o	2,90/o
41—45 „	5,40/o	0,90/o	5,10/o	1,10/o
46—50 „	0,60/o	0,1	0,50/o	0,10/o

Mamy tu więc stosunki podobne do berlińskich z zastrzeżeniem, że stan nieślubności powiększa się w ciągu pięciolecia w grupie najmłodszych matek aż o 3,8%, czyli bardzo znacznie, a to dowodzi, że czynniki społeczne pogarszają się w tym

zakresie. Podczas, wojny stosunki te uległy jeszcze poważniejszemu zakłóceniu. Związki ślubne stają się coraz bardziej krępujące nawet wśród ludności protestanckiej, gdzie rozwód jest stosunkowo łatwy do otrzymania.

W całych Niemczech liczby noworodków w okresie 1906—1909 wypadły jak następuje:

Rok	Ś l u b n y c h		Nieślubnych	
	Chłopców	Dziewcząt	Chłopców	Dziewcząt
1906	1,072,870	1,011,868	90,683	86,377
1907	1,061,978	998,994	92,353	86,824
1908	1,068,854	1,007,804	94,373	89,738
1909	1,048,356	990,001	94,265	89,432

A więc nietylko odsetek nieślubnych był w Niemczech znacznie wyższy, niż w Polsce, bo wynosił 9—10% ogółu noworodków, lecz w dodatku mamy tu stopniowe zmniejszenie liczby ślubnych i zwiększenie liczby nieślubnych. Nie mogą tu ważyć czynniki wyznaniowe i związane z nimi względy, t. zw. moralności płciowej, bo oto w Polsce mamy znacznie mniej dzieci nieślubnych wśród ewangelików, niż wśród katolików ¹⁾:

R o k	1913	1914	1915	1916	1917	1918
żywourodzonych	13265	12368	7892	5632	5152	5925
nieślubnych	266	251	183	211	182	250

Nawiązywanie łączności pomiędzy wyznaniem a odsetkiem dzieci nieślubnych na podstawie stosunków przedwojennych w Niemczech wypadłoby nader niekorzystnie dla Polski. Również w Rosji carskiej sprawa wyznania układała się niezależnie od legalizacji związków płci, bowiem nietylko każdy urzędnik uważał za punkt honoru posiadanie poza żoną stałej utrzymanki, lecz i chłop wielkoruski, powracając na wieś z zimowego pobytu w mieście, nie mógł się doliczyć liczby dzieci w domu.

Materiały statystyczne, które opracowują w ostatnich czasach, wskazują rzecz znamioną: oto w kilku szpitalach w b. Galicji 20—40% chorych kobiet stanowią niezamężne wyrobnice, służące, robotnice, liczące poniżej 20 lat, odbywające w szpitalu poród, lub poronienie, albo — leczenie chorób wenerycznych, zwłaszcza przymiotu. Jest to olbrzymi odsetek w stosunku do ogółu chorych. Wskazuje to na niekorzystne położenie dziewcząt klas upośledzonych.

W innych krajach liczba dzieci nieślubnych ulega dużym wahaniom. Oto Journal of Social Hygiene ²⁾ podaje, co następuje:

¹⁾ Rocznik Statystyczny 1920 r. p. Tabl. 9, str. 304,

²⁾ Volm, IX, Nr. 5, 1923.

w Anglii	w r. 1921	38,618	455
w Skocji	„ „ 1921	8,758	711
w Francji	„ „ 1921	65,568	879
w Włoszech	„ „ 1917	32,933	477
w Belgii	„ „ 1913	10,975	641
w Holandji	„ „ 1920	4,112	213
w Norwegji	„ „ 1917	4,466	699
w Szwecji	„ „ 1917	18,060	1,494
w Danji	„ „ 1919	7,170	1,043

Nie są to niewątpliwie liczby dość ściśle. W dodatku zestawienia wojenne z przed i powojennymi, neutralnych z wojującymi nie są miarodajne. Jednak i te liczby dowodzą żywotności zagadnienia tego w całej Europie.

Sprawa związków ślubnych jest dotychczas nieuregulowana. Życie „na wiarę“ stanowi bardzo często następstwo uchylania się od obowiązków cywilnych i jest wykorzystywaniem zakazu poszukiwania ojcostwa. Nieraz chodzi tu o rzeczywistą niemożność sporządzenia wymaganego aktu stanu cywilnego, jako następstwo obowiązującego jednożeństwa, złożonych ślubów celibatu, stosunków stanowych, klasowych, wyznaniowych, zdrowotnych i innych. A więc — zagadnienia, związane z nowym porządkiem rzeczy, z pod którego człowiek wyłamuje się, ciężąc do dawnego stanu pierwotnego. Nie jest to wszelako nierząd, za który podawane są te związki przez niektórych działaczy społecznych i moralistów.

Nierząd, czyli kupczenie ciałem ludzkim, spotykamy w dwu postaciach: czynnej, gdy osobnik kupczy sam swemi wartościami płciowymi, i bierny, gdy jest tylko przedmiotem dokonywanych poza nim transakcji. W obu przypadkach wchodzi w grę najczęściej płeć żeńska. Ze stanowiska dziecka nieślubnego interesuje nas nierząd stosunkowo niewiele, ponieważ nie sprzyja rozrództwu skutkiem związanych z nim chorób płciowych: nierządnicza zachodzi rzadko w ciążę, często roni płód niedonoszony, lub rodzi martwy. Jednak ze stanowiska społecznego obchodzi nas nierząd, jako czynnik, wywierający wpływ na ogół obywateli. Zasluguje tu na uwagę praca W. Zaleskiego: „Dzieje prostytucji w Warszawie“¹⁾, która wskazuje, że już za czasów Województwa Warszawskiego były „zepsute dziewczki“ w rękach kanta miejskiego, który bił je, sprzedawał i używał podczas zarazy do grzebania zmarłych; za czasów pruskich (1794—1806 r.) zaprowadzono rejestrację nierządnic i przymusowe ich oględziny, a od czasów okupacji moskiewskiej stał się nierząd narzędziem najstraszniejszej deprawacji społeczeństwa, którą prowadzili sutenerzy, alfonsi i handlarze żywego towaru przy czynnym udziale władz zwierzchniczych, policji, złodziei, bandy-

1) Warszawa 1923 r. str. 160.

tów i wszelkich szumowin społecznych. Takiego upadku człowieka, jak za rządów moskiewskich w Polsce, nie znalazłoby się w dziejach najdzikszych plemion koczowniczych, bo nie tylko kobieta była wciągana przymocą do bagna, z którego nie było wyjścia i ocalenia, lecz i mężczyzna, korzystający z usług nierządu, marniał i staczał się w przepaść upodlenia. Niewinnym przywilejem patriarchy żydowskiego było w porównaniu z okupacyjną organizacją prostytutki posługiwanie się poza haremem jeszcze i nierządem, nietaktem tylko było pospolitowanie się Absoloma przed oczami ludu z nałożnicami ojca Dawida (II Reg. XVI 20—22), szaleńcem majestatis było wytepienie całego pokolenia Benjamina za gwałt nad nierządnicą, którą jeden lewita pojął za żonę; i pallakis, i hetery, i niewolnice, i służebnice rzymskie były w porównaniu z tą organizacją tylko zaznaczeniem prawa wolnego obywatela, bo choć sprzedawano je na rynku, jako „każdą rzecz, która jego jest“, jednak stawały się one własnością jednego nabywcy, a nie były wywożone partjami pod pozorem dostarczenia pracy zarobkowej do domów rozpusty w całym świecie, jako pozbawione praw i opieki państwa i społeczeństwa, wyrzutki.

Ta haniebna organizacja, znoszona, a nawet popierana przez liczne państwa, ma za podstawę ideową niemożność zawierania przez mężczyznę wczesnych związków małżeńskich z powodu warunków społeczno-ekonomicznych. Jest to zasada fałszywa nie tylko dlatego, że niema rzeczywistych przeszkód, aby związki małżeńskie klas uprzywilejowanych i oświeconych miały być zawierane później, niż u ludu, lecz zwłaszcza dlatego, że nierząd obsługuje przede wszystkim młokosów, dla których życie płciowe jest przedwczesne, i ludzi żonatych, którzy nie tylko łamią zasadę jednożenstwa, lecz narażają własne rodziny na choroby i nieszczęścia. Dziecko nieślubne, spółzone przez młokosa, lub człowieka żonatego, jest ofiarą zarówno pod względem cielesnym, jak duchowym i społecznym. Dlatego to kodeks cywilny zabrania dochodzenia ojcowstwa i ogranicza się do rzekomego zapewnienia dziecku alimentów; dlatego też bezimienna nierządnica, obsługująca nieznanego klienta, żąda się ewentualnego odszkodowania pieniężnego za cenę każdorazowej zapłaty i kosztem ryzyka choroby wenerycznej, która stanowi, niestety, jedyną troskę państwa i społeczeństwa. Jest to zupełnie niesłuszne stanowisko: gdyby bowiem odkryto jakiś niezawodny sposób zabezpieczający, lub leczniczy przeciwko chorobom płciowym, przez to samo ingerencja państwa i społeczeństwa stała by się zbędna, zaś nierząd mógłby się szerzyć bez skrępowania, deprawując obywateli i powiększając szeregi dzieci nieślubnych.

Nieunormowanie sprawy związków płci na racjonalnych podstawach ma fatalne następstwa: małżeństwo traci cechy związku dwojga ludzi wolnych, staje się zaś układem nierozzerwalnym, zawierany nieraz w celach, nie mających nic wspólnego

z przekazywaniem życia potomstwu, nie dającym poza przysięgą rękojmi należytego wywiązywania się z obowiązku. Nie tylko więc małżonkowie doznają tu często zawodu, ale, co ważniejsze, warunki powstawania i rozwoju potomstwa są niekorzystne. Dotyczy to w pewnej mierze małżeństw, niedobrych pod względem wieku, lub obciążonych chorobami, zwłaszcza płciowymi. Jednak w znacznie gorszych warunkach są dzieci nieślubne. Już samo pochodzenie ich od bardzo młodych matek pociąga za sobą pewien niedorozwój cielesny, jak to wskazałem w pracach antropometrycznych ¹⁾ i ²⁾. Dalej ciąży, przebiegająca w ciągłym niepokoju, że zostanie ujawniona, często niewystarczające środki na wyżywienie brzemienniej, jej praca zarobkowa nieraz do samego rozwiązania wpływają na niedorozwój płodu.

Np. waga noworodków nieślubnych, których matki nie pracowały ciężko 3 miesiące przed porodem wypada przeciętnie większa o gramów:

u	> 20 r. ż. matki		< 20 r. ż. matki	
	pierworod.	następn.	pierworod.	następn.
synów	372 grm.	109 grm.	263 grm.	388 grm.
córek	216 grm.	534 grm.	585 grm.	317 grm.

U noworodków ślubnych różnice te wynoszą u chłopców 273 gr., u dziewcząt 272 gr., czyli są stosunkowo mniejsze.

A usiłowania pozbycia się płodu za wszelką cenę, nie wyłączając — życia brzemienniej, częste przypadki chorób płciowych u kobiet, żyjących „na wiarę“, wciągnięcie ich do nałogowego używania tytoniu i wysoku i cały szereg innych wykroczeń prowadzą do osłabienia odporności i żywotności płodu nieślubnego. To też liczba poronień, płodów niedonoszonych i martwych, przekracza u kobiet nieślubnych liczbę dzieci urodzonych.

Noworodki nieślubne nie posiadają dobrej perspektywy życiowej. Poza wrodzoną słabością, jako następstwem niekorzystnych warunków życia płodowego, dołącza się jeszcze brak należytej opieki rodzicielskiej, zwłaszcza zaniedbanie karmienia piersią matczyną, czy to z powodu rzeczywistego braku pokarmu kobiety wycieńczonej i chorej, czy też skutkiem potrzeby zdobycia przez nią środków na własne utrzymanie. To też odsetek umieralności niemowląt nieślubnych jest ogromny. Oto w Warszawie zmarło w latach 1907 do 1916 noworodków:

1) „Rozwój cielesny proletariatu Warszawy w świetle pomiarów antropometrycznych“ 1912 r. Tabl. XII, XIV, XV, XVI.

2) „Rozwój cielesny klas uprzywilejowanych w Królestwie Polskim“ 1914 r. Tabl. XII, A, B, XL, XLI.

Rok	1907	1908	1909	1910	1911	1912	1913	1914	1915	1916
ślubn.	17,4 ^{0/0}	14,5	14,2	14,4	15,2	12,9	12,6	14,7	20,8	9 ^{0/0}
nieśl.	52,4	54,1	55,7	52,6	49,7	46,7	46	59,2	79,9	60,7 ^{0/0}

A więc nieślubnych niemowląt umiera w Warszawie 4—5 razy więcej, niż ślubnych. W Berlinie w 1909 roku zmarło 16% ślubnych i 26,8% nieślubnych niemowląt; stosunkowo mniejsza różnica tych odsetków zależy prawdopodobnie od większej liczby sztucznych poronień. W Anglii w 1922 r. zmarło niemowląt na 1000 żywourodzonych:

w miesiącu życia	Ś l u b n e		Nieślubne	
	Chłopcy	Dziewczęta	Chłopcy	Dziewczęta
> 1 miesiąc	37,45 ^{0/0}	28	68,04 ^{0/00}	53,83 ^{0/00}
1—3 „	13,91	10,27	28,67	20,32
3—6 „	11,94	8,94	25,57	20,91
6—9 „	10,86	8,33	18,96	13,62
9—12 „	9,89	8,41	13,68	13,21
Do roku ogół.	84,05 ^{0/00}	63,95 ^{0/00}	154,92 ^{0/00}	121,89 ^{0/00}

Najtrudniejszy jest więc dla noworodka, zwłaszcza nieślubnego, pierwszy miesiąc i pierwsze półrocze. Przyczyna zgonów tych niemowląt była:

choroby	Ś l u b n e		Nieślubne	
	Chłopcy	Dziewcz.	Chłopcy	Dziewcz.
Odra	1,56 ^{0/00}	1,4 ^{0/00}	4,08 ^{0/00}	2,51 ^{0/00}
Krztusiec	0,16	3,45	4,6	4,48
Grypa	1,45	1,03	1,61	0,96
Biegunka	6,26	4,12	14,42	12,31
Poród przedwcz.	20,19	16,09	32,93	25,69
wrodzone braki	6,34	5,04	7,53	7 17
„ słabość	7,52	5,41	20,17	14,16
wyniszcz. chor.	34,05	26,5	60,63	47,02
gruźlica	1,49	1,22	3,28	1,44
kurcze (?)	5,14	3,64	8,33	6,45
zapal. płuc	20,28	15,13	27,64	21,69
Inne	10,66	7,42	30,33	25,03
Ogółem	84,05 ^{0/00}	63,95 ^{0/00}	154,92 ^{0/00}	121,89 ^{0/00}

A więc podług statystyki angielskiej, która zgodna jest z innemi, ginie najwięcej noworodków nieślubnych skutkiem: 1) przedwczesnego urodzenia, które jest nieraz wywołane sztucznie. 2) wrodzonej słabości, będącej w związku ze zbyt wczesnem macierzyństwem i obarczeniem chorobami dziedzicznymi, 3) chorób wyniszczających, przeważnie oddziedziczonych, 4) biegunki, jako następstwa karmienia sztucznego i 5) zapalenia płuc, jako następstwa niekorzystnych warunków mieszkaniowych. U nas sprawy te przedstawiają się znacznie gorzej, zwłaszcza wśród dzieci podrzuconych, lub oddanych na garnuszek. Domy podrzutek zyskały niezaszczytną opinię uśmiercalni dzieci na koszt państwa.

Los dzieci nieślubnych, które przebiegały krytyczny pierwszy rok życia, jest też nie do pozazdroszczenia. Wprawdzie śmiertelność ich zmniejsza się znacznie, jednak zjawiają się nowe czynniki, wynikające z ich ograniczeń cywilnych: dzieci te nie mają kierunku i opieki, ponieważ pozbawione są ojca i noszą nazwisko matki, a to naraża je między innymi na lekceważenie przez rówieśników i starszych, które paczy ich duchowość; gminna nazwa: „bękart“, pochodząca od niemieckiego „Bank“ (spłodzony na ławie, a nie łożu), brzmi po staropolsku: „ławczak“, „pokrzywnik“ (spłodzony w pokrzywach), bastard i t. p. i jest tak dalece pogardliwa, że sama przez się musi wykołieć niejedno dziecko nieślubne, odsunąć je od korzystającego ze wszystkich praw obywatelskich środowiska. I znowu ginie ono marnie jako członek społeczeństwa. Zaprawdę można mu powiedzieć słowa Horacjusza:

„Immortalia me speres monet annus et alium
Quae mutat hora diem“.

Bo co się dzieje z temi dziećmi, które uniknęły śmierci cielesnej? Statystyka austriacka wskazuje, że w 1908 r. zarabkowało wśród dzieci w wieku szkolnym 34,6% ślubnych i 37,3% nieślubnych; jednak statystyka milczy, ile tych ostatnich włączyło się po ulicach miasta, sprzedając czasopisma, papierosy, kwiaty, biorąc udział w rozmaitych czynach przestępczych. Nie jestem w możności wskazać w pracy o małoletnich przestępcach odsetka nieślubnych; nie ulega jednak wątpliwości, że wiele z nich znajdzie się w olbrzymim odsetku półsierot bez ojca i sieroć zupełnych. Statystyka pruska z 1909 r. wskazuje na 31,164 chłopców i 15,027 dziewcząt przestępczych około 34% takich, z których jedno z rodziców oddawało się nierządowi, pijaństwu i innym wykroczeniom. Wśród nich musiało być sporo dzieci nieślubnych. Otóż u tych dzieci wykazano następujące złe skłonności:

Złe skłonności dzieci	Wiek Szkolny		Wiek pozaszkolny	
	Chłopcy	Dziewczęta	Chłopcy	Dziewczęta
Włóczęgostwo	33,40/o	15,30/o	33,70/o	5,90/o
Pijaństwo	0,40/o	0,30/o	2,8	0,40/o
Nierząd	1,60/o	9,60/o	5,3	66,50/o
Złodziejstwo	4,20/o	2,30/o	4,7	1,80/o

Obarczenie dzieci nieślubnych rozmaitemi brakami moralnymi jest bardzo wielkie nie tylko skutkiem dziedziczności, lecz nadewszystko skutkiem wpływów środowiska. To zagadnienie społeczne poruszyłem w sztuce p. na.: „Czy z krwi“¹⁾, w której przedstawiam dziecko nieślubne, zamienione przez swą matkę,

¹⁾ Brutus: „Czy z krwi“. Sztuka w 4 aktach. Warszawa 1910. Nakładem „Lirnika“.

powołaną na mamkę do dworu. Nie przesądzam, czy dziedziczość, czy też wychowanie odgrywają większą rolę w ukształtowaniu duchowości dziecka nieślubnego; jednak sądzę, że troska o nie społeczeństwa musi być bardziej wszechstronna, niż o dziecko prawe, bo w przeciwnym razie zachodzi niebezpieczeństwo, że stanie się ono ciężarem, przestępcą, zbrodniarzem, osobnikiem zwyrodniałym. Dlatego to nie można poprzestać na pozostawieniu dziecka nieślubnego matce i ścigać ją w przypadkach jaskrawych za dzieciobójstwo, ani tolerować porzucania dziecka, lub oddawania go do domu wychowawczego; chociaż są to skały Tarpejskie, o które rozbija się większość żyć dzieci nieślubnych, jednak reszta musi być poprowadzona w taki sposób, aby społeczeństwo nie czyniło sobie wyrzutów, że przez źle zrozumiane miłosierdzie ratowało życie osobników, niezdatnych do współżycia z ludźmi, posiadającymi pewien stopień kultury. Jeżeli więc orzekło się, że dziecko nieślubne jest pozbawione rodziny i ograniczone co do praw obywatelskich, trzeba konsekwentnie ustalić jego stosunek do społeczeństwa, aby uniknąć poważnych zakłóceń tego stosunku. A to sprowadza się do troskliwej opieki społecznej nad dzieckiem nieślubnem aż do czasu, kiedy wyrośnie ono na przygotowanego do pracy samoistnej obywatela, któremu wszczepiono zasady moralności współżycia. O ile społeczeństwo nie posiada odpowiednich urządzeń, zdolnych dokonać takiego przeobrażenia dziecka nieślubnego, niech nie czyni pierwszego kroku, ochrony niemowlęcia porzuconego, które wcześniej czy później stanie się mścicielem za krzywdy, wyrządzone mu za cudze winy.

Jeżeli uznało się zasadę jednożeństwa za podstawę rodziny, należy ją wykonywać z całą ścisłością. A więc każdy, wykra czający przeciw niej, powinien być uznawany za przestępcę, każdy, nawiązujący nieprawny związek płci, powinien być zmuszony do nadania mu postaci legalnej, i nie śmie wykupić się na podobieństwo uwodziciela z zakonu mojżeszowego: „odważywszy srebra wedle zwyczaju wiana panińskiego“, lub wyposażywszy uwidzioną w krowę podług norm dworskich. I każdy kupeczący ciałem własnem i cudzem, powinien być uznany za przestępcę. A związek małżeński powinien być w zasadzie rozwiązalny, jak wszelka umowa niemożliwa do dotrzymania ze względów życiowych.

Tylko przy tem konsekwentnem rozwinięciu zasady jednożeństwa ustaną stosunki społeczne, przy których liczba dzieci nieślubnych dosięga połowy noworodków, gdzie do 60% ich ginie marnie, narażając swe matki na cierpienia i poniżenie, a społeczeństwo — na wielkie straty i ofiary, gdzie dzieci, wydarte śmierci, nastroczają państwu wiele trosk, obaw, trudności.

Dopóki kodeksy będą starały się godzić rozpaśnięcie poligamizmu mojżeszowego z surową budową rodziny rzymskiej, za ostrzoną przez średniowieczną przeróbkę teoryj esejczyków, ża-

dającą od związku małżeńskiego uświęcenia, dopóty zagadnienie dzieci „naturalnych“ będzie wysuszało mózgi prawodawców bez korzyści dla sprawy; i lęgnąć się będą rozmaite niewczesne projekty domorosłych społeczników, zmierzające do naprawy stosunków, które wymagają przede wszystkim zdrowych podwalin. Do takich projektów wypadnie zaliczyć np. wniosek o zrównanie kobiety z mężczyzną w przywilejach nieskrępowanej rozpusty, czyli cofnięcie kobiety poza barbarzyńskie prawodawstwo patriarchalne¹⁾, lub projekty, uważające nierząd za nieodzowny czynnik życia społecznego, który musi być regulowany przez państwo jedynie ze stanowiska związanych z nim niebezpieczeństw chorób płciowych i zwyrodnienia przez te następnych pokoleń.

Zagadnienie dzieci nieślubnych jest proste, byle rozwiązać je konsekwentnie. Wszak nie zna go kultura barbarzyńska z jej uznaniem wielożeństwem i tolerowaniem nałożnictwem, a wyższe kultury grecka i rzymska, uznając jednożeństwo za zasadę obowiązującą, odróżniając przede wszystkim dzieci, zrodzone przez obywateli z pełnią praw, od zrodzonych przez niewolników i związki płci mieszane.

Pierwotny podział ludzi na wolnych i niewolników jest wyrazem przemocy narazie cielesnej, a potem osiągniętej przez spryt, zręczność, podstęp, ulepszone narzędzia pracy i walki, wreszcie—uświęconej przez prawa i przywileje. Wyrazem tej przemocy jest i podporządkowanie mężczyźnie słabszej cielesnie i umysłowo kobiety. Dlatego to spadły na nią wszystkie ciężary, wyrikające z właściwości jej płci i stosunków prawnospołecznych rodziny. Dlatego również zniesione formalnie niewolnictwo w stosunku do murzynów zachowuje całą bezwzględność w stosunku do obywateli słabszych fizycznie, ekonomicznie, kulturalnie. W ich rzędzie znajduje się kobieta wogóle, a w szczególności ta, która ma najsłabsze oparcie w rodzinie i społeczeństwie. Wyzyskując jej bezbronność, czyni się ją odpowiedzialną za jej dziecko nieślubne, które się podaje fałszywie za owoc jej chuci i zmysłowości, bowiem są to czynniki rzeczywiste tylko w nielicznych przypadkach^{1), 2)}. Takim też niewolnikiem staje się dziecko nieślubne. A ci niewolnicy giną bezimiennie i gubią społeczeństwo w racji podtrzymywanego uporczywie bezprawia.

Z temi przeżytkami walczy nowoczesne prawodawstwo. Już konstytucja francuska 1791 r. przeprowadza sekularyzację małżeństwa, bo § 7 uważa je za umowę cywilną. Prawo z dnia 21.VI

1) Patrz moją polemikę z Z. Ryger-Nałkowską i J. Moszczeńską w „Krytyce“ Feldmana w 1909 r.

1) Porównaj prace moje: „Życie płciowe naszego ludu miejskiego“ 1908 r. i

2) „Małżeństwo kobiet uprzywilejowanych a ich choroby nerwowe“. 1909 r.

1907 wprowadza zmianę w § 148 kodeksu francuskiego z 1804 r. w taki sposób, że przenosi wiek wstąpienia w związek małżeński bez uzyskiwania zgody ojca z 25 lat życia syna na 21. Podług statystyki dr. Jacques Bertillon ¹⁾, liczba małżeństw powiększyła się znacznie dzięki temu prawu, a liczba dzieci nieślubnych zmniejszyła się wyraźnie. To samo miało miejsce w Belgji dzięki podobnemu prawu z dn. 30.IV 1896 r., mianowicie liczba dzieci nieślubnych spadła w stosunku na 1000 kobiet wolnych z 19 w okresie 1896 — 1895 r. do 18, w okresie 1896 — 1900 r. i do 14, od 1901 — 1905.

Nowe prawodawstwo w Norwegji wprowadza dochodzenie ojcówstwa, wkłada na oboje rodziców obowiązek opieki nad dzieckiem, nadaje dziecku nazwisko ojca ²⁾. Jestto prawdziwy upadek barbarzyńskiej Bastylji, po którym przyjdzie lepszy okres dla dziecka, które z czasem pozbędzie się dodatków „naturalne“, „nieślubne“, i przydomków poniżających i uzyska pełnię praw cywilnych, bez których nie ma prawdziwego obywatela. Niektóre kraje rozstrzygnęły częściowo to zagadnienie. Oto w Hiszpanji i Portugalji używa żona urzędowo nazwiska panieńskiego, zaś dziecko zostaje zapisane do aktu urodzenia tylko z imienia, a nazwisko rodziców pozostawione mu są do wyboru przy akcie następnym, np. przy wstąpieniu do szkoły; może tedy dziecko posługiwać się nazwiskiem ojca, albo matki, lub obojga, a nawet częścią złożonego nazwiska jednego z rodziców. Podobne stosunki panują w Brazylii, gdzie dziecko otrzymuje zwyczajowo nazwisko matki, a potem dopiero może przybrać nazwisko ojca. Dzięki temu zwyczajowi odpada jedna troska poważna co do dzieci nieślubnych. Jednak inne troski pozostają w swej mocy, zwłaszcza — brak opieki ojcowskiej materialnej i moralnej. Dziecko takie staje się zazwyczaj wykołajeńcem, który nie zdoła przystosować się do środowiska, z którego wyrósł i w którym żyje.

Prof. J. Szmurło.

O używaniu napojów wyskokowych przez dziatwę szkół powszechnych w Warszawie.

Za materiał do obecnej pracy posłużyły mi wyniki ankiety, przeprowadzonej z inicjatywy Sekcji Higjeny Szkolnej Wydziału Szkolnego Magistratu m. Warszawy przez lekarzy szkół

¹⁾ Documents du progrès.

²⁾ Handwörterbuch d. Sozialen Hygiene dr. Grotjahn u. prof. Kaup, 1912 r, II Tom str. 658.

powszechnych z udziałem nauczycielstwa i kierowników oraz szkół zawodowych i gimnazjów miejskich. Oddawna do Sekcji dochodziły wieści o używaniu napojów wysokowych wśród uczniów szkół powszechnych. W jednej ze szkół, komunikowała higienistka szkolna, chłopiec klasy III zjawił się w stanie ostrego zatrucia wyskokiem. W innych szkołach u kilkorga dzieci stwierdzono obecność flaszek z wódką, w innej szkole chłopiec z pierwszej klasy przyszedł do szkoły zupełnie pijany, na pół przytomny tak, że trzeba było odprowadzać go do domu. Chcąc więc wyjaśnić sobie dokładniej jak stoi sprawa używania wyskoku przez uczniów w naszych szkołach powszechnych, zaproponowałem lekarzom szkolnym przeprowadzenie odpowiednich wywiadów, przyczem prosiłem ich o zebranie odpowiedzi na następujące pytania:

- 1) Liczba dzieci zapytanych
- 2) Ile dzieci pije wódkę codziennie?
- 3) Ile dzieci pije częściej niż raz na tydzień?
- 4) Ile dzieci pije raz na tydzień?
- 5) Ile dzieci pije czasami?
- 6) Ile dzieci wcale nie pije?

Po dwóch miesiącach zbierania wywiadów otrzymałem odpowiedzi, obejmujące ogółem 40,517 dzieci, co stanowi cyfrę bardzo poważną znacznie przewyższającą wszystkie dotychczas w tym kierunku u nas przeprowadzone wywiady, Jodkowski bowiem i Glas rozporządzali danemi dotyczącemi zaledwie 5,000 dzieci ze szkół niższych i średnich w wieku od lat 9 do 19, a wywiady Ciembroniewicza dotyczyły jeszcze mniejszej liczby, bo zaledwie 2,341 dzieci ze szkół powszechnych wiejskich i miejskich oraz gimnazjów i szkół wydziałowych powiatu bocheńskiego.

Ogólne wyniki, jakie dała ankieta, można przedstawić w następującej tablicy:

Liczba dzieci zapytanych	Pije codziennie	Pije częściej niż raz na tydzień	Pije raz na tydzień	Pije czasami	Wcale nie pije	Upija się
40517	1548 3,5%	3924 9,4%	7438 18,3%	14730 36,3%	12871 32,5%	251 0,6

Okazuje się przeto, że tylko jedna trzecia dzieci wcale nie używa alkoholu, że prawie trzecia część dzieci pije napoje wysokowe co najmniej raz na tydzień, a z nich 3,5% pije codziennie, a nawet po kilka razy dziennie.

Obserwacje lekarzy, kierowników i wychowawców pokazały, że wiele dzieci nie tylko pije wódkę, ale upija się nawet. Tak dr. Roszczewski notuje, że w jednej ze szkół na przedmieściu (szkoła Nr. 143), po prawej stronie Wisły jest kilku nałogowych pijaków, przychodzących do szkoły w stanie nietrzeźwym, na-

wpół przytomnych, nieraz doznających wymiotów wskutek zatrucia wyskokiem. W szkole Nr. 107 jeden z chłopców I oddziału upija się stale. Raz w stanie pijanym uderzył ojca cegłą i rozbił szafę.

Fakt upijania się dzieci zwrócił szczególną uwagę lekarzy i skłonił ich do postawienia w tym kierunku dodatkowego pytania. W wyniku otrzymaliśmy cyfrę 251 dzieci upijających się, co stanowi 0,6%, z czego 247 przypada na dzieci ze szkół na przedmieściach i 4 na dzieci w szkołach śródmieścia.

Analizując dalej cyfry ankiety, otrzymaliśmy dość znaczną różnicę pomiędzy używaniem przez dziatwę szkolną wyskoku w śródmieściu i na przedmieściach.

Tak więc, kiedy w ś r ó d m i e ś c i u :

	pije codzień	pije częściej niż raz na tydzień	pije raz na tydzień	pije czas.	nigdy nie pije
na 21,891 dzieci:	684	2,336	3,885	7,096	7,468
	3,1%	10,7%	17,74%	32,39%	34%

n a p r e d m i e ś c i a c h :

	pije codzień	pije częściej niż raz na tydz.	pije raz na tydzień	pije czas.	nie pije wcale
na 18,658 dzieci:	727	1,538	3,987	6,297	5,400
	5,89%	8,24%	21,37%	33,85%	28,94%

Widzimy więc, że na przedmieściach prawie dwa razy więcej pije wódkę codziennie niż w śródmieściu i o 5% mniej dzieci nigdy wódki nie pije.

Ciekawie dalej przedstawia się kwestja używania wyskoku według płci. Pod tym względem szczegółowe dane posiadamy tylko dla 4,132 chłopców i 3,066 dziewcząt:

	pije codzień	pije więcej niż raz na tydzień	pije raz na tydz.	pije czas.	nigdy nie pije
na 4,132 chłopców:	240	498	788	1,467	1,162
	5,8%	12%	19%	35,5%	28,12%
na 3,066 dziewcząt:	96	105	246	1,192	1,022
	3,13%	3,42%	8,02%	38,87%	33,3%

Okazuje się, że dziewczęta piją rzadziej niż chłopcy, jednakże różnica procentowa pod tym względem jest stosunkowo niewielka,

Dziewczętom wódka nie smakuje: gorzka jest i pali, dlatego też cyfry wskazujące codzienne lub wogóle częstsze użycie wyskoku niższe są dla dziewcząt niż dla chłopców. Natomiast chętnie raczą się likierami i wogóle słodkimi trunkami i dlatego pozycja: piją czasami, wyższa jest nawet dla dziewcząt niż dla chłopców.

Pod względem wyznaniowym mamy pewne dane do porównania użycia wysoku wśród dzieci chrześcijańskich i żydowskich.

Dzieci chrześcijańskie:

Liczba zbadana	pije codziennie	pije więcej niż raz na tydz.	pije raz na tydz.	pije czasem	nigdy nie pije
36034	1362	3081	6689	12942	11003
	3,75%	8,55%	18,56%	33,14%	30,53%

Dzieci żydowskie:

Liczba zbadanych	pije codziennie	pije więcej niż raz na tydz.	pije raz na tydz.	pije czasem	nigdy nie pije
4515	49	793	1183	451	1865
	1,08%	17,56%	26,2%	9,98%	41,3%

Z cyfr tych widać, że dzieci chrześcijańskich jest 3 razy więcej pijących codziennie, zato dwa razy prawie więcej dzieci żydowskich niż chrześcijańskich pije częściej niż raz na tydzień i 1½ raza więcej raz na tydzień. Zato mało dzieci żydowskich pije czasami. Odsetek nie pijących nigdy wysoku jest wśród dzieci żydowskich o 10% większy niż wśród dzieci chrześcijańskich. Nie spotykamy również wśród dzieci żydowskich uczniów ani uczenie pijanych.

Większą liczbę dzieci pijących wódkę raz na tydzień a nawet i częściej objaśnia lekarz szkół żydowskich dr. Z. Szejnkalk względami rytualnymi. Mianowicie w piątek wieczorem ojciec rodziny „spotyka“ nadchodzącą sobotę odpowiednią modlitwą i puharem wina lub w rodzinach biedniejszych kieliszkiem wódki, poczem wszyscy obecni członkowie rodziny a więc i dzieci, piją również ten sam napój. Dane ze szkół miejskich rękodzielniczych były następujące:

Na 252 uczniów, piło codziennie 2 (0,79%), częściej niż raz na tydzień 12 (4,75%), raz na tydzień 34 (13,45%), czasami 68 (26,9%) nigdy nie piło 133 (52,77%).

W gimnazjach miejskich.

Na 461 uczniów piło codziennie 7 (1,51%), częściej niż raz na tydzień 24 (5,2%), raz na tydzień 38 (8,24%), czasami 217 (17,07%), nigdy nie piło 274 (59,43%). Widzimy więc znaczną różnicę pomiędzy szkołami rękodzielniczymi i gimnazjami, a szkołami powszechnymi na niekorzyść tych ostatnich. Liczba pijących codziennie zmniejsza się tam prawie trzykrotnie, natomiast całkowitych abstynentów odsetek podnosi się do 59% zamiast 39% w szkołach powszechnych. Objasnić się to daje wyższym poziomem kulturalnym rodziny, z której pochodzą dzieci szkół rzemieślniczych, rękodzielniczych i gimnazjów. Zresztą odgrywa tu również wielki wpływ szkoła powszechna, którą przedtem przebyło wielu uczniów gimnazjów miejskich i szkół

zawodowych, co widać z tego, że i w szkołach powszechnych liczba dzieci codziennie pijących zmniejsza się w miarę posuwania się od młodszych klas do starszych. Przygniatająca większość dzieci zjawiających się do szkoły w stanie nietrzeźwym należy do pierwszych dwóch klas szkoły powszechnej. Dzieci te piją z rozkazu rodziców, nieraz przymuszane są do tego biciem przez pijanego ojca lub troskliwą o zdrowie dziecka matkę, widzącą w wysoku środek pokrzepiający wzmacniający, jednym słowem środek leczniczy. Perswazje ze strony lekarza szkolnego lub wychowawcy spotykane są, przez upajającą swe dziecko przez troskliwość o jego zdrowie matkę, zazwyczaj z uśmiechem niedowierzania, jak o tem świadczą uwagi czynione w ankiecie przez lekarzy szkolnych.

Istnieje również we wszystkich prawie rodzinach robotniczych i drobnomieszczańskich zwyczaj picia wódki i wogóle napojów wysokowych w niedzielę i święta uroczyste i częstowania nimi również i dzieci.

Dzieci starsze, na których poczyną się odbijać cywilizacyjny wpływ szkoły poczynają z czasem uchylać się od picia wódki naprzód w dni powszednie, a potem w niedzielę i święta, w końcu pić zupełnie przestają. Zwłaszcza umoralniający wpływ na starszą dźwiatwę wywiera zapisywanie się do oddziałów harcerskich, co wielu lekarzy szkolnych podkreśla.

Z przytoczonych wyżej danych widać, że 3,5% dzieci szkół powszechnych m. st. Warszawy pije wódkę a nawet się nią upija codziennie, 9,4% pije częściej niż raz na tydzień, czyli, innemi słowami, 13% dzieci w wieku szkolnym, truje i osłabia swój ustrój wyskokiem, staje się kandydatami na przyszłych pijaków, gruźlików, degeneratów, zarówno pod względem fizycznym jak i moralnym. Niebezpieczeństwo grożące tym dzieciom jest tem większe, że piją i często upijają się one trunkami mocnymi, będącemi w użyciu wśród naszej ludności, zwłaszcza wódką zawierającą 40% wysoku. Działanie mocnych trunków na ustrój jest znacznie silniejsze i niebezpieczniejsze, niż trunków słabych jak piwo, lekkie wino, kwas jabłecznik, jakie używają ludy Zachodniej Europy, jak Niemcy, Włosi, Hiszpanie. Wiemy, że w Północnej Francji, w Bretanji użycie na wsi wśród dźwiatwy szkolnej napojów wysokowych również przeważnie w postaci wódki jest bardzo rozpowszechnione. Ale wiadomo również, że właśnie w tych okolicach Francji rozrodzność ludności jest najmniejsza; typy słabe zwyrodniałe tam najczęściej spotykać się dają. Wyskok, wpływając drażniąco na żołądek powoduje jego nieżyty, upośledza apetyt, podrywa odżywianie, wywołujące zmiany w najszlachetniejszych tkankach ustroju — komórkach nerwowych, powoduje ich zwyrodnienie przez co osłabia pamięć, zdolności umysłowe, wykoszlawia charakter i jest jedną z głównych przyczyn owej moral

insanity, która z czasem doprowadzić może do przestępstwa, a nawet zbrodni.

Wobec tego walka z alkoholizmem w szkole powszechnej, a którego smutne skutki wskazuje przeprowadzona w powszechnych szkołach Warszawy ankieta, staje się jednym z postulatów chwili obecnej. Mam wszelkie prawo sądzić, że to, co się dzieje w Warszawie, dzieje się również w innych miastach Rzeczypospolitej, dzieje się również i na wsi. Dane z okresu przedwojennego, zebrane przez Jodkowskiego i Glasa oraz Roszkowskiego dla Warszawy i Ciembroniewicza dla wsi polskiej, dane smutne i groźne, byłyby, przypuszczam dla chwili obecnej zbyt optymistycznymi ze względu na ogólny upadek sił nerwowych w społeczeństwie, spowodowany wojną, a wraz z nim skłonność do nadużyć wszelkiego rodzaju, w szczególności: zaś do nadużywania trunków.

Dla lepszego uświadomienia sobie sprawy alkoholizmu w szkołach należałoby przedsięwziąć podobną ankietę według jednego schematu we wszystkich szkołach na terenie Rzeczypospolitej.

Jednocześnie należałoby zwrócić uwagę na propagandę antyalkoholową w szkołach i w seminarjach nauczycielskich. Propaganda taka powinna być pójść w kilku kierunkach. Przede wszystkim należałoby uświadomić nauczycielstwo o wielkiej krzywdzie społecznej i indywidualnej, jakiej przyczyną jest wyskok, i korzyść, jaką przynoszą nauczycielstwu i uczniom seminarjów nauczycielskich koła zwolenników wstrzemięźliwości od wyskoku. Dopóki bowiem bezpośrednio stykający się z działą szkolną jej wychowawca nie stanie się wrogiem wyskoku, zdolnym do szerzenia wstrętu do trunków wśród najbliższego otoczenia, dopóty mowy nawet o walce z alkoholizmem w szkole być nie może. Przez szkołę trzeba trafić do rodziców, owych często głównych winowajców rozpajania dzieci. Co rok w każdej szkole na jednym przynajmniej posiedzeniu rodzicielskiem powinien być wygłoszony odczyt lub pogadanka o szkodliwości wyskoku wogóle i zwłaszcza dla dzieci przez nauczyciela lub lekarza szkolnego. Po pogadance trzeba przejść do konkretnych przykładów wykroczeń w tym rodzaju rodziców, dających dzieciom swym wódkę, odpowiednio je piętnując. Należy dalej zakładać towarzystwa wstrzemięźliwości wśród uczniów, jak to widzieliśmy jeszcze przed wojną w Belgji, Anglii, w Szwajcarji i wreszcie w Niemczech; tworzyć koła harcerskie, które za jedną z głównych zasad uznają wstrzemięźliwość od trunków i tytoniu; popieranie sprawy wychowania fizycznego w postaci gier na świeżem powietrzu i wszelkiego rodzaju sportu może się również przyczynić w znacznej mierze do wykorzenienia ze szkoły alkoholizmu.

Wreszcie zarówno państwo, jak i gmina, musi przyjść z

porrocią w tej walce z pijaństwem w szkole. Trzeba sobie uświadomić, że alkoholizm w szkole to zaraza moralna, która może szerzyć się wśród dziatwy szkolnej. Na zarazę zaś tak fizyczną, jak i moralną jedynym środkiem zaradczym jest odosobnienie, wyłączenie nosiciela zarazy z pośród zdrowych fizycznie i moralnie osobników. Z chwilą wprowadzenia przymusu szkolnego państwo bierze na siebie moralne zobowiązanie, że dzieci, uczęszczające do szkoły powszechnej, zabezpieczy przed taką zarazą. Zabezpieczyć zaś można tylko przez wyłączenie dzieci upijających się do specjalnych oddziałów, lub do specjalnych zakładów, przeznaczonych dla dzieci, ujawniających złe skłonności. Pozostawianie dzieci zepsutych w szkole powszechnej, jak się to, niestety, obecnie przeważnie dzieje, z powodu braku odpowiednich zakładów, jest występkiem z punktu widzenia wychowawczego i społecznego. Dlatego też jednym z najważniejszych zadań chwili obecnej w szkole powszechnej jest tworzenie przez państwo oraz gminy miejskie, jak Warszawa i inne większe miasta, zakładów wychowawczych dla dzieci ze złymi skłonnościami (*les enfants vicieux*), do jakich dzieci, oddające się ciągłemu pijaństwu, stanowczo należą. Zgroza przejmuje na myśl, że Warszawa ze 140 tysiącami dziatwy szkolnej, z której setki a nawet tysiące przeszły przez sądy dla nieletnich i setki oddają się nałogowo pijaństwu, nie posiada ani jednego takiego zakładu dokądby małych pijaków oddawać można na wychowanie, dokąd wreszcie możnaby było oddawać dzieci, odebrane rodzicom, którzy je demoralizują. Państwu również się nie śpieszy, bo, powoławszy do życia w kilku miastach sędziów dla nieletnich, jednocześnie dotychczas nie może się zająć uchwaleniem „Ustawy o sądach dla nieletnich“, która już w roku 1921, jak to stwierdza sędzia Mogilnicki *), została odesłana do ministra sprawiedli. w celu wniesienia jej do Sejmu. Tem mniej jeszcze państwo przez swe organy rządzące myśli o budowie zakładów wychowawczych dla nieletnich, zepsutych moralnie, boć prowadzi akcję oszczędnościową, zapomina się przytem, że w ten sposób świadomie wytwarza się przyszłych przestępców, dla których z czasem więzienia budować będzie potrzeba.

Wreszcie, **last but not least**, chcąc walczyć z alkoholizmem wśród dziatwy szkolnej, musimy rozpocząć walkę z pijaństwem, które się obecnie po wojnie szerzy i przenika wszystkie warstwy społeczne, zagrażając naszemu zdrowiu moralnemu, naszej tężyźnie duchowej, gotując nam w przyszłości zwyrodnienie i klęski państwowe i społeczne. Wzgardliwe przysłowie francuskie: *ivre comme Polonais*, staje się znowu prawdziwem. Pijaństwo jest jedną z głównych przyczyn przestępczości i samobójstw, szerzących się wprost epidemicznie wśród niekto

*) Opieka nad dzieckiem Maj—Czerwiec 1923.

rych warstw naszego społeczeństwa. Zwalczając pijaństwo wśród dorosłych, wyrzucając napoje wysokowe z naszego użycia domowego najprędzej zwalczymy i wykorzenimy pijaństwo w szkole.

Dr. Antoni Nowiński.

Kilka uwag o naszej higienie szkolnej.

Jeżeli pozwalam sobie zabrać głos na powyższy temat, to nie dlatego, że uważam się za specjalistę w tej dziedzinie, lub pracuję aktywnie jako lekarz szkolny. Ani jedno, ani drugie. I właśnie dlatego pragnąłbym rzucić kilka swych spostrzeżeń, bo obserwator, patrzący z boku, widzi nieraz bardziej plastycznie niektóre braki, które pozostają niespostrzeżonymi dla tych, którzy z urzędu kierują daną sprawą.

Higiena szkolna u nas, jak zresztą większość innych dziedzin, jest względnie rzeczą nową. W okresie niewoli nie mieliśmy możliwości rozwijania tej dziedziny, skierowując całą naszą energię tylko na nauczanie, aby podtrzymać ducha narodowego w masach. Dziś warunki się zmieniły i możemy, a nawet musimy nasze szkolnictwo tak postawić, abyśmy w najkrótszym czasie mogli dorównać innym, kulturalnym narodom. Zdawałoby się, że zadanie to nie jest trudne, bo, mając wzory od innych, pozostaje nam tylko przenieść je na grunt ojczysty i sprawa załatwiona. To też nie mam wątpliwości, że w tym kierunku idziemy, lecz obawiam się, czy nie za szybko i czy zdążymy wszystko przyjęte od innych przystosować do naszych warunków socjalnych i materialnych. Odrazu chcę zaznaczyć, że, mówiąc o higienie szkolnej, mam na myśli średnie zakłady naukowe (gimnazja), ponieważ te tylko znam bliżej i na nich robiłem swe spostrzeżenia.

Dziś ogólną zasadą wszystkich narodów kulturalnych jest takie postawienie nauczania, aby zdobywanie wiedzy nie szło kosztem zdrowia i rozwoju fizycznego młodzieży. Przeciwnie, przy wszelkich wątpliwościach należy zdrowie postawić na pierwszym miejscu, nawet kosztem wiedzy. Stąd wynika propaganda i organizacja wśród młodzieży szkolnej harcerstwa, gier sportowych, wycieczek i t. d., aby rozwijać w niej zmysł orjentacyjny, sprawność fizyczną i moralną. To wszystko teoretycznie przenieśliśmy na grunt Polski. Mówię — teoretycznie, bo nie możemy jakoś szarmonizować programów naukowych z programami rozwoju fizycznego dzieci i młodzieży.

Większość pedagogów naszych niezaprzeczenie są to ludzie najbardziej ideowo nastroszeni, ale wielu z nich dopiero po wskrzeszeniu Ojczyzny wzięło się do pracy pedagogicznej

i to często bardziej dla kawałka chleba niż dla idei. Nie mamy więc jeszcze dostatecznych kadr zawodowych i ideowych pedagogów i dla tego nauczanie, pomimo nowych haseł, odbywa się według dawnej rutyny i psychologii tego byłego zaboru, z którego dany pedagog pochodzi. Lecz byłoby niesprawiedliwym całą winę przenosić na nauczycielstwo. Jest ono tylko wykonawcą pewnego programu i ponosi odpowiedzialność za jego wykonanie, lecz nie za jego ułożenie. A na podstawie swych obserwacji mam wrażenie, że program naukowy nie jest dostatecznie skoordynowany z programem rozwoju fizycznego. Wynikiem tego jest, że uczeń o przeciętnych zdolnościach musi wybrać między jednym a drugim programem, i, albo dobrze się uczy, lecz cofa się wstecz pod względem rozwoju fizycznego, albo naodwrot — gorzej się uczy, ale za to celuje w rozwoju fizycznym. Ten pierwszy ma za swą dobrą naukę poparcie ze strony władz gimnazjalnych, a nawet i rodzice, ze strachem patrząc na cofanie się wstecz swego syna pod względem fizycznym, muszą się z tem godzić z obawy przed utratą roku, lub usunięciem z zakładu. Natomiast ten drugi jest, że tak powiem, prześladowany za swe zdrowie i w szkole i w domu, a cieszy się tylko uznaniem u nauczyciela gimnastyki i w organizacjach sportowych.

Przejęliśmy nowoczesne hasła, lecz nie możemy ich uzgodnić, a to przede wszystkim mści się na naszej młodzieży. Prawda, że i społeczeństwo nasze żyje jeszcze przedwojenną psychologią i dla swych dzieci marzy o dyplomach wyższych zakładów naukowych, nie licząc się zupełnie z tem, czy dziecko swojemi zdolnościami bez uszczerbku dla zdrowia może te dyplomy zdobyć. Dziś to dążenie do dyplomów wyższych zakładów naukowych, wobec szybkiego demokratyzowania się całego ustroju społecznego, stało się wprost żywiołowym, szczególnie wśród warstw niższych. Nikt nie zastanawia się ani nad zdolnościami dziecka, ani nad warunkami środowiska, w jakich ono żyje, a tylko każdy dąży, aby jego dziecko jaknajprędzej przczyło szkołę, chociażby kosztem wyczerpania fizycznego i nerwowego. To dążenie szerokich mas społeczeństwa nie tyle może do wiedzy, ile do dyplomów i przywilejów z nimi związanych, prowadzi do ogromnego przepełnienia szkół średnich, a co za tem idzie — do utrudnienia ciała nauczycielskiemu należytego wykonywania programu z najmniejszą stratą własnej energii i energii swych uczniów.

Aby więc scharmonizować rozwój fizyczny młodzieży z nauczaniem, czynnikiem miarodajnym pozostają 2 drogi: albo szkołę średnią uprzystępnąć tylko dla dzieci zdolniejszych, któreby bez szkody dla zdrowia dały sobie radę z obecnym programem naukowym, albo — zmodyfikować program i przystosować go do przeciętnego poziomu rozwoju intelektualnego mas. Jaki z tych 2 systemów jest dla nas lepszy, nie czuję się powołanym

rozstrzygać, ponieważ kwestja ta wchodzi już w zakres pedagogiki i socjalnych zagadnień danego państwa. Zadaniem mojem jest tylko zaznaczyć, że tak jak jest, pozostawać dalej nie powinno. Dziś dziecko w średniej szkole jest „białym murzynem“, a że nie strajkuje i nie urządza protestacyjnych wieców, więc przechodzi się nad niem do porządku dziennego. Bez przesady można powiedzieć, że tylko młodzież szkolna pozostała poza nawiasem 8 godzinnego dnia pracy i ona jedna tylko pracuje nie od godziny, a na „akord“, bo jej tylko zadają, nie uwzględniając czasu, potrzebnego na przygotowanie zadanych lekcyj. To też ciągle spotykam się u swych pacjentów ze skargami rodziców, że syn ich przygotowuje lekcje nieraz do godziny 12 i później w nocy i z tego powodu mizernieje i jest rozdrażniony. Częściej te skargi pochodzą od rodziców uczni z klas niższych, ponieważ uczeń wyższych klas lepiej już umie lawirować zadawanemi lekcjami i prędzej wynajdzie sposób, aby sobie tak lub inaczej ulżyć. Przeciwnie, uczeń klas niższych i poza szkołą jest stale pilnowany przez rodziców lub korepetytora, i za wszelką cenę musi przygotować zadane lekcje. Ten nadmiar pozaszkolnej pracy, z jednej strony, niepokoi rodziców ze względu na zdrowie dziecka, z drugiej — wywołuje w nich niechęć do wszelkich poczynañ w kierunku poprawy rozwoju fizycznego z obawy, że dziecko jeszcze mniej będzie miało czasu na przygotowanie lekcyj.

Dla łagodzenia sprzeczności między rozwojem umysłowym a fizycznym wprowadziliśmy kontyngens lekarzy szkolnych, lecz mam wrażenie, że stworzyliśmy formę, a nie daliśmy jej treści.

Kwestję lekarzy szkolnych przy obecnych warunkach naszych należy rozpatrzyć z dwóch stron: 1) ze strony potrzeby i korzyści, jaką oni mogą przynosić i 2) ze strony materialnej, czyli kosztów dla państwa i społeczeństwa, jakie instytucja szkolnych lekarzy za sobą pociąga. Co do potrzeby — to myślę, że tu nie może być dwóch zdań, bo tylko lekarz, śledzący za rozwojem dziecka, może i powinien decydować, jak szarmonizować nauczanie z rozwojem fizycznym. Co zaś do korzyści, jakie przynoszą u nas lekarze szkolni, to mam bardzo poważne zastrzeżenia. Przedewszystkiem, wydaje mi się, że nie każdy lekarz może być lekarzem szkolnym, a tylko ten, który jest obznajmiony z zasadami higjeny szkolnej i który do tej pracy ideowo jest nastrojony. Młodzież z jej instyktem do swobody i życia jest tak rozmaita, że zamknąć ją w ramki ścisłych norm i szablonu, to znaczy hamować jej rozwój. Nie dość więc jest dać lekarzowi szkolnemu pewne instrukcje i formularze do wypełnienia, — trzeba, aby się on przejął ważnością swej misji, poznał tę młodzież i rozumiał ją.

Nie można naprz. porównać zasad higjeny szkolnej z zasadami higjeny wojskowej. Ta ostatnia ma do czynienia z oso-

bnikiem już dojrzałym, zakończonym w swym rozwoju fizycznym i chodzi tylko o utrzymanie go w dobrym zdrowiu, gdy, przeciwnie, higiena szkolna ma za zadanie kierować obiektem jeszcze rozwijającym się i musi uwzględniać wszystkie cechy tego rozwojowego okresu i nadawać im właściwy kierunek. Tu nie można opierać się na żadnych szablonach i formularzach, a trzeba fachowej wiedzy, myśli i idei.

Tymczasem w rzeczywistości rzecz cała przedstawia się inaczej. Zastrzegam się, że nie uogólniam mych rezultatów i nie kwestjonuję ani ideowości, ani wiedzy niektórych lekarzy szkolnych, mam tylko wrażenie, że idea higieny szkolnej nie przeniknęła jeszcze dość głęboko do szerokich warstw pedagogicznych, a w sferach lekarskich nie mamy jeszcze dostatecznej ilości sił fachowych do tej pracy przygotowanych. W stolicy i większych centrach te braki nie tak się uwidoczniają, na prowincji zaś występują w całej pełni. Dyrektor danego zakładu angażuje na lekarza szkolnego pierwszego lepszego swego znajomego, wręcza mu różne formularze i ten zaczyna urzędować. Pobory, jakie otrzymuje lekarz szkolny, nie są wystarczające, aby mógł zaniechać praktyki prywatnej i w dalszym ciągu pozostaje ona podstawą jego bytu, a ta „higiena szkolna“ jest tylko dodatkiem do dochodów z praktyki i jako „dodatek“ jest też traktowaną. Parę godzin przepisowych przesiaduje w szkole, od czasu do czasu mierzy i waży dzieci i... na tem koniec. Często i stosunek kierownika szkoły do lekarza jest oparty tylko na naukowej tolerancji, a działalność jego, o ile nie idzie po myśli dyrektora, spotyka się z krytyką i biernym oporem. Że w tem—co przed chwilą powiedziałem, niema przesady—najlepszym dowodem może służyć fakt, że nawet w prasie stołecznej spotykamy ze strony rodziców głosy protestów przeciw przemęczaniu dzieci, gdy, przy prawidłowem funkcjonowaniu instytutu lekarzy szkolnych, takie protesty nie powinny mieć miejsca.

Teraz poprobujmy rozpatrzeć, czy z punktu ekonomicznego stać nas na to, aby każda szkoła miała swego lekarza i czy nie dałoby się osiągnąć dobrych wyników i przy tańszem postawieniu tej kwestji?

Z doświadczenia w innych krajach wiemy, że tam podstawą działalności lekarza szkolnego są szkoły powszechne, średnie zaś zakłady naukowe już odgrywają znacznie mniejszą rolę. W Niemczech naprz. każdy uczeń w ciągu 8 letniego pobytu w szkole podlega tylko 3 razy oględzinom lekarza, który wypełnia jego kartę indywidualną. We Francji dopiero teraz jest na porządku obrad kwestja zgromadzenia lekarzy szkolnych w liceach i kollegjach. Przyczyną tego, że tak powiem, negowania szkół średnich jest ta okoliczność, że przedewszystkiem, tylko mniejszość dzieci uczęszcza do średnich zakładów naukowych, a następnie są to dzieci przeważnie ze sfer inte-

ligentnych i zamożniejszych, a więc już obowiązkiem rodziców jest dbałość o zdrowie swych dzieci. Poza tem wyższy poziom umysłowy ciała pedagogicznego tych szkół i obowiązkowa znajomość zasad higjeny szkolnej (Niemcy), jak również dobrze przemyślany program naukowy i ścisły regulamin co do zasad higjeny wewnątrz gmachu szkoły, — bez żadnej szkody zastępują brak stałego lekarza.

Zupełnie inaczej przedstawia się kwestja w szkołach elementarnych i niższych. Przez te szkoły przechodzi, a przynajmniej powinien przechodzić, cały naród. Tu ma się już do czynienia z masami zupełnie nieuświadomionemi i tu misja lekarza szkolnego jest pierwszorzędnej wagi. Bez przesady można powiedzieć, że lekarz szkolny wraz z nauczycielem decydują o przyszłości danego narodu i żadne względy oszczędnościowe nie powinny tu mieć miejsca. Lecz na wzór innych krajów nie należy brać dorywczo lekarzy do poszczególnych szkół, którzy mimowoli patrzą na swą pracę na tem polu, jako na dodatkową, a przydzielać jednego lekarza na kilka szkół, lub na pewną ilość dzieci, należycie go opłacać, ale zabronić wszelkiego innego zarobkowania. W ten sposób stworzymy typ lekarza szkolnego, oddanego swej specjalności, który na podstawie systematycznej pracy może być nie tylko wychowawcą, lecz i twórcą nowych dróg w higjenie szkolnej.

Co zaś do szkół średnich, to, zdaniem mojem, lekarz specjalny przy każdej szkole jest zbędny i dla nas, jako państwa finansowo jeszcze nie mocno stojącego, zbyt kosztowny. Te jego codzienne wizytacje są naogół mało potrzebne, a natomiast każdy nauczyciel powinien znać zasady higjeny szkolnej, a programy naukowe powinny być układane przy współudziale lekarza, aby nauka i rozwój fizyczny należycie były z sobą charmonizowane. Badanie zaś indywidualne może być wykonywane najwyżej 1 raz do roku, aby mieć statystykę o rozwoju młodzieży szkół średnich. Myślę, że w ten sposób dałoby się odciążyć do pewnego stopnia skarb państwa i zużytkować te pieniądze chociażby na lepszą organizację szkół powszechnych. Tam powinna być skierowana cała energia pracy na polu higjeny szkolnej, a dbałość o zdrowie uczniów gimnazjalnych, przy uwzględnieniu wyżej wspomnianych zasad, może być na razie pozostawiona rodzicom. A gdy już tak mocno staniemy finansowo, że wszystkie braki ważniejsze w naszym życiu państwowem zostaną usunięte, wtedy czas będzie i na osobnych lekarzy przy każdym zakładzie naukowym.

M. Radziwiłłowiczowa.

Praca ręczna dzieci w wieku przedszkolnym.

„Nauczcie ręce nasze tworzyć, a nie będą niszczyć“.

Oskar Wilde.

W chwili, kiedy tak dużo się mówi i pisze o „Szkole pracy“ chcę zabrać głos w sprawie „pracy“ dzieci małych w domu i w przedszkolu.

Ponieważ dzieci w wieku przedszkolnym nie mogą jeszcze wytwarzać rzeczy pożytecznych, — przeto starsi zwykle nie doceniają ich pracy; dla nich jest to „błahostka“, „rupiecie“, „głupstewko“. Dla dziecka przeciwnie — jest to rzecz bardzo cenna: ono w nią włożyło swoją myśl, czas, pracę, wysiłek... i jest bardzo pokrzywdzone, jeżeli ktoś zbagatelizuje i nie oceni tego, co mu przyszło z takim trudem.

Doświadczenie wskazuje, że praca ręczna ma wielki wpływ wychowawczy i przyczynia się do ogólnego rozwoju dziecka: ćwiczy zręczność ręki, kształci zmysły, zmusza do obserwacji, do dokładności, skoncentrowania sił i rozwija w wysokim stopniu uwagę i pomysłowość.

Lecz mięśnie dłoni dziecka małego (do lat 7) są jeszcze słabe — przeto i praca jego będzie miała znaczenie jedynie wychowawcze i nie możemy od niej żądać wyników praktycznych.

Roboty tego wieku muszą odpowiadać pewnym warunkom: zainteresowaniu, świadomości celu i przyjemności tworzenia.

Więc, jeżeli praca nie kształci, nie zajmuje, do niczego nie prowadzi, będzie mechaniczną i bezużyteczną. Modelowanie z gliny, wycinanie, klejenie, malowanie, rysunek — oto zajęcia najbardziej przez dzieci lubiane.

Z początku dziecko bazgrze, ugniata — bezcelowo; potem zapoznaje się z własnościami materiału i usiłuje zużytkować go w sposób właściwy — zacznie lepić przedmioty z otoczenia: owoce, kubeczki, spodeczki, gniazdko, jajka i t. p.

Gdy dziecko modeluje przedmiot chociaż z pozoru dobrze mu znany — to jednak jeszcze mu się przygląda, porównywa a, poznawszy plastyczność gliny, po kilka razy ją przerabia, by przedmiot był najbardziej zbliżony do oryginału. Spostrzegawczość i uwaga musiały brać w tym udział niemały.

To samo dzieje się z wycinaniem. Czy dziecko coś wycina od ręki, czy posługuje się szablonem — ono zawsze coś naśladuje albo coś tworzy, myśli i uplastycznia. W pracach tego rodzaju nie jest to ważne, co dziecko zrobiło (dla niego

będzie to zawsze ładne), lecz czego się przy tej robocie nauczyło.

Ale oto dłoń dziecka okrzepla — wymaga ona pracy o większym wysiłku.

I tu na pierwszym planie staną roboty tekturowe (z pół-funtowej tektury).

Zjawiają się nowe pomysły: dziecko fabrykuje wozy, stajnie, domy, pudełka, koszyczki — rzeczy, które wymagają ścisłych wymiarów, większej orjentacji.

W tych pracach dzieci posługują się figurami geometrycznymi różnego kształtu i różnej wielkości, których używać będą jako szablonu, a które im dostarczy wychowawca. Będą to kwadraty, prostokąty, trójkąty, sześciokąty, koła, owale i t. p.

Ktoś chce zrobić pudełko — wybiera odpowiedni prostokąt, obrysowuje na kartonie 4 razy, na boki, dobiera odpowiedni kwadrat — potem wycina i skleja — pudełko gotowe.

Komuś przyszedł pomysł ozdobić pudełko wycinankami, inny znów swoje zamałował — pudełko się ozdobiło, rzecz ładna, „prawdziwa“, można z niej mieć pożytek.

Dzieci mniej zręczne porobią sobie meble dla lalek: z wyciętych prostokątów, przegiętych na pół — otrzymają krzesła, z owalu — blat stołu, a patyczki, przyłączone płuskiwkami do blatu i siedzenia krzesła, — zastąpią nogi. Jeszcze inne sfabrykują kuchnię z przynależnymi statkami (z gliny), domki, zagrody i t. p.

Praca ta wymaga od dziecka większej dokładności i zeszkolenia umysłu.

Nie zawsze i nie wszędzie znajdzie się materiał gotowy, ale za to w każdym domu znajdują się odpadki różne, — jak pudełka od papierosów i zapalniczki, szpulki, pióra, patyczki, gałganki, korki, druciki, gwoźdźniki, papier, bibułka i t. p.

Będzie to nieoceniony materiał do fabrykowania przeróżnych „potrzebnych rzeczy“.

Powstają całe urządzenia sklepowe, wózki, baki, domki, pociągi, wagony, tramwaje, karuzele i t. p. Zabawki takie, przez dzieci wykonane, będą bardziej cenione od sklepowych, bo one je wymyśliły, przystosowały do swoich potrzeb i do woli mogą je przekształcać.

Tu potrzebna jest nie tylko uwaga i spostrzegawczość, — ale także pomysłowość większa, a przytem uczy się dziecko oszczędności, uczy się zużytkowywać każdą rzecz na pozór niepotrzebną.

Wszystkie te prace dzieci wykonywują samodzielnie? Jakież udział w nich bierze wychowawca? Większość dzieci pracuje

chętnie: — głównym ich bodźcem jest zainteresowanie się przedmiotem.

Udział wychowawczy będzie polegał na sprostowaniu czasem niewłaściwych spostrzeżeń dziecka, na daniu potrzebnych objaśnień lub sposobów o ile dziecko tego zażąda.

Zdarza się jednak, że któreś dziecko niechętnie pracuje dlatego, że robota mu się nie udaje. W tym razie wychowawca przyjdzie mu z pomocą — zachęci.

— Jaby tak zrobiła wagoniki do pociągu. — I sama wykonywa wobec dziecka całą pracę.

— Kółka nie potrafię wyciąć od ręki: obrysuję najpierw pieniążek, potem wytnę, zrobię dziurkę pośrodku i przesunę patyczek — już mam wagonik skończony. Spróbuj, teraz może ci się uda zrobić podobny — Zostanie przy nim czas jakiś pochwali dziecko za najmniejszy wysiłek, doradzi, zachęci — nim dziecko nabierze wiary w siebie.

Spotykamy również dzieci leniwe, o słabej inicjatywie. Takim dzieciom wychowawca bardziej się odda: pobudzi w nich instynkt naśladowczy, pobudzi ich miłość własną, porównyując, co robiło dawniej, a co potrafi obecnie wykonać; da pomysł roboty łatwej, ładnej i której wykonanie nie zabiera dużo czasu. W razie potrzeby wykona przy nim ową robotę — a dziecko przyjrzy się, „zacznie próbować“ i wdroży się do pracy.

Od wszystkich jednak dzieci wychowawca będzie wymagał — by prace były wykonane możliwie dokładnie i by nie rozpoczynały roboty drugiej, nim nie skończą pierwszej. Natomiast będzie wykazywał wielkie zainteresowanie do wszystkich prac samodzielnego pomysłu dziecka.

Gdy dziecko nabrało już pewnego nawyku pracy — może przystąpić do łatwiejszych robót ręcznych: z raffi, włóczki, szpagatu, bibułki, z gałganów i t. p., z których otrzymują piłki, torebki, patarafka, pudełka, lejce, paski, ubranie lalki i t. p. Roboty te w wysokim stopniu wyrabiają dokładność i wytrwałość, a przytem bardzo dodatnio wpływają na system nerwowy i budzą w dziecku instynkt społeczny: dziecko może komuś cfiarować swoją pracę, jako przedmiot pożyteczny. A im większa będzie dokładność w wykonaniu roboty — tem będzie lepsze świadectwo wykształcenia ręki i oka pracownika.

Pociąg do pracy wzrasta, jeżeli robota jest miła dla dziecka, do tego nie potrzeba, żeby była kosztowna — z najprostszego materiału może wykonać rzecz gustowną i estetyczną.

Dr. doc. B. Szulczewski,

Dziecko a barwy.

Mimowoli nasuwa się pytanie, kiedy dziecko zaczyna różnaczyć barwy. Odpowiedź na pytanie to jest trudna. Jest raczej cały szereg odpowiedzi z sobą sprzecznych. Przeważna część autorów mówi o połowie drugiego roku. Wciąż toczy się spór o to, jakie barwy dziecko rozróżnia najpierw. Znany badacz francuski Binet twierdzi, że są to kolory czerwony i niebieski. Twierdzenie to jest bardzo prawdopodobne ze względu na to, że rozbiór widmowy wykazuje kolor czerwony, jako nawskroś ciepły na samym początku, niebieski zaś jako zimny tuż przy fioletowym, a więc na końcu widma słonecznego. Nieco później rozpoznaje dziecko barwy środka widma, a więc kolory zielony i żółty.

Kto przeprowadzał badania psychologiczne u dzieci, wie, z jakimi na każdym kroku walczyć trzeba trudnościami. Dorosłemu wytłumaczyć się o co chodzi i sprawa tem samem załatwiona. Inaczej z dzieckiem: Im młodsze, tem większe trudności. Każde tłumaczenie napotyka na rozliczne trudności: częste nieporozumienia a nawet zupełnie niezrozumienie tego, o co chodzi; przytem dziecko szybko się nuży, utrudnia badania niedostateczną uwagą. Nawet największa energja badacza często zda się na nic: dziecko znużone długim egzaminem, zatnie się i unyślnie daje złe odpowiedzi.

Chłopiec ma wśród większej ilości kłębków kolorowych wełny wyszukać wszystkie niebieskie. O ile dziecko zadanie rozwiąże dobrze, wyprowadzenie wniosków jest łatwe. Chłopiec jednak wyszukał 8 kłębków niebieskich i dwa inne! Czy stąd wyprowadzić należy wnioszek, że dziecko — chodzi tu o chłopca 3 letniego — jeszcze nie umie barw poszczególnych rozróżniać. Bynajmniej. Zachodzi wszakże możliwość, że dziecko barwę cdnośną wprawdzie poznaje i odróżnia dobrze, że jednak kojarzenie między odczuciem barwy a jej nazwą jeszcze się niedostatecznie utrwaliło i wskutek tego szwankuje. To też pierwszeństwo należy się metodom, polegającym na dobieraniu kolorów podobnych do podanego. Tu będą wyniki odmienne stosownie do tego, czy dziecko trzyma wciąż w ręczce kolor podany, czy go mu przez krótszą lub dłuższą chwilę pokazano. Gdy badania w tym kierunku przeprowadzałem, zauważyłem prawie zawsze, że pamięć u dzieci pozostawia dużo do życzenia. Przy tej sposobności należy zwrócić uwagę na to, że im częściej się metodę zmienia, tem lepiej. Inaczej bowiem wytwarza się u dziecka pewnego rodzaju rutyna, idąca w parze z zmniejszoną uwagą, wywołaną monotonością ćwiczeń. A tem samem dochodzi się do odmiennych, a nawet wręcz fałszywych wniosków. Przy badaniach psychologicznych dziecka trzeba wogóle wnioski

wyprowadzać z wielką ostrożnością i tylko na mocy badań bardzo gruntownych i ścisłej i dokładnej obserwacji.

Powyżej była mowa o tem, że dziecku wielką sprawią trudność kojarzenie pojęć oderwanych nazw poszczególnych barw z odczuciem barwy jako takiej. To też starałem się przy badaniach swych pojęcia oderwane wykluczyć w ten sposób, że ubrałem lalkę w białą czapeczkę, w czerwoną sukienkę, niebieskie pończoszki, czarne buciki i t. d.

Pojęcie „biały“ zastępowała czapeczka, pojęcie czerwony sukienka i t. d. I tu okazało się, że wyniki były znacznie lepsze. Doświadczenie to dzieci nie nużyło: odzywało się w formie zabawy i nie zawierało żadnych pojęć dla dziecka nieuchwytnych. Przy powyższych ćwiczeniach z dziećmi okazało się, że do lepszych dochodzi się wyników, posługując się dziewczynkami. Ich zmysł do barw jest więcej wyrobiony aniżeli u chłopców tego samego wieku. I odwrotnie. Gdy ćwiczenia dotyczyły wyszukiwania barw wśród wojska, wyniki u chłopców były lepsze. Tu widać, jak wielką rolę odgrywa pierwiastek zainteresowania i jak łatwo dziecko się nuży i wskutek tego mylnie odpowiada.

Bynajmniej nie zadziwi nikogo, że kojarzenie pojęć oderwanych barw poszczególnych z odczuciem barwy dziecku tyle sprawia trudności. Przykłady analogiczne nie dowodzą wprowadzie niczego, są jednak wymowną ilustracją. Otóż prawie każdy umie zaśpiewać ton podany. A iluż umie go zanalizować i powiedzieć, czy to c, czy też f?

O stosunku dziecka do barw w pierwszych miesiącach życia wiemy bardzo mało. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dziecko początkowo barw nie spostrzega, żadną miarą ich istnienia sobie nie uświadamia. Wszakże niemowlę żyje życiem najzupełniej wegetatywnem. Wiemy, że rozwój mózgu bynajmniej nie jest ukończony. Czyżby miało być inaczej z okiem? Z fizjologii wiemy, że według teorii Young-Helmholtza znajdują się w siatkówce trzy rodzaje włókien nerwowych: pobudzenie pierwszych wywołuje uczucie koloru czerwonego, drugich koloru zielonego, trzecich zaś koloru fioletowego. Tem też tłumaczy się, że kolor żółty powstaje u dziecka dopiero później, jako kolor już mieszany. Widzimy więc, że daleką jest droga rozwojowa. Trudno przypuścić, by dziecko odbyło ją w krótkim czasie. Przypuszczać raczej należy i tu stopniową ewolucję.

Czy przeciwko niej przemawiają znane w literaturze lekarskiej przypadki, w których po usunięciu ślepoty wrodzonej drogą operacji oko uzdrowione natychmiast odczuwało cały szereg barw? Bynajmniej. Przecież i tutaj niezależnie od wady uniemożliwiającej wzrok mógł nastąpić stopniowy rozwój wzroku.

Na zagadnienie powyżej poruszone ostatnie lata wprowadziło nieco rzuciły światła, nie rozwiązały go jednak bynajmniej dostatecznie.

Kronika krajowa.

Okólnik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie udzielania wskazań i przeciwwskazań przy wyborze zawodu uczniom, kończącym szkołę powszechną.

Wybór przez młodzież odpowiedniego zawodu, odpowiadającego jej upodobaniom, jej właściwościom cielesnym i duchowym posiada doniosłe dla państwa znaczenie i powiększa zastęp zadowolonych z (siebie) obywateli, potęguje wytwórczość narodową. Dlatego też na tę sprawę wszystkie państwa zwróciły dziś baczną uwagę. Ponieważ olbrzymia większość młodzieży kształci się w szkołach powszechnych, skąd drobny odsetek idzie do szkół średnich o zróżniczkowanych typach lub do szkół zawodowych, a jeszcze mniejszy do szkół wyższych, fachowo odrębnych, reszta zaś bezpośrednio zacznie zarobkować, przeto na wskazanie odpowiedniego zawodu uczniom, kończącym szkołę powszechną, należy położyć specjalny nacisk.

Pożądanem by było ze wszech miar, by, wzorem Anglii, Francji, Niemiec, powstawały w większych miastach z inicjatywy władz szkolnych poradnie zawodowe, w którychby brali udział lekarze szkolni i wychowawcy, znający indywidualne zdolności, upodobania i zamiłowania każdego kandydata oraz przedstawiciele rzemiosł, przemysłu i handlu, inspektorzy pracy, którym są znane właściwości poszczególnych zajęć, podaż i popyt w danym zawodzie.

Zanim takie poradnie zawodowe, zaopatrzone w przyrządy do badań antropometrycznych i do badań psychometrycznych (badania zmysłów, badania sprawności umysłowej) w większych miastach państwa Polskiego powstały, zarządzam, by tymczasowo, jako zapoczątkowanie tej akcji, wprowadzono w tych szkołach powszechnych, w których są czynni lekarze szkolni, wydawanie przez nich uczniom, kończącym szkołę powszechną, zaświadczeń z wykazami zawodów, przeciwwskazanych ze względu na stan zdrowia poszczególnego ucznia. Lekarz szkolny zwłaszcza winien wziąć pod uwagę, czy dany uczeń nie przedstawia ogólnej słabości organizmu i powstrzymania rozwoju, czy nie da się u niego stwierdzić schorzenia lub zmniejszenia odporności poszczególnych narządów organizmu, braku lub osłabienia czynności pewnych organów zmysłowych, niezaradności duchowej wskutek opóźnienia rozwoju umysłowego i t. p. Na karcie opieki domowej winien on zaznaczyć wynik badania pod względem cielesnym oraz jakie zawody ze względu na stan zdrowia są dla niego nieodpowiednie.

Lekarze szkolni, przy wystawianiu podobnych zaświadczeń, mogą się posilkować uwagami, zebranymi w rozdziale p. t. „Lekarz szkolny jako doradca przy wyborze zawodu“, umieszczonemi na str. 638—644 zbiorowego, poleconego przez Ministerstwo, podręcznika „Higieny szkolnej“ (wyd. Arcta 1921 r.). Na bieżący rok rozporządzenie niniejsze stosować się będzie do tych miejscowości, w których opieka higieniczno-lekarska nad szkołami powszechnymi jest lepiej zorganizowana, a więc w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu, Białymstoku, Płocku, Lublinie, Radomiu, Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu. W latach następnych w miarę rozwoju dozoru lekarskiego nad szkołami powszechnymi, akcję tę należy stopniowo rozszerzać.

Minister (—) Dr. Miklaszewski.

Rezolucje Senatu i Sejmu dotyczące preliminarza budżetowego na rok 1924.

Senat.

(Część XVII. Min. Pracy i Opieki Społecznej).

2) „Senat wzywa Rząd do przedstawienia w najkrótszym czasie

Ustawy o dodatkowych kredytach na rok 1924, uwzględniających najkonieczniejsze potrzeby dzieci, wychowywanych przez Polskę“.

3) „Senat wzywa Rząd do zorganizowania i prowadzenia zakładów specjalnych dla dzieci, dotkniętych gruźlicą, jaglicą i kalekich moralnie“.

4) „Senat wzywa Rząd do umieszczenia w budżecie na rok 1925 odpowiednich sum, przeznaczonych na przeprowadzenie jaknajczęstszych inspekcji w zakresie opieki społecznej przez urzędników Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej“.

6) „Senat wzywa Rząd do zorganizowania kursów szkolenia personelu wychowawczego w zakładach opieki społecznej“.

(Uchwalone na posiedzeniu z dnia 29 lipca 1924 r.).

Sejm.

(Część XVII Min. Pracy i Opieki Społecznej).

a) Sejm wzywa Rząd, aby nad działalnością instytucji, opiekujących się młodzieżą i dziećmi, rozciągnięto ściślejszą kontrolę co do należytego prowadzenia i wychowania dzieci, wglądając bacznie w gospodarkę finansową tychże instytucji i potrzeby materialne.

b) Sejm wzywa Rząd, aby były uskutecznione miesięczne zestawienia rozdziału funduszków pomiędzy poszczególne instytucje opiekuńcze, subwencjonowane i finansowane przez Państwo.

g) Sejm wzywa Min. Pracy i Opieki Społecznej do wykonywania jaknajczęstszych racjonalnych inspekcji, w zakresie opieki społecznej, a specjalnie opieki nad dziećmi, Ministerstwo Skarbu zaś do przyznania na ten cel wystarczających kredytów.

h) Zważywszy, że w większości zakładów opiekuńczych dla dzieci i młodzieży personel nie odpowiada najelementarniejszym wymaganiom wychowawczym, Sejm wzywa Min. Pracy i Opieki Społecznej do zorganizowania w porozumieniu z Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego kursów szkolenia personelu, Ministerstwo Skarbu zaś do asygnowania na ten cel wystarczających kredytów.

i) Sejm uważa za jedną z najpilniejszych potrzeb zorganizowanie dostatecznej liczby specjalnych zakładów dla dzieci niedorozwiniętych, gruźliczych, jagliczych, kiłowych, kalekich, moralnie zaniedbanych, wobec czego: wzywa Ministerstwo Skarbu do przyznania Min. Pracy i Opieki Społecznej wystarczających na ten cel kredytów.

j) Ze względu na szczupłe środki na opiekę społeczną, nie pozwalające na przeprowadzenie w zakładach opiekuńczych niezbędnych ze względów higienicznych inwestycji.

Sejm wzywa Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej do wydatnego przyjsia z pomocą zakładom na cele inwestycyjne, Min. Skarbu zaś do przyznania odpowiednich na to kredytów.

n) Sejm wzywa Rząd, aby przynajmniej jedno seminarjum dla ochroniarek przekształcił na seminarjum dla wychowawczyń w sierocinicach i zakładach wychowawczych w celu zapewnienia tym instytucjom kierowniczych sił należyście wykwalifikowanych.

(Uchwalono na posiedzeniu z dnia 10 lipca 1924 r.).

SPRAWOZDANIE

z działalności Wydziału H. L. PAKPD za 1923 r.

Półtoraroczna działalność Wydziału PAKPD w zakresie opieki otwartej nad matką i niemowlęciem daje już możność rozejrzenia się w powyższej pracy, skontrolowania jej pod względem organizacji i funkcji i postawienia pewnych projektów, których celem byłoby ciągłe ulepszanie metody i zasadniczego systemu.

W pierwszym rzędzie należy zaznaczyć likwidowanie stosunków Wydziału z instytucjami o czysto leczniczym charakterze, przedewszyst-

kiem ambulatorjami. Pomoc zewnętrzna była pod tym wzgl. niezbędna w Polsce w pierwszych latach po odzyskaniu wolności—w czasie po najściu bolszewickim, w okresie zupełnego braku funduszy administracyjnych jednostek samorządowych. Dzisiaj pomoc ta ze strony Wydziału dotyczy tylko b. niewielu instytucyj, których spisu nie prowadzi się wcale.

Materiały, z których czerpać będą poniższe dane liczbowe, stanowią t. zw. sprawozdania miesieczne Stacyj (wszystkich) i sprawozdania roczne. Co do tych ostatnich należy zaznaczyć, że z nadesłanych 45-u tylko kwalifikowało się do wykorzystania dla statystyki. Liczba dzieci, jaka przeszła przez 38 stacyj w ciągu 1923 r., wynosi — 20,445 jest zatem dostateczną, aby ująć ją w formy wniosków statystycznych. Wszelkie przytaczane liczby nosić będą uwagę „M“, jeżeli wyprowadzane są ze sprawozdań miesięcznych i „38“, jeżeli są czerpane ze sprawozdań rocznych.

Stacje Opieki nad Niemowlętami.

Liczba Stacyj.

Ogólna liczba Stacyj w dniu 1.VII. 1923 r. wynosiła 68, w dniu 31.XII. 1922 r. 79, w dniu 31.XII. 1923 r. — 84.

Zamknięto w 1923 r. — 7 Stacyj, otwarto lub zarejestrowano łącznie 12 Stacyj. Przyczyną zlikwidowania Stacji był najczęściej brak środków materialnych ze strony miejscowego społeczeństwa, względnie ze strony zarządu miasta. Tak było w Brodnicy, Chełmie, Chrzanowie, Pińsku, Radomiu i Nowogrodku.

Zamknięcie Stacji w Tarnowie nastąpiło wskutek nieporozumienia między miejscowymi lekarzami — zarządę miasta i władzami sanitarnymi. Wydział H. L. dokładał wszelkich starań, aby instytucję utrzymać, niestety, mimo wszelkie nasze wysiłki, Stacja, po wyeksmitowaniu jej z zajmowanego lokalu przez magistrat, zwinęła swoją działalność. Wogóle należy zaznaczyć, że wszystkie powyższe zlikwidowane instytucje od pierwszej prawie chwili swego istnienia skazane były na zamknięcie: brak zupełnego zainteresowania się nimi ze strony władz samorządowych, zupełne niezrozumienie ich funkcji i zasadniczego kierunku, wreszcie absolutny brak poparcia materialnego ze strony władz miejskich — wszystkie te czynniki musiały wreszcie doprowadzić do zniszczenia tych pożytecznych placówek.

I dlatego też należy sądzić, że, nowopostające Stacje potrafią utrzymać swoją egzystencję w ciągu dłuższego czasu; w każdym bowiem przypadku w roku bieżącym, zanim nastąpi decyzja utworzenia nowej instytucji, dokładnie badane są wszelkie te czynniki, które mogą jej zapewnić trwały byt, celową pracę i podstawy finansowe. W ciągu 1923 r. powstały nowe Stacje w Chełmży (w. Pomorskie), Inowrocławiu, Zabikowie (w. Poznańskie), Bogucicach, Piekarach, Radzionkowie i Zależu (w. Śląskie), Siedlcach (w. Lubelskie), we Lwowie (2 stacje), w Warszawie (przy Klinice Chorób Dziecięcych), zarejestrowano również Stację, istniejącą już oddawna w Hucie Królewskiej.

Działalność Stacyj.

Ruch dzieci w Stacjach.

Było w dniu 1.I. 1923 r.	20592 dzieci
Przyjęto	25592
Przeszło przez Stację ogółem	45841
Wypisano	21188
Zmarło	1509
Pozostało na 1.I 1924 r.	23144

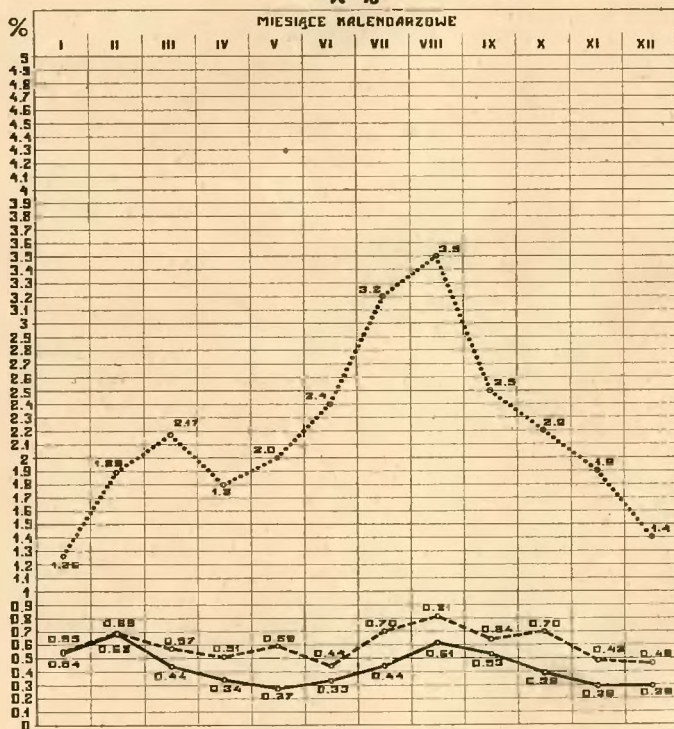
ŚMIERTELNOŚĆ NIEMOWŁAT W %-YM STOSUNKU DO SPOSOBU KARMIEŃIA W POSZCZEGÓLNYCH MIESIĄCACH KALENDARZOWYCH

DANE Z 83 STACYJ OPIEKI NAD NIEMOWŁĘTAMI W POLSCE
W 1923 R. PRZESZŁO 30.000 DZIECI W 1-YM R.Ż.

LICZBY ABSOLUTNE OGÓŁU ZMARŁYCH



W %



KARMIEŃIE PIERSIĄ —————
MIESZANE - - - - -
SZTUCZNE
WEDŁUG D-RA GROMSKIEGO.

Przecięciowo w jednej Stacji było:

w styczniu	286
w lutym	290
w marcu	300
w kwietniu	311
w maju	314
w czerwcu	315
w lipcu	324
w sierpniu	312
we wrześniu	308
w październiku	305
w listopadzie	301
w grudniu	381

Czemu przypisać powyżej zaznaczone zmniejszanie się liczby dzieci w pojedynczych Stacjach. Zdaje się, że stan powyższy jest tylko pozorny, że, prawdopodobnie, wypisywanie dzieci ze Stacyj w drugiej połowie 1923 r. było tylko „papierowym”: na skutek wzmożonej kontroli nad Stacjami i liczbowym ruchem dzieci usunięto z kartotek karty tych dzieci, które od szeregu miesięcy nie zgłaszały się do Stacyj, figurowały zaś w sprawozdaniach miesięcznych, jako korzystające z opieki instytucji.

Zdawałoby się również, że rok 1923 nie zaznaczył się powiększeniem liczby dzieci najmłodszych i że, pozbywając się materiału powyżej trzech lat życia, nie powiększyliśmy wybitniej liczb, odnoszących się do pierwszego półroczu.

W dniu I.VII. 1922 r. było dzieci zarejestrowanych:

od 0—6 m.	6—12 m.	1—2 l.	2—3 l.	pow, 3 l.
28,0%	31,8%	27,4%	12,2%	0,6%

w dniu I.I. 1923.

26,9%	30,9%	32,4%	9,6%	0,2%
-------	-------	-------	------	------

w dniu I.XII. 1923.

27,6%	32,2%	30,2%	10,0%	0,0%
-------	-------	-------	-------	------

Liczby te są jednak pozorne i nie stwierdzają istotnego stanu rzeczy. W rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, jeżeli rozpatrzymy sprawozdania roczne, odnoszące się do liczby dzieci, przyjętych w ciągu 1923 r. (dane z 38 Stacyj Opieki: Nowy Sącz, Włocławek, Skierniewice, Stanisławów, Warszawa ul. Krochmalna, Lublin, Kielce, Warszawa, ul. Lubeckiego 5, Warszawa, ul. Litewska 16, Łęczycza, Mińsk Mazowiecki, Łomża, Sierpe, Rzeszów, Ostrów Mazowiecki, Gostynin, Pruszków, Równe, Wilno „OZE“, Toruń, Lwów, Dąbrowa Górnicza, Tarnopol, Kraków, Lwów, Siedlce, Wołomin, Płońsk, Będzin, Jarosław, Warszawa Młynarska 3, Tomaszów Mazowiecki, Rypin, Warszawa Jerozolimska al., Warszawa, Puławska, Warszawa (Praga), okazuje się mianowicie, że z 10,958 dzieci przyjęto w wieku (w chwili pierwszej porady).

od 0 do 3 m. (6318)	— 57,7%
od 3 do 6 m. (1735)	— 15,8%
od 6 do 9 m. (983)	— 8,9%
od 9 do 12 m. (673)	— 6,2%
powyżej 12 m. (1249)	— 11,4%

(w 1-ym m. 26,6%, w 2-im 20,3%, w 3-im 10,8%)

Nieznaczną tylko przewagę dzieci młodszych w Stacjach w grudniu należy objaśnić nie nieprawidłowym kierunkiem ich działalności (jak widzimy bowiem, materiał przybywający do instytucji jest właśnie tam najwięcej pożądany — najmłodszy), a wygasaniem stanu pierwotnego.

OD CZEGO DZIECI UMIERAJĄ?
 NA 550 PRZYPADKÓW ŚMIERCI DZIECI W 1-YM ROKU ŻYCIA UR.
 W STACJACH OPIEKI N. NIEMOWL. W 1923 R. ZMARŁO Z POWODU:



jeszcze z czasów amerykańskich i z całego 1922 roku, kiedy do Stacji zapisywano dzieci bez względu na wiek w chwili przyjęcia dziecka — w licznych przypadkach nawet w 3-im roku życia. Dzisiaj, dzięki rozwojowi działalności opiekuńczej nad kobietą ciężarną, do Stacji dostają się najmłodsze niemowlęta zaraz po przyjściu na świat.

Z pośród dzieci nowoprzyjętych w 1923 r. było 7,7% nieślubnych, 30% żydów. Karmionych piersią w 1-ym roku życia 64% (M), karmionych piersią ślubnych 65,2%, karmionych piersią nieślubnych 49,8%.

W ubiegłym roku opracowaliśmy na zasadzie badań, przeprowadzonych pośród 2,000 dzieci chrześcijańskich w Warszawie a obserwowanych w ciągu całego pierwszego roku życia, następującą tablicę karmienia niemowląt:

było karmionych wyłącznie piersią				wyłącznie sztucznie	
do końca	1-go	mies.	życia	90,4%	2,6%
"	"	2	"	82,4%	3,1%
"	"	3	"	71,0%	3,5%
"	"	4	"	61,9%	4,1%
"	"	5	"	50,9%	4,8%
"	"	6	"	38,7%	5,3%
"	"	7	"	21,0%	6,2%
"	"	8	"	12,6%	6,9%
"	"	9	"	5,7%	7,1%
"	"	10	"	3,1%	7,9%
"	"	11	"	1,6%	11,2%
"	"	12	"	1,5%	17,2%

Ogółem w ciągu 1-go roku życia z powyższej liczby 2,000 dzieci było karmionych:

piersią	46,6%
piersią i dokarm.	47,8%
sztucznie	5,6%

Widzimy zatem, że niemowlęta nasze pod względem sposobu żywienia znajdują się w znacznie lepszej sytuacji, aniżeli u naszych sąsiadów Niemców, gdzie procent matek karmiących wynosi tylko 33,5% *).

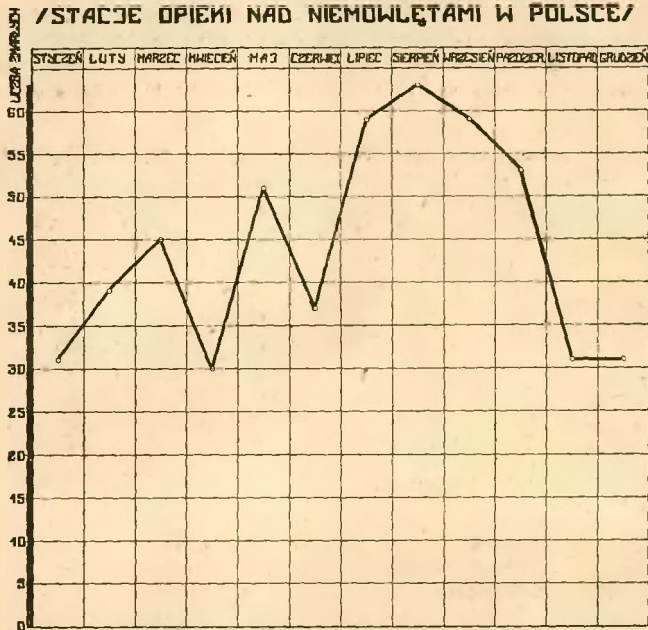
Jeżeli natomiast dziecko nasze naogół jest mniej zdrowe, to przyczyną są olbrzymie jeszcze braki pod względem naszej higieny i sanitacji, i stosunkowo znaczna ciemnota szerokich mas ludności.

Stacje mają właśnie za zadanie zwalczanie tej ciemnoty i dążą do tego przy każdej okazji: przede wszystkim podczas wizyt lekarskich i t. zw. odwiedzin domowych. Ani w jednym ani w drugim kierunku nasze Stacje nie stają jeszcze na wysokości zadania. Ze sprawozdań wynika, że w ciągu 1923 r. dokonano 171641 badań lekarskich (M) i 70886 odwiedzin domowych (M), czyli na jedno dziecko przypadło w roku: 3 badania lekarskie i około 2 odwiedzin domowych; według dokładnych sprawozdań (38) każde dziecko zgłosiło się do Stacji przeciętnie nieco więcej niż 4 razy, w domu zostało odwiedzone około 2 razy. Jest to stan, który bezwzględnie musi ulec zmianie na lepsze. Tak niskie liczby, jak tylko co przytoczone, dowodzą o niedostatecznej działalności Stacji i nie pozwalają spodziewać się dobrych wyników. Ze przyczyną powyższego stanu jest przede wszystkim brak lekarzy pediatrów (na prowincji), zbyt rzadkie uczęszczanie ich do Stacji i brak personelu pielęgniarskiego w Stacjach, przekonać się możemy ze sprawozdań tych instytucji, w których całkowicie opłacamy (Wydział H. L. PAKPD) lekarzy, którzy wobec tego traktują sprawę swej pracy inaczej niż ci,

*) W Berlinie w 1900 r. w Monachjum w 1910 r. tylko—16,4%.

ŚMIERTELNOŚĆ NIEMOWLĄT.

Z 550 DZIECI W 1-YM ROKU ŻYCIA ZMARŁO:
/STACJE OPIEKI NAD NIEMOWLĘTAMI W POLSCE/



ŚMIERTELNOŚĆ Z POWODU CHOROBY PRZEWODU ODDECHOWEGO I POKARMOWEGO:



co ją dają tylko wówczas, jeżeli czas im na to pozwoli. Stacyj takich posiadamy kilka w Warszawie, we Lwowie, w Siedlcach i t. d., gdzie liczby te są większe, w niektórych Stacjach dochodzą do 9 badań lekarskich i 6 odwiedzin domowych w ciągu roku.

Poza systematyczną kontrolą nad rozwojem dziecka działalność higieniczno-lekarska Stacyj ujawniła się w skierowaniu 992 dzieci do szpitali i 16,328 dzieci do ambulatorjów (M). W roku ubiegłym zwrócićśmy również większą uwagę na szerzenie propagandy higieny w Stacjach za pomocą żywego słowa; zarówno lekarze, jak pielęgniarki urządziły w tym celu odpowiednie odczyty i pogadanki. W niektórych instytucjach z roku na rok prowadzone jest pouczanie matek w sposób powyższy zupełnie systematycznie.

Mimo wszystkie dotychczasowe braki instytucyj, działalność ich nie jest zupełnie bezużyteczną i bezcelową. Ujawniło się to przedewszystkiem w obniżeniu śmiertelności dzieci w 1-ym roku życia zarówno w stosunku do śmiertelności dzieci w tym wieku w Polsce, jak i w stosunku do śmiertelności w Stacjach w roku ubiegłym.

Ogółem zmarło we wszystkich Stacjach 1366 dzieci (M), z czego na 1-y rok życia przypada 1259, co stanowi około 8,4% dzieci w tym wieku. Dokładniejsze obliczenia śmiertelności według zestawień rocznych (38) dają następujące wyniki: z ogólnej liczby dzieci w 1-ym roku życia (1273) zmarło 8,1%. W roku 1922 śmiertelność w Stacjach w tym wieku wynosiła 10,2%, śmiertelność zaś niemowląt w kraju dochodzi do 16—17%. Uważam za stosowne przedstawić niektóre bliższe szczegóły, dotyczące śmiertelności niemowląt w 1923 r. Jeżeli liczbę dzieci nieślubnych, jak to z naszych obliczeń wynika ustalimy na 1923 rok na 7,7% to okaże się, że z ogólnej liczby dzieci nieślubnych w 1-ym roku życia zmarło 25,4%, odsetek śmiertelności dzieci ślubnych wyniósł — 7,4%. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że odsetek śmiertelności niemowląt nieślubnych dochodzi do 40, ba nawet do 60 przeszło na 1000 (Szenajch), wówczas musimy sobie powiedzieć, że Stacje nasze w kierunku opieki nad dzieckiem tej kategorii uczyniły b. wiele.

Zestawienia roczne potwierdzają również niektóre, znane zresztą, fakty, dotyczące śmiertelności niemowląt.

Z 550 dzieci zmarłych w wieku od 0 — 12 mies. życia przypada:

na 1-y kwartał życia	33,3%
na 2 kwartał życia	29,1%
na 3 kwartał życia	20,7%
na 4 kwartał życia	16,9%

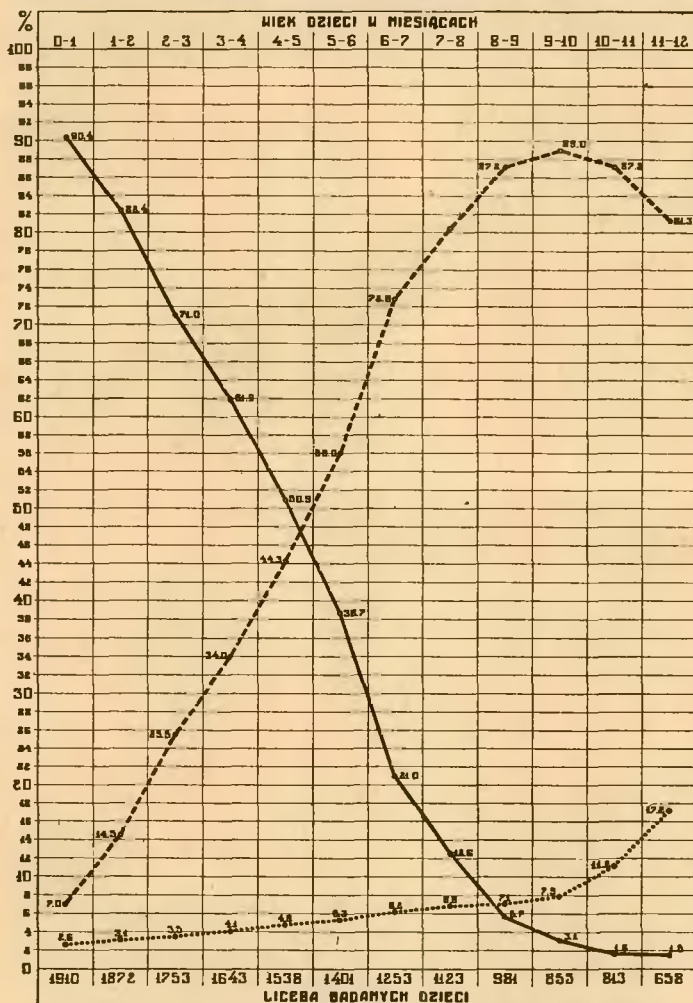
Widzimy również z zestawień (38), w jak wysokim stopniu wzrasta śmiertelność wśród niemowląt, karmionych sztucznie.

z 4270 niemowląt karmionych piersią zmarło	188 = 4,4%
z 1935 niemowląt karmionych piersią i dokarmianych zmarło	181 = 9,4%
z 562 niemowląt karmionych sztucznie zmarło	181 = 32,2%

Znanem jest oddawna twierdzenie, że letnia śmiertelność najmłodszych dzieci zależy w równym stopniu od wysokiej ciepłoty powietrza, jak od t. zw. biegunek letnich. Jeżeli przypomnimy sobie, że trudniej o zaburzenia w trawieniu u dzieci karmionych piersią aniżeli u żywionych sztucznie, to zgóry musimy sobie powiedzieć, że ofiarami letniej śmiertelności w pierwszym rzędzie będą dzieci tej ostatniej kategorii a następnie 2 tablice raz jeszcze stwierdzają, że główną przyczyną wysokiej śmiertelności niemowląt są choroby trawienia, że, chcąc walczyć z tą śmiertelnością, należy progagować jaknajszerzej potrzebę naturalnego karmienia dziecka, należy pouczać o zasadach odżywiania sztucznego tam, gdzie, mimo wszelkie wysiłki ze strony matki, nie może ona dać dziecku własnej piersi.

SPOSÓB ŻYWIENIA DZIECKA W 1-ym ROKU ŻYCIA

NA ZASADZIE BADAŃ PRZESZŁO 2000 DZIECI
ZAREJESTROWANYCH
W STACJACH OPIEKI NAD NIEMOWLĘTAMI W WARSZAWIE



LICZBA DZIECI W WIEKU OD 0-12 MIESIĘCY W %, OTRZYMUJĄCA PODKARM:

—	NATURALNY	46.6%
- - -	MIEŚZANY	47.8%
.....	SZTUCZNY	5.6%
		100%

WEDŁUG DRA H. GRONSKIEGO

Jak wyżej wspomniałem, opieka nad ciężarną w Stacjach coraz szersze zatacza kręgi i coraz lepiej się organizuje. W kilku instytucjach w Warszawie, we Lwowie i w niektórych miastach prowincjonalnych jest ona prowadzona b. systematycznie i polega na comiesięcznym badaniu ciężarnych i dostarczaniu im niezbędnej pomocy w czasie położu. W Warszawie Stacja przy ul. Podwale 50 zorganizowała tę pomoc w porozumieniu z uniwersyteckim instytutem położniczym, w którym odbywają się porody kobiet, skierowanych tam przez Stacje i nie posiadających odpowiednich do tego celu warunków domowych.

Narazie wyniki tego rodzaju opieki nie dadzą się jeszcze ująć w liczby: zaznaczam tylko, że w ciągu roku w Stacjach znajdowało się pod opieką 2820 kobiet (w tem przeciętnie, 106 nieślubnych) w ciągu roku Stacje udzieliły im 7267 porad.

Sprawa personelu pielęgniarskiego w Stacjach staje się coraz bardziej krytyczną. Na dzień 1-go stycznia 1924 r. posiadaliśmy o 3 pielęgniarki mniej, aniżeli na początku 1923 r. (83 piel.). W tej liczbie, jak to widać ze sprawozdania Wydziału Pielęgniarstwa, 49 pochodzi z urządzonych jeszcze przez Czerwony Krzyż Amerykański kursów w Krakowie, 6 z kursów Ministerstwa Zdrowia (w 1922 roku), 5 z kursów Kliniki Dziecięcej we Lwowie, 7 z kursów, zorganizowanych przeze mnie jesienią 1922 roku, 8 z kursów Polskiego Czerwonego Krzyża, 5 z Górnego Śląska jeszcze ze szkół pielęgniarskich niemieckich, 2 ze szkoły pielęgniarskiej w Warszawie i 1 z Ameryki.

Materiał pielęgniarski został w ciągu ubiegłego roku dokładnie skontrolowany pod względem swej wartości, element nieodpowiedni usunięto i zastąpiono świeżemi siłami. Wprowadzenie t. zw. instruktorek okazało się nader pożytecznem i celowem. Praca ich w szeregu Stacyj źle funkcjonujących, w znakomity sposób przyczyniła się do racjonalnego zorganizowania opieki nad niemowlęciem. Bliższy kontakt, jaki zawiązał się między Wydziałem Higjeniczno-Lekarskim a Warszawską Szkołą Pielęgniarstwa przez umożliwienie uczennicom korzystania, w celach specjalizowania się, ze Stacji przy ul. Podwale 50, da możliwość w przyszłości pozyskiwania kończących szkołę, na stanowiska pielęgniarek stacyjnych. W roku bieżącym dwie absolwentki szkoły z powodzeniem pracują już w dwóch naszych instytucjach.

Propaganda higieny.

Rok 1923 zaznaczył się w wybitny sposób w zakresie zorganizowanej pracy propagandystycznej ze strony Wydziału H. L.

W styczniu wyruszył w podróż po Polsce lotny oddział propagandy higieny. W tym celu od Ministerstwa Kolei wynajęto wagon IV klasy i platformę, w wagonie urządzono mieszkanie dla 3-ch lekarzy (2-ch mężczyzn i jednej kobiety), kierowniczkę administracyjnej, służącego i szofera, zamontowano w nim kuchnię i t. d. Oddział posiadał własny kinematograf, motor elektryczny i samochód. Zaopatrzony był ponadto w kilkaset kompletów książek popularnych, poruszających rozmaite zagadnienia higieniczne; każdy komplet obejmował 75 książeczek. Poza tem oddział posiadał znaczną ilość naszych wydawnictw i plakatów.

Od stycznia do 31 maja odwiedzone 41 miast, wygłoszone 484 odczyty, których wysłuchało 286,156 osób, (102,831 dorosłych, 183,325 dzieci) z 1,064,000 ogółu ludności we wszystkich objętych podróżą miejscowościach.

W Mińsku Mazowieckim demonstrowano pracę oddziału odbywającemu się w tym czasie w Warszawie Zjazdowi Czerwonych Krzyży.

W czasie swojej wędrowki po Polsce oddział rozdał bezpłatnie 117,200 broszur i plakatów i sprzedał znaczną ilość książeczek z dziedziny higieny, wziętych w komis z księgarni „Arcta“.

Dla celów propagandy higienicznej Wydział H. L. skompletował w roku ubiegłym 11 serji przezroczy do odczytów, które od maja 1923 r. wypożycza szkołom nie tylko w Warszawie, lecz i na prowincji. Do końca roku wypożyczono 2,450 przezroczy. Bezpłatnie ofiarowano 432 przezrocza krakowskiemu i warszawskiemu Urzędowi Zdrowia, Stacji Opieki w Radzionkowie na Śląsku i Poznańskiej Klinice Uniwersyteckiej.

Wreszcie wydano bezpłatnie 20,741 plakatów, 185,260 broszur i 7 latarni do przezroczy.

Od stycznia 1923 r. Wydział wydaje dwumiesięcznik „Opieka nad Dzieckiem“, poruszający zagadnienia opieki społecznej nad dzieckiem i macierzyństwem. Czasopismo wychodzi pod redakcją dr. Wł. Szenajcha, p. Bronisława Krakowskiego, naczelnika wydz. Opieki nad Dzieckiem w Ministerstwie Opieki Społecznej i niżej podpisanego.

Finanse.

Z załączonego sprawozdania finansowego za 1923 r. okazuje się, że w wydatkach dwie pozycje dominują nad wszystkimi innemi: pozycja pensyj pielęgniarek i pozycja zakupów.

Posiadamy w Polsce bardzo jeszcze nieliczne kadry pielęgniarek, które pod każdym względem odpowiadałyby typowi wykwalifikowanej pielęgniarki społecznej, zwłaszcza w zakresie opieki nad dzieckiem i macierzyństwem.

Wydział H. L. rozporządza największą liczbą tego rodzaju pracowników społecznych, niedostateczną jednak nawet dla tak stosunkowo nielicznego zakresu opieki otwartej, jak obecny.

Chcąc nadal rozszerzać organizację Stacyj, należy bezwarunkowo powiększyć znacznie fundusze, przede wszystkim na fachowe kształcenie i w następstwie opłacanie pielęgniarek.

Według naszych obliczeń potrzeba nam w najbliższych czasach dla zorganizowania opieki otwartej, przynajmniej w najbardziej zagrożonych pod względem higienicznym okolicach kraju — około 300—250 pielęgniarek. Najbardziej słusznem byłoby, gdyby samorządy same opłacały tego rodzaju pracownice. Narazie jednak z rozmaitych względów nie da się to przeprowadzić.

Społeczeństwo powinno przekonać się o wartości i użyteczności pracy pielęgniarek. Niestety, jeszcze w pierwszej połowie 1923 r. nie cały rozporządzalny materiał pielęgniarek odpowiadał w zupełności swym zadaniom. Przyczyną był z jednej strony brak przygotowania z drugiej, niezrozumienie moralnej odpowiedzialności wobec społeczeństwa i wynikającej stąd potrzeby właściwego urządzenia swego życia osobistego. Stąd brak zaufania i niechęć ze strony społeczeństwa. W tych warunkach trudno pomyśleć o tem, ażeby samorządy przyjęły na siebie w całości opłacanie pielęgniarek.

Wydział H. L., sądząc, że jednak w bliższej lub dalszej przyszłości ta ostatnia sprawa musi być rozwiązana tylko w sposób, o jakim mowa, porozumiał się pod tym względem z 80 przeszło samorządami, a rezultatem tego porozumienia się jest, że w chwili obecnej (lipiec 1924 r.) z ogólnej sumy wydatkowanej na pensje pielęgniarek Wydział H. L. opłaca 80%, magistraty zaś 20%, co już należałoby uważać za znaczny postęp.

Pozycja zakupów również wymaga wyjaśnienia. Zapasy amerykańskie manufaktury, tranu, butelek do mleka już się wyczerpały. Bez tych artykułów Stacje obywać się nie mogą, należało im zatem je dostarczyć po cenie znacznie niższej niż hurtowa. Częściowo zatem sumy wymienione w wykazie przedmiotów, zakupionych przez Wydział H. L., powróciły do naszej kasy.

Mając jednak na widoku, to, co pisaliśmy w naszym sprawozda-

niu za 2-ie półrocze 1922 roku, ówczesny stosunek finansowy do Stacji Opieki z jednej strony społeczeństwa z drugiej Wydziału H. L. był nie-normalny, ponieważ wszystkie prawie koszty, wynikające z działalności tych instytucyj, pokrywane były przez nas. W roku 1923 staraliśmy się wydobyć ze społeczeństwa (magistraty, powiaty, klientela stacyjna) jaknajwięcej. Można to było osiągnąć w pewnej tylko, bądź co bądź, jak na oplakany stan finansowy w całej Polsce, znacznej nawet mierze. Jak wynika z zestawienia całorocznego, subwencje samorządowe i prywatne (lokal, opał, płaca lekarzy, służby i t. p.) w 1923 r. wyniosły 10,400 dolarów, subwencje zaś nasze (gotówka, mleko puszkowe, manufaktura, mydło i t. p., płaca pielęgniarek i lekarzy) — 28,000 dolarów. Jest to stosunek nienormalny, w każdym bądź razie oznacza on pomyślny zwrot ku lepszemu: Społeczeństwo zaczyna pojmować potrzebę tworzenia opieki nad dzieckiem.

Sprawa przyszłej egzystencji i dalszego rozwoju Stacyj Opieki nad Niemowlętami w dużej mierze zależy od dwóch czynników: od zrozumienia przez społeczeństwo, a przedewszystkiem przez sfery rządzące krajem, doniosłej wartości instytucyj w mowie będących dla państwa, i — od losów Wydziału H. L. PAKPD. Mam wrażenie, że społeczeństwo coraz bardziej uświadamia sobie potrzebę i pożytek otwartej opieki nad niemowlętami. Dowodem tego jest coraz większe zainteresowanie się samorządów Stacjami Opieki, inicjatywa przy ich organizowaniu, przejmowanie przez nie pewnych warunków, związanych z ich prowadzeniem (częściowe lub nawet całkowite opłacanie pielęgniarek, lekarzy stacyjnych i t. d.) wreszcie uchwała Komisji Sejmowej Opieki Społecznej, na odezwę PAKPD, mocą której Rząd przyznał organizacji Stacyj Opieki nad Niemowlętami do rozporządzenia Wydziału H. L. na rok 1924 60 tysięcy złotych.

Mówiąc o dalszych losach Wydziału H. L., mam na myśli jakąś instytucję centralną, w której byłaby w przyszłości ześrodkowana z jednej strony pomoc materialna społeczeństwa (włec i Rządu) na cele opieki nad dzieckiem i matką, z drugiej strony, z której wychodziłaby cała praca organizacyjna, zarówno teoretyczna (statystyka specjalna, metodologia, inicjatywa ustawodawcza it. p.), jak praktyczna, koordynacja organizacyjna, kontrola nad prawidłową działalnością, sprawozdawczość i t.p.

Kilkoletnie doświadczenie mówi mnie, że zwłaszcza w Polsce taka instytucja centralna jest nieodzowną.

Dotychczas i jeszcze w ciągu kilku lat funkcje takiej centrali spełniał i spełniać będzie Wydział H. L. PAKPD, posiada bowiem na ten cel fundusze amerykańskie, dzięki którym tylko mogła powstać i obecnie funkcjonuje większość Stacyj Opieki nad Niemowlętami w Polsce. Wydział H. L. nie ograniczył się tylko do dostarczania wymienionym instytucjom pomocy materialnej: jak dotychczas wychodziła od nas nietylko inicjatywa przy otwieraniu Stacyj w poszczególnych miastach, lecz również wydatna pomoc organizacyjna, ustalanie pewnych ogólnych jednakowych zasad w wykonywaniu tej opieki, kontrola nad działalnością instytucji i próby ujęcia w zestawienie statystyczne obecnego stanu opieki nad niemowlętami i wyciągnięcie stąd odpowiednich wniosków praktycznych.

Układając ostatni nasz program z działalności Stacyj Opieki nad Niemowlętami (dołączony przy niniejszem sprawozdaniu) miałem właśnie na względzie (p. pE) jakąś organizację centralną, która odgrywałaby rolę instytucji, o jakiej przed chwilą mówiłem. Nie może to być instytucja rządowa, z wielu bardzo względów powinna mieć charakter organizacji społecznej, działającej jednak w porozumieniu i pod kontrolą właściwych czynników urzędowych.

Powstanie centrali podzwignie w wybitnym stopniu sprawę opieki nad dzieckiem i macierzyństwem, dopomoże w tym kierunku zarówno całemu społeczeństwu, jak rządowi w zorjentowaniu się w licznych zagadnieniach opieki i w jej wykonywaniu.

Dr. M. Gromski, wice-dyrektor PAKPD.

Kronika zagraniczna.

WRAŻENIA Z WYCIECZKI DO PARYŻA.

W roku bieżącym Wydział Lekarski Uniwersytetu Paryskiego ogłosił na czas letnich ferji następujące wykłady z pedjatrji: 1) cykl wykładów (36) w klinice prof. Marfan'a: Higjena i klinika pierwszego dzieciństwa (od 2.VII do 23.VII); 2) cykl wykładów (36) w klinice prof. Nobécourt'a: klinika dziecięca (od 24.VII do 15.VIII) i 3) cykl wykładów (24) pod kierunkiem prof. Broca: chirurgja dziecięca i ortopedia (od 15.IX do 6.X). Są to t. zw. „Cours de revision et de perfectionnement” dla lekarzy francuskich i zagranicznych. Niezależnie od wykładów, prowadzonych przez docentów i szefów klinicznych, profesorowie Marfan, Nobécourt codziennie demonstrują szereg ciekawych pacjentów przychodnich i szpitalnych. Kursy te cieszą się dość dużą sympatją i frekwencją, a zapewne takie same będą i pod kierunkiem prof. Broca.

W przerwach między wykładami przed południem i po południu zwiedziłem kilka instytucyj, poświęconych matce i dziecku. Wrażeniami swojemi pragnąłbym podzielić się z szerokiem kołem kolegów..

Przedewszystkiem słów parę o École de puériculture. Szkoła ta powstała pod opieką Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu 1 lipca 1919 r. na wniosek i dzięki pomocy Czerwonego Krzyża Amerykańskiego. Zadanie szkoły polega: 1) na nauczaniu pielęgnowania niemowlęcia, 2) na propagowaniu ruchu i popieraniu prac naukowych, mających na widoku poprawę zdrowotności matki i dziecka.

Na czele szkoły stoi prof. Pinard. W szkole znajdują się trzy poradnie: 1) dla ciężarnych (prowadzona przez prof. Courelaire'a), 2) poradnia dla matek karmiących i wieku najmłodszego (prof. Marfan), poradnia dla dzieci od 3 do 5 lat (prof. Bernard).

Równolegle z temi poradniami funkcjonują ambulatorja: gardła, nosa i uszu, radiologiczne, chorób oczu, jamy ustnej, ortopedyczne i ginekastyczne. Niezależnie od tego szkoła posiada pawilon dla matek, które przyjmowane są wkrótce po porodzie, gdy zachodzą pewne trudności w karmieniu piersią, zależne czy to od matki, czy też od dziecka (prof. Courelaire).

Szkoła prowadzi wykłady dla lekarzy i studentów, dla pielęgnarek i akuszererek. Kurs dla lekarzy i studentów trwa miesiąc i polega na 1) stażu w ambulatorjach szkoły, poradniach i pawilonie, 2) na wykładach, demonstracjach i zajęciach praktycznych i 3) zwiedzaniu 12 zakładów, poświęconych higjenie i opiece nad matką i dzieckiem. Program składa się z 3 części: I higjena ciąży i noworodka. II higjena i opieka nad niemowlęciem. III higjena i opieka nad dzieckiem w II okresie jego dzieciństwa i w wieku szkolnym. IV higjena społeczna. V kuchnia mleczna i kuchnia djetetyczna (zajęcia praktyczne).

Kursy dla pielęgniarek i akuszererek są dwojakiego rodzaju: kursy elementarne trwają 4 miesiące (początek 1 października i 1 lutego). Nauka polega na wykładach i „stażach” w ambulatorjach szkoły, w zakładzie położniczym, w szpitalach dziecięcych, żłobkach, ambulatorjach przeciwwgruźliczych. Kursy te dają prawo po złożeniu odpowiedniego egzaminu do otrzymania świadectwa nauk elementarnych. Dla tych kandy-

datek szkoła posiada internat dla zamieszkujących na 20 miejsc (cena z całkowitym utrzymaniem 300 fr. miesięcznie).

Śluchaczki dzielą się na zwyczajne i wolne słuchaczki (młode dziewczęta, matki rodzin, nauczycielki etc.). Na kursy wyższe przyjmowane są kandydatki po złożeniu świadectwa z nauk elementarnych. Kursy te trwają ośm miesięcy i dają po złożeniu odpowiedniego egzaminu prawo do otrzymania dyplomu uniwersyteckiego pielęgniarzki—higienistki i zajęcie posad przełożonych żłobków, poradni dla niemowląt, higienistek szkolnych etc. I dla tych kandydatek z prowincji istnieje internat przy szkole. Płaca za naukę wynosi dla pierwszych 70 fr., dla drugich 100 fr. Szkoła wpływa znakomicie na pogłębienie wiedzy o pielęgnowaniu matki i dziecka i przygotowuje cały szereg ludzi wykwalifikowanych. W lipcu było zapisanych na kurs do 30 lekarzy. Chętnie wstępują do tej szkoły kandydatki zarówno z Paryża, jak i z prowincji (internat zawsze zapełniony). Zastanawiając się nad przyczynami, dlaczego u nas, szczególnie w prowincji, jest taki brak wykwalifikowanych pielęgniarek w zakładach dziecięcych, upatruję zło między innymi w tem, że nasze władze komunalne, nie doceniając potrzeby personelu wykwalifikowanego, dają takie uposażenie pielęgniarkom, że najzapełniej nie zachęca ono kandydatek do studjów i poświęcenia się temu fachowi.

Z instytucyj, opiekujących się matką i dzieckiem, których brak nam w kraju, zasługują na wspomnienie następujące. Przedewszystkiem Schroniska dla Kobiet ciężarnych, gdzie może znaleźć przytułek każda kobieta bezdomna od 7 miesiąca ciąży. Lekka praca (np. wykończanie okularów dla szoferów), dostateczne odżywianie i spokój wpływają znakomicie na zmniejszenie liczby przedwczesnie urodzonych i słabych dzieci. Takich zakładów Paryż posiada dwa, razem na 90 łóżek. Oglądany przezemnie Refuge pour les femmes enceintes przy Avenue du Maine 203 wprawia w zdumienie przestronnem pomieszczeniem, nadzwyczajną czystością, ładem i porządkiem. Kobiety pozostają tu do pierwszych bólów, poczem przewożone są do zakładów położniczych, skąd nie wracają już na stare miejsce, lecz do t. zw. Asiles Maternels. Jako wzór takiego ogniska dla matek dobrze urządzonego przytoczę Asile Maternels przy ul. Kumbaut 7 na 40 łóżek, fundacji barona Rosé, prowadzony przez szarytki. I znów wprawia w podziw wspaniałe urządzenie i wygodę, czy to się tyczy sali, gdzie matki przebywają z dziećmi w dzień (jedne łóżeczka), czy to obu sypialni, gdzie obok łóżek matek stoją łóżeczka niemowląt (drugie łóżeczka). Pobyt w zakładzie trwa przeciętnie miesiąc—dwa w razie potrzeby i dłużej. Kobiety w stosunkach między sobą nie znają się z nazwiska, każda ma swój numer, nosi nazwę tego numeru.

Po opuszczeniu zakładu, matka nie zginie z głodu. T. zw. Cantines Maternelles, czyli darmowa restauracja nie pozwoli na to. Aby korzystać z restauracji darmowych, wystarczy przedstawić świadectwo lekarza, że kobieta jest przynajmniej w VI miesiącu ciąży, a matka karmiąca, jako jedyny dowód uprawniający ją do korzystania z restauracji, pokazuje niemowlę, ssące jej pierś. Żadnych innych dokumentów, żadnych intrygacji ze strony personelu restauracji! Byłem obecny podczas takiego śniadania i obiadu, podziwiałem obfitość pożywienia (raz na dzień mięso, jako napój glicyrrhina) i dobry wygląd matek i dzieci. W restauracji raz na tydzień dzieci są ważone, a raz na dwa tygodnie oglądane przez lekarza. Takich kantyn posiada Paryż 13.

Jako ostatnie słowo w dążeniu do okazania pomocy matce i dziecku widzimy powstały od 20 kwietnia b. r. pierwszy w Paryżu Hotel dla matek karmiących (Hotellerie pour merès nourrices, rue de Vanves 172). Potrzeba założenia takiego hotelu jest zrozumiała i życie musiało go stworzyć. Bo z jednej strony rozmaite ogniska dla matek mogą trzy-

mać matkę z dzieckiem tylko pewien czas, a z drugiej strony nie wszystkie matki posiadają usposobienie, które da się nagiąć do surowych nieraz przepisów zakładu, który bądź co bądź czyni z kobiety niewolnicę, a gdy matka opuści zakład, nikt jej z dzieckiem przyjąć nie chce na mieszkanie. Nowy hotel na 25 łózek mieści się narazie w barakach powojennych, posiada b. skromne urządzenie, ale zato bardzo zamożne protektorki (np. p. Siegfried). Przyjmowane są matki z dziećmi od 30 dni do 8 miesięcy. Warunki: matka tak musi urządzić sobie życie, aby dziecko jej najmniej cztery razy dziennie otrzymywało jej pierś. Matki, nie posiadające fachu w rękę, uczą się na miejscu introligatorstwa, zarabiając podczas nauki po jednym franku za godzinę. Matki płacą za hotel 2 fr. dziennie (ut aliquid dari videatur-). Obok jest Kantyna, z której mogą korzystać na prawach ogólnych. Podczas nieobecności matek, opiekuje się dziećmi pielęgniarka (narazie kierowniczką i pielęgniarką w jednej osobie). Regulamin jest wcale łagodny. Hotel ten powstał z inicjatywy Fédération des Cantines Maternelles, a przewodnicząca tego związku, informując mnie o szczegółach założenia i funkcjonowania hotelu, zdawała się być pełna dumy, ale zarazem i słusznej obawy o przyszłość.

Nawiasem dodam, że zarówno pierwszy hotel dla matek karmiących, jak i wcześniej powstałe pierwsze Kantyny (1905 r.) ujrzały światło dzienne nie w Paryżu, lecz w Rzymie (podobny hotel powstał w Rzymie w weszłym roku). A przecież Włochom nie grozi wyludnienie..

Stąd wniosek, że instytucje, o których mowa wyżej, stwarza życie, życie kulturalnego narodu.

Musimy iść naprzód, aby nie cofać się w tył.

Dr. J. Cywiński.

WRAŻENIA Z 8-ej OLIMPIJADY W PARYŻU.

W r. 1892 w Paryżu na Zjeździe Sportowym w Sorbonie p. Coubertin (autor wielu dzieł pedagogicznych, między innemi „Psychologie sportive“) postawił wniosek w sprawie wskrzeszenia Igrzysk Olimpijskich i w r. 1896 po raz pierwszy w czasach nowożytnych igrzyska te odbyły się w Atenach. W 4 lata później miała miejsce Olimpiada w Paryżu, a następnie igrzyska kolejno odbywały się w St. Louis (1904), w Londynie (1908), w Sztokholmie (1912), w Antwerpii (1920), wreszcie ostatnia w Paryżu w r. bieżącym.

Brak miejsca nie pozwala nam na bardziej szczegółowe sprawozdanie z przebiegu igrzysk tegorocznych, dlatego też ograniczamy się na podaniu ważniejszych faktów wraz z ogólnem wrażeniem.

Główne zawody sportowe odbywały się w Colombes pod Paryżem, gdzie został zbudowany specjalny stadion na 60 tys. osób. Urządzenie stadionu istotnie wspaniałe, ze wszelkim zasobem środków technicznych (system tablic z wynikami zawodów, megafony, ogłaszające co chwila ważniejsze wiadomości) oraz wybitną estetyką — zgodnie z charakterem francuskim.

Najważniejszą część igrzysk stanowiła lekka atletyka, poza tem odbywały się w rozmaitych miejscach Paryża i okolic — zawody pływackie, strzeleckie, tennis, szermierka, boks, walki zapasnicze, zawody hippiczne, kolarskie i t. p.

W lekkiej atletyce wyróżnili się przede wszystkim Amerykanie, potem Finlandczycy, Anglicy, Szwedzi, na 5 miejscu Francuzi. Główniejsze rekordy, osiągnięte w tych zawodach były następujące: Bieg 100-metrowy — Abraham (Anglja), 200 metr. — Scholtz (Stany Zjednoczone), 400 metr. — Liddel (pastor szkocki — rzecz charakterystyczna dla Anglii), 800 metr. — Lowe (Anglja), 10,000 metr. Ritola (Finlandja). Chód 10,000—Frigerio (Włochy). Biegi 1500, 5000 oraz 10,000

(na przełaj) wygrał Nurmi (Finlandja), który okazał się najlepszym na Olimpiadzie biegaczem. Bieg Maratoński (42 kil.) wygrał również finlandczyk Stenroos (bieg trwał 2 godz. 41 m.). W skoku w dal rekord zdobył Legendre (St. Zjednoczone), a mianowicie osiągnął 7 metr. 65 cm. Skok wzwyż również amerykańnin Osborne (198 cm.), który nadto okazał się najlepszym w dziesięcioboju. Dodać należy, że w dziesięcioboju na 30 zawodników polak Cejzik osiągnął 11 miejsce. W pięcioboju zwyciężył Lethonen (Finlandja). Skok o tycie najlepiej wykonał Barnes (St. Zjednoczone), rzut oszczepem — Finlandczyk Myrrha (65 m. 78 cm.), rzut dyskiem Houser (St. Zjednoczone). Z innych zawodów w dziedzinie pływactwa najlepszymi okazali się Amerykanie (Weismüller), zawodnicy z Australji (Charlton oraz znakomita w skokach do wody Eva) i szwedzi (Arne Borg). W szermierce przodowali Węgrzy (Pesta) i francuzi (Ducet), w kolarstwie również francuzi (drugie miejsce osiągnęli polacy). W tenisie 1-sze miejsce zajęli Amerykanie, w piłce nożnej Urugwaj i t. p.

W ogólnej klasyfikacji narodów 1-sze miejsce przypadło Stanom Zjednoczonym, drugie Francji, potem zaś idą kolejno: Szwecja, Wielka Brytania, Finlandja. Polacy zajęli 26 miejsce na 46 narodowości, dzięki kolarzom (2 miejsce), hipping (3-cie) i zapaśnictwu (4-te). Prócz tego Polacy brali udział w lekkiej atletyce (wyróżnili się między innymi Szanajch i Kostrzewski), piłce nożnej, szermierce, boksie i t. d.

Zwycięstwo Amerykanów na Olimpiadzie było do przewidzenia ze względu na panujący w Stanach Zjednoczonych sportowy charakter wychowania fizycznego, a pozątem z uwagi na olbrzymie zainteresowanie, jakie panuje tam w dziedzinie kultury cielesnej. Przodowanie Finlandji w biegach da się wytłomaczyć znacznym rozwojem sportów wycieczkowych w tym kraju, gdzie wskutek warunków terenu (liczne jeziora) i długotrwałe zimy takie sporty, jak łyżwiarstwo i narty, stanowią właściwie codzienną konieczność. Znamiennem jest przytem, że zarówno Stany Zjednoczone, jak Finlandja, są to jedyne narody „suche“, t. j. takie, które zaprowadziły u siebie prohibicję alkoholu.

Czy zwycięstwa w konkursach sportowych stanowią o prawdziwej wyższości w dziedzinie racjonalnego wychowania fizycznego, — to jeszcze pytanie do rozstrzygnięcia. Sport bowiem jest jednostronnem ćwiczeniem, i tam, gdzie chodzi o harmonijny i wszechstronny rozwój organizmu, nie są miarodajnymi rekordy sportowe, lecz prawidłowe metody gimnastyczne oraz gry ruchowe.

Obserwacja niezwykłych „wyczynów“ olimpijskich, zwłaszcza w dziedzinie skoków i biegów, wzbudza podziw nad zawodnikami, którzy przez systematyczny trening doszli do tak imponujących wyników. Niektórzy jednak przeliczyli się ze swemi siłami wobec tego niesłychanego wysiłku, którego należało użyć podczas zawodów, wskutek czego nie obyło się bez wypadków, nader charakterystycznych. Tak np. podczas biegu 1500 metr. anglik Holland padł na mecie nieprzytomny, w biegu na przełaj hiszpański zawodnik wbiegł na stadion, obrał mylny kierunek biegu, poczem również padł zemdlony; dwaj inni po przebiegu 10,000 metrów dobiegają do mety, chwając się i zataczając, jakgdyby po pijanemu; jeden z uczestników biegu dostaje konwulsji, drugi z płaczem pada na ziemię, gdyż brak mu do mety zaledwie kilkudziesięciu metrów, wreszcie szweda Turessona odwożą w stanie nieprzytomnym do szpitala. Obawiano się jeszcze poważniejszych wypadków podczas biegu Maratońskiego (na Olimpiadzie w Sztokholmie jeden z zawodników zmarł na udar serca z przemęczenia), jednak tym razem z powodu chłodniejszej pogody bieg odbył się normalnie. Wypadki te dowodzą, do jak „śmiertelnego“ znużenia doprowadzić może sport, zwłaszcza, gdy w grę wchodzi posunięto do najwyższego stopnia współzawodnictwo.

W ostatnim tygodniu Olimpiady w programie były pokazy gier ruchowych oraz gimnastyki. Jednakże zaznaczyć należy, że najważniejszy ten dział wychowania fizycznego nie został potraktowany należycie, gdyż zorganizowano konkurs gimnastyczny z określeniem najlepszych wyczynów na poszczególnych przyrządach, przytem częściowo już zarzuconych (np. kółka) przez racjonalną gimnastykę nowoczesną. Jeden dzień zaledwie poświęcono właściwym pokazom gimnastycznym, wykonywanym przez zastępy ćwiczebne, i tu pierwszeństwo przypadło grupie duńskiej, znakomicie prowadzonej przez słynnego Buka. Pozatem były pokazy grupy szwajcarskiej i francuskiej znacznie mniej udatne. Oczekiwano pokazu szwedzkiego, lecz jak mówiono, Szwedzi świadomie nie wzięli udziału w demonstracjach, uważając, że prawdziwa metoda wychowania gimnastycznego, dbająca o higienę i pedagogikę, nie zaś o efekty akrobatyczne, mało się nadaje do pokazu publicznego. Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas pokazów gimnastycznych oraz interesujących demonstracji gier ruchowych, prowadzonych przez organizacje harcerskie, stadjon był prawie pusty, natomiast wszystkie miejsca zostały wyprzedane podczas końcowej rozgrywki piłki nożnej i wówczas podniecenie widzów dochodziło do niebywałych rozmiarów.

Wogóle zaznaczyć należy, że Olimpiada, której wielkiego znaczenia odmawiać nie należy, miała charakter wybitnie sportowo-rekordowy, i obserwując widzów, miało się wrażenie, że chodziło im bardziej o ambicje narodowe, niż o prawdziwy postępek w dziedzinie kultury cielesnej. I tu przychodzi na myśl teza, wysunięta przez autorów w tej samej Francji, w której Olimpiada tegoroczna się odbyła: Ważną rzeczą jest sport, lecz stokroć ważniejszym wychowanie fizyczne.

Dr. T. Jaroszyński.

DANJA.

Higiena szkolna w Kopenhadze.

Przytaczamy poniżej wyjątek ze sprawozdania, przedstawionego przez miasto Kopenhagę na Międzynarodowej wystawie w Strasburgu z okazji setnej rocznicy urodzin Pasteur'a w r. 1923.

W Kopenhadze, począwszy od końca ub. stulecia starano się budować szkoły, wysoko stojące pod względem zdrowotnym, z dobrą wentylacją, odpowiadające potrzebom higienicznym uczniów, unikając jednocześnie nadmiernych wydatków na zbyteczne upiększenia. W obszernych tych budynkach zwrócono szczególną uwagę na sale gimnastyczne, szerokie korytarze, dobrze wentylowane, tarasy, pozwalające dzieciom na częste wybieganie na powietrze i sale kąpielowe z zimną i gorącą wodą, w których 50 uczniów może się kąpać jednocześnie. W ogrzewaniu przyjęto system radiatorów, napełnionych wodą lub parą, a temperatura średnia sal utrzymana jest między 17 a 20 stopniami Celsjusza. Klasy obliczone są na 36 uczniów. Odżywianie uczniów jest również przedmiotem ciągłej troski. Od roku 1883 zostało zorganizowane towarzystwo prywatne w celu dokarmiania biednych dzieci podczas miesięcy zimowych, przyczem posiłki były przygotowywane i wydawane w szkole, na prośbę rodziców, stwierdzającą, że ich dziecku posiłek ten jest potrzebny. W r. 1889 gmina poczuła się w obowiązku przeznaczenia znacznej zapomogi na ten cel, gdyż pierwotne fundusze nie wystarczały. Począwszy od r. 1915 gmina objęła całkowite kierownictwo i nadzór nad tą sprawą.

Od r. 1900 w szkołach kopenhaskich obowiązkowe jest nauczanie gospodarstwa. Celem tych kursów jest wdrożenie dziecka do czystości i porządku. Miasto posiada obecnie 31 kuchni, w których uczniowie uczą się gotować, zmywać, czyścić, prasować, a nawet piec chleb; tam też objaśnia im się specjalne właściwości środków spożywczych, ich wartość

odżywczą, sposób przygotowania potraw zwykłych i przeznaczonych dla dzieci.

Od kilku lat we wszystkich szkołach został wprowadzony udoskonalony dozór lekarski. Lekarze szkolni korzystają z pomocy pielęgniarek we wszystkich szkołach miejskich. Większość obsługuje po dwie szkoły. Lekarz czuwa nad tem, ażeby dzieci nie były przeciążone pracą, co mogłoby mieć zły wpływ na ich zdrowie. Praca tych lekarzy i pielęgniarek kierowana jest przez „głównego lekarza“, który daje instrukcje dyrektorom szkół np. na wypadek epidemji, oraz zajmuje się wszelkimi sprawami, dotyczącymi higieny. Lekarz bada wszystkich uczniów, wstępujących do szkoły i notuje rezultat badania. Lekarz naczelny odwiedza wszystkie klasy raz do roku i zostaje poinformowany przez lekarza szkolnego o stanie zdrowotnym uczniów, przyczem w razie potrzeby przedsięwzięcie wszelkie środki dla usunięcia chorób lub słabości uczniów. Rola pielęgniarek, która do r. 1909 ograniczała się do czuwania nad tem, czy dziewczynki nie są zავszzone, rozszerza się z każdym dniem. Skoro rodzice zaniedbują zdrowie swego dziecka, lekarz wzywa ich do siebie, ażeby asystowali przy badaniu; jeżeli wezwanie to zostaje bez oddźwięku, lekarz posyła do domu pielęgniarkę w celu zbadania sytuacji i wywarcia wpływu na rodziców. Jeżeli dziecko cierpi na chorobę, która nie może być leczona w domu, lekarz może wymagać, aby dziecko było odesłane do kliniki.

Każda szkoła posiada jedną, a nawet kilka sal gimnastycznych, w których uprawia się ćwiczenia oraz gry fizyczne. Nauka pływania zorganizowana jest dla wszystkich szkół położonych nie dalej niż o dwa kilometry od basenu: nauka ta odbywa się w czerwcu i sierpniu (w lipcu dzieci mają wakacje). Nauka pływania odbywa się w 4 głównych zakładach; korzysta z niej około 17,000 dzieci. Obecnie prawie wszystkie szkoły posiadają przysznice.

Specjalną troską otoczone jest wychowanie dzieci, posiadających jakieś defekty. W r. 1916 powstała specjalna szkoła dla dzieci o słabym słuchu, gdyż badania przedwstępne wykazały, że spory odsetek uczniów dotkniętych jest mniejszą lub większą głuchotą. Szkoła ta zajmuje się obecnie 90 dziećmi: program jej odpowiada o ile możliwości programowi szkoły zwykłej, jednocześnie jednak uczy czytania przez poruszanie warg. Świetne rezultaty, jakie osiągnięto, zarówno pod względem nauczania, jak i higieny, wpłynęły na to, że Państwo mianowało komisję rządową dla zbadania tej sprawy. Komisja orzekła, że nauczaniu w specjalnej szkole kopenhaskiej powinny podlegać wszystkie dzieci o słabym słuchu.

Ciekawe są również postępy, jakie osiągnięto na specjalnych kursach dla dzieci, cierpiących na defekty mowy (jąkanie). Gmina kopenhaska utworzyła w r. 1919 klasy dla dzieci, które powinny być leczone od czasu wstąpienia do szkoły. Są one tam badane i skoro wypadek okaże się zbyt poważny, ażeby dziecko mogło uczęszczać do szkoły zwykłej, przyjmuje się je do szkoły „Kalek mowy“. W szkołach dla dzieci o słabym słuchu poświęca się 2 godziny dziennie na ćwiczenia słowne i lekturę. Przy pomocy serji ćwiczeń stopniowanych na wymowę, oddech, zmiękczenie mięśni i kombinację nowych dźwięków, które napływają przy lekturze, uczeń dochodzi do tego, że może przechodzić kurs szkoły zwykłej. Specjalne godziny przeznaczone są na kurację poważniejszą w wypadkach indywidualnych.

Jest jeszcze szkoła dla dzieci o słabym wzroku, która zajmuje miejsce pośrednie między szkołą dla dzieci niewidomych a szkołą zwykłą. W r. 1894 dr. Nodrio pierwszy wystąpił z inicjatywą stworzenia szkoły dla dzieci o słabym wzroku. Sprawa znalazła niewielu zwolenników i upadła. Idea ta została podjęta dopiero w r. 1921 przez okulistów, na

których czele stał dr. Lundagaard i gmina kopenhaska zgodziła się zrobić próbę: otworzyła dwie klasy dla dzieci o słabym wzroku. Na 90 dzieci zbadanych, 22 okazało się odpowiedniami do uczenia się w tych klasach. Przyjmowane są tam dzieci tylko rozwinięte normalnie. Szkoła gminna w Foelledvej posiada dwie klasy, w obszernym lokalu, którego ściany pomalowane są na kolor szaro-zielony. Nauka, udzielana tutaj, ma na celu oszczędzanie i wzmacnianie wzroku przy jednoczesnem udzielaniu dzieciom koniecznych wiadomości. Przeplata się tu naukę uszną (podczas której wzrok odpoczywa) z nauką pisania i czytania. Liczne latarnie projekcyjne, aparaty powiększające, ćwiczenia dla rozwinięcia dotyku, śpiew, racjonalna gimnastyka, modelowanie — ułatwiają pracę dzieciom. Szkoła interesuje się losem swych uczniów po opuszczeniu przez nich szkoły, w celu ułatwienia im życia w miarę możliwości.

Szkoła dla dzieci gruźliczych, utworzona przez gminę kopenhaską w r. 1915, położona jest w obrębie ogrodzenia i posiada sad oraz boisko. Może pomieścić 48 dzieci: dzień szkolny podzielony jest między naukę, odpoczynek, posiłek, ćwiczenia fizyczne (roboty i gry). Lekarz szkolny bada stan zdrowia dzieci i normuje zastosowanie kuracji. Podczas miesięcy letnich, szkoła przeniesiona jest na wieś.

W Kopenhadze otwarto ostatnio szkolną klinikę dentystyczną, opartą na najnowszych metodach. Każdy uczeń badany jest tam 2 razy do roku, a ci, których stan wymaga natychmiastowej pomocy, mogą udawać się tam o każdej porze. Klinika otwarta jest 6 godzin dziennie, podczas wakacji zaś — tylko dwie godziny. Projektowane jest otwarcie 4 nowych klinik, w celu możliwości leczenia wszystkich uczniów gminy w liczbie 60,000.

Statystyka higieny, wprowadzona w Kopenhadze dopiero w latach ostatnich, wykazuje znaczne zmniejszenie śmiertelności (a to dzięki wysiłkom, podjętym z różnych stron w celu polepszenia warunków życia, higieny mieszkań, kanalizacji i t. d. wreszcie walki z gruźlicą i tyfusem. organizowano również nadzór nad dziećmi, umieszczonemi u rodzin prywatnych. Od roku 1895 ustawa reguluje nadzór publiczny nad dziećmi poniżej lat 14, umieszczonemi u kogoś. Pupile podlegają więc tak samo, jak dzieci ze żłobków i przytułków, kontroli i nadzorowi Komisji Sanitarnej gminy: jej aprobatą jest konieczna dla tworzenia nowych żłobków lub przytułków, które muszą poddać się regulaminowi Komisji, pod groźbą kary pieniężnej. Osoby, obowiązane do odwiedzania dzieci, umieszczonych w rodzinach, muszą przedstawiać na początku roku sprawozdanie z pracy wykonanej.

Polepszenie warunków higieny społecznej, udoskonalenie życia publicznego, wysiłki, przedsięwzięte dla uzdrowienia miasta oraz postępy nowoczesnego życia — dały Danji najświetniejsze wyniki.

UKRAINA.

Tydzień dziecka.

Od dnia 8 do 15 marca r. b. na całej Ukrainie obchodzono „tydzień dziecka“, przygotowywany oddawna pod przewodnictwem specjalnej Komisji, złożonej z przedstawicieli władz. Celem „tygodnia dziecka“ było z jednej strony zebranie funduszków, z drugiej zaś — przygotowywanie całej ludności ukraińskiej do dzieła niesienia pomocy dziecku.

Odezwa rządu ukraińskiego, ogłoszona w całej prasie, maluje w żywych barwach nędzę dzieci opuszczonych, ofiar wojny domowej, głodu i epidemii. „Między dziećmi szerza się choroby, degeneracja fizyczna i moralna, dzieci kradną, żebrzą i oddają się prostytucji. Alkohol i kokaina mają wśród nich wielu zagorzałych zwolenników. Dzieci starsze nie przetrzymały grozy wypadków i ciężkich warunków bytu, jednako

te, które to wszystko przetrwały, wykazały swą żywotność i mają tem większe prawo do życia. Te dzieci trzeba wydrzeć ulicy, umieścić je w odpowiednich warunkach i zrobić z nich uczciwych i pożytecznych obywateli" — brzmiała odezwa rządu.

Prasa charkowska opisuje „katakumby“, wykopane pod dworcem i placem dworca kolejowego. Ciemne podziemia, połączone krętymi podkopami i ogrzewane przewodami centralnego ogrzewania z dworca, służyły jako schronienie przed zimnem dziesiątkom opuszczonych dzieci, które przebywały tam w towarzystwie włóczęgów, złodziei i różnych mętów społecznych. Dzieci te w dzień żebrały lub kradły, w nocy zaś wracały do „katakumb“, gdzie oddawały się pijaństwu i kokainowaniu, zaprawiając się do bandytyzmu przez słuchanie „pocuczających“ opowiadań stałych mieszkańców więzień.

Na wezwanie prasy, skontrolowano również przytulki noclegowe targów charkowskich, które też są ośrodkami zepsucia. Okazało się, że dzieci mieszkwały tam razem z dorosłymi, którzy organizowali z dzieci tych specjalne bandy, wysyłając je na rozbój i grabienie przechodniów, wciągali do handlu kokainą i prostytuowali nieletnie dziewczęta. Wszystko to działo się w Charkowie, stolicy Ukrainy, pod okiem władz centralnych. Można sobie wyobrazić, co wobec tego dzieje się w innych miastach, w portach Odessy, Mikołajewa i Marjampolu.

Komisja Pomocy Dzieciom liczy, że dzieci opuszczonych jest około 50,000. „Nie zamykajmy oczów“ — pisze autor jednego z licznych artykułów, skreślonych z powodu „tygodnia dziecka“. „Dzieci opuszczone jest to plaga narodowa, której się nie rozproszy kilkoma frazesami, mówiąc, że państwo zwalcza ją w miarę możliwości. Do walki trzeba wciągnąć całe społeczeństwo, a walka ta musi być długa i uporczywa, musi trwać dopóty, dopóki na Ukrainie nie będzie ani jednego dziecka opuszczonego“.

„Tydzień dziecka“, zorganizowany niezmiernie starannie, z opracowaniem najdrobniejszych szczegółów w rozporządzeniach i cyrkularzach do władz centralnych i organizacji powiatowych i lokalnych, wprowadził w życie wszystkie znane dotąd środki propagandy i rodzaje kwesty: sprzedaż marek i kart pocztowych, insygniów i emblematów, kwestę w domach prywatnych, na jarmarkach i targach, zbiórke ubrania i bielizny, opodatkowanie dobrowolne, organizowanie wieczorów, przedstawień i koncertów, loterie fantowe, licytacje i t. d. Według ostatnich wiadomości rezultat wyniósł 2,300,000 złotych rubli.

Jednocześnie rząd rozpisał ankietę o wszystkich instytucjach dziecięcych, a członkowie „Tygodnia dziecka“ zajęli się organizacją grup „przyjaciół dzieci“ w fabrykach i urzędach, zaś w każdym domu, na każdej ulicy i w każdej dzielnicy — komitetów pomocy dzieciom, które współpracowały z Czerwonym Krzyżem.

Podajemy poniżej tekst proklamacji, zachęcającej do zapisywania się w szeregi „przyjaciół dzieci“:

„Każdy pracownik może zostać „Przyjacielem dzieci“, płacąc składkę członkowską, wyznaczoną przez fabrykę lub zakład przemysłowy w którym pracuje“.

„Przyjaciół dzieci zawsze i wszędzie powinien o nich pamiętać i wszędzie, gdzie tylko może, starać się zdobyć na ten cel fundusze“.

„Przyjaciół dzieci bierze czynny udział w dziele pomocy dzieciom pod zarządem komisji“.

„Przyjaciół dzieci kooptuje nowych członków“.

„Przyjaciół dzieci posiada legitymację i nosi w butonierce specjalną odznakę“.

„15 przyjaciół dzieci w jednym przedsiębiorstwie tworzą „komórkę“ która wybiera zarząd dla utrzymania kontaktu z Komisją“

„Ktokolwiek lubi dzieci i chce walczyć z wielkiem niebezpieczeństwem społecznem, jakim są dzieci opuszczone, powinien wejść w szeregi przyjaciół dzieci“.

Między różnemi publikacjami, wydanemi z okazji „Tygodnia dziecka“ zwracamy uwagę na broszurę „Diety posile gołoda, Sbornik matierjałow, Charkow 1924“, wydaną przez Centralną Komisję Pomocy Dzieciom. Prócz artykułu prezydenta Republiki Ukraińskiej, M. G. Piotrowskiego, broszura ta zawiera serję artykułów, przepełnionych cyframi, dotyczącemi sytuacji dzieci na Ukrainie, ilustrującemi to, co się dla nich już uczyniło, co pozostaje jeszcze do zrobienia oraz rolę Czerwonego Krzyża Ukraińskiego i innych organizacyj rządowych, wreszcie zawiera dokumenty, dotyczące organizacji „tygodnia dziecka“.

Działalność Magistratu Charkowskiego.

P. Georges Dessonnaz, generalny delegat „Union Internationale de Secours aux Enfants“ na Ukrainę, przesyła tej organizacji garść następujących wiadomości (z maja r. b.):

Magistrat m. Charkowa prowadzi od dwóch lat energiczną kampanję na rzecz dzieci: celem jej jest umieszczenie dzieci opuszczonych w internatach i kolonjach rolniczych. Przeprowadzono inspekcję wszystkich przytułków noclegowych, schronisk i kryjówek, do których dzieci chroniły się na noc. Prawie wszystkie zdołano stamtąd wydostać. Otwarto dla nich 3 nowe „domy dziecięce“ normalnego typu na 250 miejsc, i jeden dom dla dzieci występnych. Pierwszego kwietnia r. b. liczono w Charkowie 35 internatów z 2989 dz., 4 domy poprawy z 246 dz., 15 ogródków dziecięcych z 895 dz. małych oraz 6 kolonij z 1000 dzieci. Ogółem — 5,730 dzieci. Pomimo to zostaje jeszcze 600 dzieci, które nie znalazły pomieszczenia w internatach.

90% wykroczeń dziecięcych przypada na dzieci opuszczone. W r. ub. specjalna komisja, rozpatrująca sprawy nieletnich, zbadała 3,609 takich wypadków. Interesujące jest, że w dzielnicy staromoskiewskiej 37% wykroczeń odnosi się do fabrykacji wódki. W dzielnicy Moskałewka są to zwykle kradzieże środków opałowowych i towarów wprost z wagonów oraz okradanie mieszkań. Największy procent dzieci zajmuje się kradzieżą w dzielnicy Iwanowka. Niektóre starają się sprzedawać kawałki szkła za brylanty i są już mistrzami w wyłudzaniu i oszukiwaniu. Te dzieci, które miały rodziców w mieście zostały im oddane z nakazem ścisłego nadzoru (400 dzieci). Kolonje przyjęły 1,242 pozostałych dzieci.

Komisja zdecydowała, że dzieci opuszczone, które popełniły wykroczenie, muszą pozostawać pod nadzorem do ukończenia 18 r. życia, lecz uznała za niedopuszczalne osadzanie ich w więzieniu.

Walka Czerwonego Krzyża Ukraińskiego z gruźlicą.

W r. 1922 na całej Ukrainie było zaledwie 8 ambulatorjów i 9 sanatorjów, liczących 390 łóżek. Prócz dwóch lub trzech, działalność tych ambulatorjów nie była natury profilaktycznej, a tymczasem śmiertelność z powodu gruźlicy była w roku wspomnianym znacznie większa niż przed wojną. „Narkomzdraw“ zdecydował zorganizowanie energicznych walki z tą plagą, tworząc na początek w ośrodku każdej gubernji ukraińskiej jedno ambulatorjum. Obecnie Ukraina posiada 75 ambulatorjów (Rosja liczy ich 85). Rozkład ich jest następujący:

Gubernja charkowska — 14, kijowska — 17, odeska — 14, jeka-

teryńskawska — 16, czernihowska — 4, wołyńska — 1, dońska — 6, poławaska — 6.

Na czele tego ruchu stoi Sekcja walki z gruźlicą w „Narkom-zdrowie“, wraz ze specjalnym „Sowietem“, złożonym z przedstawicieli czynników zawodowych i sowieckich delegatów Centralnej Komisji biednych włóścian, przedstawicieli armji oraz rzeczoznawców. Temu „sowiutowi“ przedstawiane są raporty ambulatorjów centralnych i prowincjonalnych, on też ustanawia organizację walki z gruźlicą. W każdej gubernji znajduje się przy ambulatorjum centralnem „sowiec przeciwigruźliczy“, posiadający skład analogiczny do sowietu sekcji „Narkom-zdrowu“. W każdym ambulatorjum prowincjonalnem znajduje się „Sowiec Opieki Społecznej“, który prowadzi całą akcję profilaktyczną i jest pośrednikiem między ambulatorjum a masą robotniczą. W zakładach, fabrykach i t. d. związek z ambulatorjum zapewniony jest przez „grupy“ robotników, biorących udział w walce z gruźlicą.

Czerwony Krzyż Ukraiński utrzymuje własnym kosztem 16 ambulatorjów w miastach i 7 po wsiach. W r. 1923 ambulatorja te udzieliły pomocy 85,000 osób, a pielęgniarki odwiedziły w domach przeszło 10,000 chorych. Kantyny przy ambulatorjach wydały 100,000 porcyj. Prócz ambulatorjów Cz. K. U. posiada 9 sanatorjów, które przyjęły w r. 1923 1,300 chorych. Wszystkie te ambulatorja i sanatorja mają swoje sowiety opieki społecznej.

Podatek na rzecz dzieci opuszczonych.

„Wtsik“ przedstawił Radzie Komisarzy Ludowych w Moskwie projekt prawa, ustanawiającego specjalny podatek na rzecz dzieci opuszczonych. Opodatkowaniu podlegałyby wszystkie osoby płci obojga, nie mające na swem utrzymaniu dzieci (poniżej lat 18), ani rodzeństwa w tym wieku, ani bliskich krewnych, niezdolnych do pracy. Sumy otrzymywane z tego podatku byłyby przełane do Skarbu i przeznaczone wyłącznie na rzecz dzieci opuszczonych.

Przegląd piśmiennictwa.

SPRAWOZDANIA.

Dr. med. Stanisław Kopczyński. *Zasady Higieny Szkolnej* (podług zbiorowego dzieła p. t. *Higjena Szkolna*). Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1924.

Duży w roku 1921 wydany podręcznik o 820 stronicach przerobił jego pracownicy redaktor za zezwoleniem współpracowników na mały o 215 stronach tej samej wielkości. Treść tej estetycznie wydanej książki jest w rzeczywistości zarysem higieny szkolnej i tak powinien raczej brzmieć jej tytuł. Zważywszy wielkie trudności, jakie masuwa ogrom materiału, jeżeli chce się go podać w skróconej formie, a przytem nie pominąć żadnego z licznych, lecz niemniej ważnych szczegółów, z jakich się składa, przyznać trzeba, że autor wywiązał się ze swego zadania znakomicie. Podał bowiem w krótkiej, lecz bardzo przejrzystej i przystępnej formie naogół wszystko to, co młody nauczyciel, przystępujący do spełniania swego trudnego zawodu, o higienie szkolnej wiedzieć powinien.

W szczegółach uwzględnił nawet niektóre rzeczy, pominięte w wielkiem zbiorowem dziele. Podniósł bowiem w sposób na to zasługujący wysoki poziom higieny, dotyczący zwłaszcza budownictwa, w byłym zaborze pruskim. We wstępie historycznym przytoczył również najnowsze dane rozwoju higieny szkolnej w niepodległej Polsce. W rozdziale

o budynku szkolnym poświęcił sporo miejsca kuchniom do nauki gospodarstwa domowego, które w dużym podręczniku nie są nawet wymienione. Wogóle rozdział ten ułożony jest w skrócie o wiele logiczniej, a ten samem przejrzysiej niż w dziele zbiorowem. Uniknął również powtarzania kilkakrotnego sprawy ławek, która w dziele zbiorowem omawiana była w trzech miejscach.

Niefortunmem natomiast jest połączenie rozwoju fizycznego i psychicznego, wychowania fizycznego, higieny, nauczania i chorób wieku szkolnego w jednym wielkim rozdziale pod tytułem: *Uczeń zdrowy i chory*. Niema bowiem powodu do mieszania tych odrębnych działów, opracowanych każdy przez innego autora z innej specjalności, prócz jednego faktu, że wszystko to dotyczy dziecka. Odrębne urządzenia dla różnych kategorii dzieci, jak i różnych kierunków nauczania wymagałyby nadal utrzymania odrębnych rozdziałów, jak w podręczniku zbiorowym.

Rozdział o opiece społecznej na terenie szkoły, mieszający się na trzech stronicach, jest niewątpliwie zbyt krótki, zwłaszcza, że można w nim połączyć życie społeczne młodzieży samej, czyli samorządy szkolne, które również w zbiorowym podręczniku były niedostatecznie omówione. Harcerstwo, w skrócie obecnym zupełnie pominięte, a poprzednio omówione w osobnym rozdziale, jest bowiem coprawda najważniejszym, lecz jednak tylko jednym z przejawów tego życia społecznego młodzieży. Powinno ono być omówione w swym całości kształcie zwłaszcza dla nauczycieli, aby w nich wzbudzić odpowiednie zainteresowanie dla niego i wyrobić zdolności inicjowania takiego ruchu społecznego tam, gdzie go dotąd niema. Wymienienie samorządów, jako środka pomocniczego do szerzenia higieny, w każdym razie nie wystarcza.

Opuszczono również zupełnie przedszkolne wychowanie dzieci i omówienie pozaszkolnego wychowania młodzieży pod kątem widzenia higieny szkolnej. A w obu tych działach inicjatywa odpowiednio przygotowanego nauczyciela może odegrać poważną rolę, zwłaszcza po naszych małych miastach i na głuchej wsi.

Braki wyżej wymienione mogą jednakże być uzupełnione w następnem wydaniu, które niewątpliwie w krótkim czasie nastąpi, gdyż skrót wielkiej Higieny Szkolnej jest pracą bardzo pożyteczną w propagandzie higieny szkolnej wśród nauczycieli.

Dr. F. K. Cieszyński.

Dr. Tadeusz i Jadwiga Jaroszyńscy. *Błędy w wychowaniu dzieci*. Odbitka z „Przyjaciela Szkoły“ (styczeń—marzec 1924 roku). Skład główny: M. Szczepkowski — Warszawa, Jerozolimska 39.

Praca ta, opracowywana wspólnie przez lat kilka, przejrzana i opatrzona cennymi uwagami przez A. Szycońkę, St. Karpowicza i St. Kopczyńskiego, jest prawdziwym katechizmem wychowania dzieci. W ręku rodziców, dotąd prawie wcale nieprzygotowywanych do tego trudnego zadania, może on oddać bardzo cenne usługi i powinien dlatego przez nauczycielki i lekarzy być jaknajwięcej rozpowszechniany.

C.

Przegląd czasopism.

PEDJATRJA POLSKA, Warszawa tom IV, zes. 3 r. 1924:

Hirszfeldowa i Sterling: O mezenchymozach konstytucjonalnych.
Mikułowski: Kiła wrodzona ze zmianami w narządach wewnętrznych u grzliczego dziecka 13-letniego. Bączkiewicz: W sprawie „Exanthema subitum“. Dobrowolska: Przyczynek do leczenia nagminnego zapalenia opon mózgowych u niemowląt.

WARSZAWSKIE CZASOPISMO LEKARSKIE, tom I, Warszawa, r. 1924, Nr. 4:

Dr. A. Kobryner: O przebiegu fizjologicznym leukocytozy u człowieka. Szpitale miejskie a magistrat m. st. Warszawy.

Nr. 5 — L. Wernic: O eugenicie i jej zadaniach. J. Adamski: Higijena mieszkaniowa w ustawodawstwie polskiem. Wł. Dobrzyński: Warunki wcielania w życie idei miast-ogrodów. W. Miklaszewski. Obecny stan organizacji walki z gruźlicą w Polsce. H. Higier: Opieka społeczna w stosunku do dzieci psychopatycznych, umysłowo niedorozwiniętych i moralnie zaniedbanych. M. Gromski: W sprawie Narodowego Komitetu Opieki nad Matką i Dzieckiem. Wł. Osmólski: Współdziałanie wojska ze społeczeństwem na niwie wychowania fizycznego młodzieży.

Nr. 6 — W. Gawłowski: Rola samorządów w wychowaniu fizycznym.

Nr. 7 — St. Skalski: Nauczanie higijeny w szkołach publicznych.

LEKARZ WOJSKOWY, rok V, Warszawa, Nr. 5, 6, 1924:
W. Pol: Gruźlica w wojsku.

WYCHOWANIE FIZYCZNE, tom V, zesz. 1—6 r. 1924, Poznań:

Dr. Wł. Missiuro: Kurs wychowania fizycznego Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów oraz Studium Wychowania Fiz. Uniwersytetu Poznańskiego w świetle pomiarów antropometrycznych.

ZEITSCHRIFT FÜR KINDERSCHUTZ, FAMILIEN-UND BERUFSFÜRSORGE, Wien, 1924:

Nr. 5 — Dr. J. Klarfeld: Jugendschutz und Gewerberecht. H. Küttel: Eine Tuberculose-Ausstellung in Wien.

Nr. 6. IV Fürsorgetagung von Deutschoesterreichischen Gesellschaft für Bevölkerungspolitik und Zentralstelle für Kinderschutz und Jugendfürsorge.

Nr. 7 — M. S. Houghton: Die englischen Kinder-Klubs in Wien. Dr. K. Kautsky: Gesundheit und Ehe.

ZEITSCHRIFT FÜR SCHULGESUNDHEITSPFLEGE UND SOZIALE HYGIENE, Leipzig 1924:

Nr. 5 — Dr. Rosenhaupt: Individual-und Sozialarzt. Prof. dr. v. Brunn: Arzt und Grundschule.

Nr. 6 — Dr. Lankes: Soziale Hygiene — soziale Medizin. Dr. Neuhaus: Ein Wort über den Tuberkulose-Unterricht.

LA REVUE DE L'ENFANCE, 4 année, Paris, 1924, Nr. 6:

Géo André: Le sport et l'enfant.

Nr. 7 — L. Bernard: La preservation des enfants contre la tuberculose. Ribadeau-Dumas: Influences des conditions exterieures sur le nourrisson. M-e Evard: La repression du délit d'abandon de famille.

LA MÉDECINE SCOLAIRE, Paris, 1924, Nr. 6.

Dr. Grosset: Le depistage des tuberculeux à l'école primaire. Mr. Beals: Classes de conservation de la vue pour les ecoliers de New York, Nr. 7. Dr. Deyll: Organisation et pratique de l'inspection médicale et sanitaire des écoles à Amsterdam.

OEUVRE NATIONAL DE L'ENFANCE, 5 année, Nr. 9:

Dr. Watry: Notre bouche et nos dents. Isidore Maus: Le placement familial aux États-Unis.

Nr. 10: Premier Congrès national des Oeuvres de l'Enfance.

Nr. 11. — E. Moritz: Pédagogie des anormaux.

BULLETIN INTERNATIONAL DE LA PROTECTION DE L'ENFANCE, Bruxelles, 1924, Nr. 26.

La recherche des aptitudes en vue de l'orientation professionnelle en Italie — dr. Corberi.

Nr. 27: Quels sont les meilleures manières de protéger l'enfant de l'ouvrière employée dans l'industrie ou commerce?

PRO JUVENTUTE, Zürich, 1924, Nr. 6:

Don Eugenio Bernasconi: L'educazione fisica e lo spirito. — Organisation de la médecine sportive en Suisse. M. Kätterer: L'éducation physique des anormaux.

Nr. 7: Caspar Appenzeller und seine Erziehungsheime... E. Pieczyńska: La coéducation des sexes en famille et à l'école.

PÉCE O MLÁDEŽ, ročník II, Brn, 1924, Nr. 7:

M. U. dr. Vacek: O československé péči zdravotně-socialní se zvasním zretelem k mládeži. L. Nemeček: Školní rad vyučovací a péče o dítě

CHILD HEALTH, vol. V, Washington, May, 1924:

Wighing and mesuring — Emmett Holt. Good health and prosperity — Frances Harrison. A health outpost — Aida de Acosta Root.

June 1924: A community nutrition service — Anna de Planter. May day child health magic — H. L. Sorden. The challenge of the children — W. M. Lucas,

July, 1924: What Hungary is doing for child health — Paul Zentay. A county health camp. — M. Bucknam. Missing children — G. Palmer. City gardening for health — H. L. Sorden.

THE WORLDS HEALTH, vol. V. Paris, 1924, Nr. 5:

Child Welfare in Austria — M. Danko. Estimating the nutrition of school children — Dr. Allan Moncrieff.

Nr. 6: International Organization of Health and Humanitarian Activities — dr. René Sand.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Wydziału H. L. P. A. K. P. D.

za rok 1923.

1923	Rach. „A“.		Rach. „B“.		Rach.
Styczeń	Min. Sarbu, wypł. fund. ACK. dol. amer. 25,021.10	448,127,901 —	Saldo z dn. 31.XII 1922 r.	3,088,661.—	Saldo z dn. 31.XII 1922 r.
Luty	Różni, od 5 do 28.II (zwro- ty pensji pielęgn., sumy mylnie zaksięgow. i t. p.)	8,660,601.—	Przeniesione wpły- wy za tytoń ACK i zwrot awansów ze Stacji Op. nad- niem. w Tarnowie	462,314.—	Różni, za wypraw- ki; tran i t. p.
Marzec	Różni, od 5 do 29.III (jak wyż.) przesł. wpływy za porc. mleczn. i t. p.	8,162,564.—	Wpływów nie było	—	Różni, jak wyżej
Kwiecień	Różni, wpływy za bro- szury, zwrot pożyczek, zwrot subwencji i t. p.	11,532,503.—	Dtto	—	Różni „
Maj	Różni, jak wyżej	3,727,418.—	Dtto	—	Różni „
Czerwiec	Różni, „	5,055,617.—	Dtto	—	Różni „
Lipiec	Różni, „	4,085,900.—	Dtto	—	Różni „
Sierpień	Min. Skarbu, wypł. fund. ACK., rata za m. lipiec dol. amer. 4,170.10 rów- nowartość à 195,000.— za 1 dol. amer. w/g kursu dn. 1.VIII.23 Mkp. 813,150,000.— Różni, zwrot sub- wencji, pensji, poży- czek i t. p. . . . „ 2,973,840.—	816,123,840. —	Dtto	—	Różni „
Wrzesień	Min. Skarbu, wypł. fund. ACK., 2/raty za 2 mies.: sierpień, wrzesień dol. amer. 8,340.— (4,170 dol. à 247,000.— Mkp. i 4,170 dol. à 249,000.— po kur- sie 30.VIII.23 r. i 10.IX 1923 r.) Mkp. 2,068,320,000.— Różni, jak wyżej „ 1,585,170.—	2,069,905,170 —	Dtto	—	Różni „
Październik	Min. Skarbu, wypł. fund. ACK., rata za październik dol. amer. 4,170.— równo- wartość, à 380,000.— za 1 dol. amer. w/g kursu dnia wypłaty i różnica kursu do raty lipcowej . . . Mkp. 1,797,270,000.— Różni, jak wyżej „ 45,411,071.—	1,842,681,071.—	Dtto	—	Różni „
Listopad	Min. Skarbu, wypł. fund. ACK., rata jednomies. dol. amer. 4,170.— równowar- tość, à 1,650,000 — za 1 dol. amer. w/g kursu dn. 2.XI.23 r. . . . Mkp. 6,880,500,000.— Różni, jak wyżej „ 81,585,500.—	6,962,085,500.—	Dtto	—	Różni „
Grudzień	Min. Skarbu, wypł. fund. ACK., rata jednomies. i reszta zar. 1923 dol. amer. 4,171 10 co stanowi rów- now., à 3,50,000.— za 1 dol. amer. w/g kursu z dn. 1.XII.23 r. . . . Mkp. 14,598,850,000.— Różni, jak wyżej „ 36,420,850.—	14,635 270,850. —	Dtto	—	Różni „
	Razem Mkp.	26,815,418,935.—	Razem Mkp.	3,550,975 —	Razem Mkp

Rach. „C“		Rach. „D“.		Rach. „M“.	
Saldo z dn. 31.XII 1922 r.	17,380,173.—	Saldo gotówki dn. 31.XII.23., różni jako nieprzyj. honorarium za art oraz subwenc. Wydż.H.L	10,042,825. —	—	—
Różni, za wyprawki; tran i t p. . .	9,713,625.—	Różni, za prenum czasopism . . .	410,000 —	—	—
Różni, jak wyżej	45,557,798.—	Wyd.H.L.subwencja oraz różni za prenumer.czasopism	10,590,000.—	—	—
Różni „	21,511,011.—	Różni za prenum. czasop. i ogłosz	700,000.—	—	—
Różni „	49,067,830	Różni jak wyżej	850,000 —	—	—
Różni	36,422,860.—	Różni „	1,970,000.—	—	—
Różni „ „	23,924,500.—	Różni „ „	1,063,945.—	—	—
Różni „	32,276,450.—	Różni „ „	11,400.000.—	—	—
Różni „	31,825,000.—	Różni „ „	11,369,800.—	—	—
Różni „ „	94,420,525.—	Różni „	16,630,200.—	Stac.Op. za porc. ml	47,047,100.—
Różni	918,879,800.—	Różni „	25,000,000.—	„ „ „ „	191,457,200.
Różni	5,986,497,500 —	Różni „ „	75,000,000.—	„ „ „ „ „	923,462,800.—
Razem Mkp	7,267,477,072.--	Razem Mkp.	165,026,770.—	Razem Mkp.	1,164,147,100.—

Objaśnienie rachunków A, B, C, D i M:

Rach. „A” obejmuje w przychodzie wszelkie wpływy z funduszu ACK. i inne dochody związane z akcją, w wydatkach zaś — koszty administracyjne, subwencje, zakupy i t. p.

Rach. „B” otwarty został celem udzielania Stacjom Op. subwencji na kupno krów i zakładanie gospodarstwa krowiego przy tych instytucjach.

Rach. „C” — obejmuje wpływy za przydziały sanitarno-lekarskie wysyłane Stacjom Opieki,

zaś w wydatkach sumy zużyte na kupno wyprawek dla niemowląt, butelek do mleka i t. p.

Rach. „D” — obejmuje wpływy i wydatki związane z prowadzeniem czasopism

Rach. „M” — obejmuje wpływy za porcje mleczne, (mleko ewaporyzowane) które to stwarzają fundusz na kupno mleka świeżego dla Stacji Op. lub ewentualnie wydawane będą Stacjom z tego rachunku subwencje na ten cel.

WYDATKI

RACHUNEK „A”

1923 r.	Administracja		Propaganda			Akcja						
Miesiąc	Rzeczywiste koszta	Sumy przecho- dnie, pożyczki	Ogólna	Lotna	Czasopisma	Utrzym. pielę- gniarek pensje i koszta podróży	Inspekcja	Subsydjum dla Stac. Opieki	Subwen. innym instytut.	Zakupy	Różne	RAZEM
Styczeń	10,605,850.90	—	4,401,100.	5,479,220.	10,923,400.	17,718,617.	2,147,922.	8,137,617.50	500,000.	1,810,000.	70,723,727.40	70,723,727.40
Luty	19,210,957.90	1,244,033.	4,841,589.	10,890,100.	800,300.	23,017,158.	9,716,583.	6,625,000.	5,000,000.	173,200.	—	81,518,920.
Marzec	36,845,851.	763,560.	2,030,059.	32,613,960.	10,000,000.	42,542,660.	14,149,182.	11,159,432.	—	2,403,500.	—	152,508,204.
Kwiecień	18,945,135.	530,800.	2,381,700.	44,778,980.	—	47,816,430.	12,965,640.	6,942,700.	—	64,803,100.	—	199,164,485.
Maj	44,042,042.10	—	5,416,882.	26,271,980.	—	54,385,852.	14,199,825.	14,504,057.	—	79,497,374.	—	238,318,013.1
Czerwiec	35,517,465.	—	3,010,000.	11,718,332.	—	71,495,282.	16,599,770.	12,474,725.	—	—	—	150,775,574.
Lipiec	71,868,425.	650,000.	721,050.	324,100.	—	98,702,000.	15,352,600.	21,194,000.	—	1,134,602,870.	—	1,586,368,815.
Sierpień	124,101,791.	1,600,000.	3,150,800.	—	191,500	137,932,900.	25,678,090.	159,200,865.	—	353,600.	—	209,165,775.
Wrzesień	201,791,280.	73,200,000.	12,148,850.	—	—	231,666,750.	39,410,113.	144,192,000.	—	445,184,000.	—	1,147,592,993.
Październik	388,898,684	—	—	—	—	361,758,000.	36,508,600.	263,170,500.	—	575,261,000.	—	1,625,596,784.
Listopad	834,020,219.	—	30,101,905.	—	25,000,000.	1,222,639,732.	138,680,700	770,643,091.	—	3,032,809,500	—	6,062,895,147.
Grudzień	3,129,723,932.	36,057,930.25	397,928,900.	—	53,645,000.	4,041,905,700.	455,288,869.	1,586,016,031.	—	9,672,278,509.	—	19,372,844,862.2
Mkp.	4,933,571,632.90	114,046,323.25	466,132,835.	132,076,672.	100,560,200.	6,351,491,081	780,657,895.	3,004,260,018.50	5,500,000.	15,009,176,644.	70,723,727.40	30,897,473,301.6

RACHUNEK „B”

Przez cały rok obrotów nie było.

RACHUNEK „C”

Styczeń	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13,219,898.	—	13,219,898.
Luty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Marzec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8,078,500.	—	8,078,500.
Kwiecień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Maj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7,683,598.	—	7,683,598.
Czerwiec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6,005,800.	—	6,005,800.
Lipiec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6,040,000.	—	6,040,000.
Sierpień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Wrzesień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3,619,000.	—	3,619,000.
Październik	—	—	—	—	—	—	—	—	—	50,783,125.	—	50,783,125.
Listopad	—	—	—	—	—	—	—	—	—	316,265,500.	—	316,265,500.
Grudzień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	65,319,000.	—	65,319,000.
Mkp.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	477,014,421.	—	477,014,421.

RACHUNEK „D”

Styczeń	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1,249,500.—	1,249,500.—
Luty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8,308,825.—	8,308,825.—
Marzec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7,517,535.—	7,517,535.—
Kwiecień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3,644,550.—	3,644,550.—
Maj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5,646,752.—	5,646,752.—
Czerwiec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3,754,550.—	3,754,550.—
Lipiec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6,196,920.—	6,196,920.—
Sierpień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3,478,200.—	3,478,200.—
Wrzesień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	32,757,250.—	32,757,250.—
Październik	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19,381,470.—	19,381,470.—
Listopad	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	159,214,200.—	159,214,200.—
Grudzień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	170,188,700.—	170,188,700.—
Mkp.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	421,338,452.—	421,338,452.—

RACHUNEK „M”

Styczeń	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Luty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Marzec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Kwiecień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Maj	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Czerwiec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Lipiec	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Sierpień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Wrzesień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Październik	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Listopad	—	—	—	—	—	—	—	—	—	202,790,000.—	—	202,790,000.—
Grudzień	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Mkp.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	202,790,000.—	—	202,790,000.—
ogółem	4,933,571,632.—	114,046,323.25	466,132,835.—	132,076,672.—	100,560,200.—	6,351,491,081.—	780,657,895.—	3,004,260,018,50	5,500,000.—	15,688,981,065.—	421,338,452.—	31,998,616,174.6
	15,5 %	0,25 %		2,2 %		20 %	2,46 %	9,46 %	0,01 %	48,76 %	1,36 %	100 %

ZESTAWIENIE WPŁYWÓW I WYDATKÓW

Wpływy:

na rachunek „A” . . . Mk	26,815,418,935.—
„ „ „B” . . . „	3,550,975.—
„ „ „C” . . . „	7,267,477,072.—
„ „ „D” . . . „	165,026,770.—
	34,251,473,752.—
„ „ „M” . . . „	1,164,147,100.—
Razem Mkp.	35,415,620,852.—

Wydatki:

na wszystkich rachunkach . . . Mkp.	31,998,616,174.65
Saldo got. na 1.1924 . . .	3,417,004,677.35
Razem Mkp.	35,415,620,852.—